

(18)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuszna”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blinch stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, płaskie, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, se spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzkie.
Ferry mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzła i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajowski 2; w Kijowie: Kreszotik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischew; w Jekaterynostawie: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal. f

(85)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salonowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejsze firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”: „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina rońskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL“

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)

OSIEC I SYN. — Aronku, mam dla ciebie świetną partję. No, powiedz sam, jaką chciałbyś mieć żonę?

- Najprzód piękną, powtórę muzykalną, potrzebę bogatą.
- To wtenczas będzie warjatka, jeśli wyjdzie za ciebie.
- Warjatka — to ona być może.

(Lust. Bl.)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich składach, towarów kolonialnych i owocarniach. (2672)

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generelni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odessie

Sabaniewa most № 7

(2016)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(726)



SIODŁA,
Zaprzęgi, Kufry,
Walizy, Przybory
podróżne

i wszelką galanterię skórzaną poleca

J. KUCZMIEROWSKI

Warszawa, Nowy-Swiat 64. — Filja: Marszałkowska 104.

Towar wyborowy. Ceny niskie. Cenniki na żądanie. (177)

W SĄDZIE GMINNYM. — Sędzia: Oskarżony, przynajmniej się do pobicia swego współlokatora?

Oskarżony: Nie, proszę państwa sędzię! Ja tylko rzuciłem jego zakłęt o kamień. Niefortunny współlokator: Tak, panie sędzio, tylko wewnątrz zakłetu — byłam ja. (Kurj. Świat).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekoracji-tapicerskiej. Ceny niskie, stałe. (73)



POMPY

wszelk. system, SIŁAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKOW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszotik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletowych. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztylki, apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (709)

ŚWIĘTA. — Mój mąż uwielbia mnie, jak święta.

— Zkądże to wnosisz?
— Odpowiadając na moje pytania, dodaje zawsze: «O saucta simplicitas!» (Smigus).

Schronienie akuszer. Jankowskiej
Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemienną w każdym czasie. (706)

Willa „Dawidówka“ na Hadżybejskim Limanie w Odessie.

Pod zarządem i nadzorem stałego lekarza

ZAKŁAD KĄPIELOWY LIMANOWO-BŁOTNY

otwarty od 15 maja do 1 września.

Przy zakładzie wzorowo urządzone dla wygodności chorych: Hotel o 50 miejsc. Restauracja (pod kontrolą lekarza) Kuchnia. Ogrodzisko owocowe. Różne gry towarzyskie. Co niedziela zabawy i koncerty. (2324)

Ceny przystępne dla wszystkich.

Objaśnienie udziela Kantor Zakładu „Dawidówka”, Odessa, ul. Sadowa № 18, m. 1.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Trzeci zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

UPRZEJMA GOTOWOŚĆ. — Mój drogi, chciałbym cię prosić o pewną małą przysługę

Byłem o najmniejszą! Słucham, słucham...

(Le Figaro).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonująca wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

LICYTACJA

1 maja, w poniedziałek, od godz. 1-szej na ulicy Konnej № 24, m. 8 (róg Pierokupnego pier., około Newskiego za Mikołajewskim banhofem). Meble, szafy do książek, lustra, portjery, brzozy empire, stare i nowe obrazy olejne, akwarele, sztychy i t. p. Oglądać można 30 kwietnia od godz. 12 do 8.

KODAK

PAPIER SOLIO DEKKO NIKKO.

W przeciągu kilku minut nauczyć się można fotografowania przy pomocy aparatów Kodak. Na 12, 6 i 2 zdjęcia używane są trwałe i lekkie błonki, które można zmieniać przy świetle dziennej; aparaty Kodak są bardzo odpowiednie dla turystów i wycieczek.

— Cenniki wysyłają się bezpłatnie. —

Nabywać można we wszystkich składach przyrządów fotograficznych.

Kodak, Limited — Towarzystwo Akcyjne Kodak w Londynie.

Skład główny na Rosję: Petersburg, Wielka Koniuszennaja № 1.

Oddział: Moskwa, Petrowka, dom Michałkowich.

— Londyn, Paryż, Bruksela, Berlin, Wiedeń. —

— FABRYKI: Rochester (Ameryka), Harrow (Anglia). —

(3347)

KODAK

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

PRACOWNIA
i MAGAZYN
Leon
Auclore
Petersburg, Wielka Moskwa,
dom Tura № 31. (3335)

PRACOWNIA I MAGAZYN
Obuwia Damskiego i Męskiego
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kasanśka № 48. (3333)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO
P. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italska № 19. (3334)
Specjalność: Obstalunki.

BAJECZKA WARSZAWSKA.

Z niejednego Iksa
Robią tu feniksa,
A kiedy już przemienia reporterski jubel,
Wtedy się okazuje, że to zwykły wróbel.
(Kurj. Świat.).

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI
KRAWIEC MĘSKI.
Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg
Sadowej. (2236)

FARBA DO WŁOSÓW
B. GENA, w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy środek, szybko farbuje włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za szklaneczkę 3 rb. (z przesył.).

Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Ligowskaja № 44. (2064)

PETERSBURG.

POLSKA RESTAURACJA FERDYNANDA KINA

— W PETERSBURGU —

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kasanśkiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2340)

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na cięcie niedostrzegalny. (2061)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

DOWOD. — Ten Barcikiewicz to osioł skończony!
— Przepraszam, nie pozwolę tak mówić o nim; onegdaj pożyczył mi pięćdziesiąt rubli!
— No... więc widzisz, że mam słusność. (Smigun).

Najnowszy pistolet do strzelania do celu

„Le Francotte”.

Wyrób sławnej powszechnie francuskiej fabryki broni Francotte. Strzał pistoletu „Le Francotte” nadzwyczaj celny i silny, gdyż nabija się takimiż nabojami, jak i znana ze swych zalet gwintówka małoskalibrowa „Le Francotte”, a mianowicie: 1) Nabojami z bezdymnego prochu dla strzelania do celu na polu i 2) Nabojami bezszumu dla strzelania do celu w pokoju. Możliwość takiego dwójnego użytku jednej i tej samej broni nadaje pistoletowi „Le Francotte” ogromnie charakterystyczną cechę, nadającą mu wybitne pierwszeństwo przed wszystkimi innymi pistoletami. Materiał, z którego zrobione są lufa i wszystkie detale mechanizmu, w najwyższym gatunku. Najdokładniejsze dopasowanie części składowych; bogate i trwałe wykończenie; najdogodniejsza waga 2 1/4 lb.; styl ściśle utrzymany, nadający pistoletowi rzadką elegancję. Długość całego pistoletu 7 1/2 wersz., jednej lufy 5 wersz., kaliber 6 mm., strzał celny do 100 kroków. Cena pistoletu 22 rb., 100 szt. naboju z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. naboju pokojowych — 2 rb. 50 k., lepszych — 3 rb. Obstalunki załatwiamy za zaliczeniem pocztowym. (2322)

Petersburg, CENTRALNY SKŁAD BRONI, W. Koniuszennaja 29. ED. WENIG.

PIERWSZA SPECJALNA PRACOWNIA
BAMBUSOWYCH MEBLI
JANA KRZYSTOWSKIEGO.
Przyjmuje obstalunki. — Petersburg, Littlejny pr. № 58, m. 16. (3337)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.
ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE
i
TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Moika 84.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

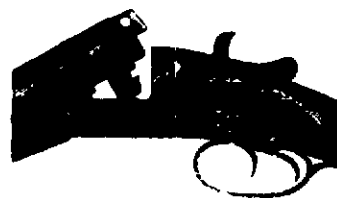
GŁÓWNI REPREZENTANCI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE, **OLSZEWICZ i KERN.**
SIEDLCACH i EKATERYNOSŁAWIU:

w TYFLISIE i GROZNEM: **STUKEN i S-ka.**

w BAKU: **M. J. WINTERNIC.**

— Świeżo otrzymane —



dubeltówki centr. ogn.

„THE FORESTER” (Leśniczy)
zawdzięczając zaletom swoim bez zarzutu, rozpowszechniły się w bardzo krótkim czasie w ilości kilku tysięcy egzemplarzy, wypróbowane i poszczególnie celnego strzału, po cenie 28, 30, 37, 45, 65, 85 i 95 rb. Lufy damasceńskie, lew, czok-borr. Obsada z drzewa orzechowego z rękojeścią pistoletową. Gwarancja i arkusze próbne dołączają się. (2323)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

ED. WENIG, w Petersburgu.

Obstalunki za zaliczeniem pocztowym.

NA ULICY. — Czemu się tak patrzysz na tego jegomościa, co przeszedł koło nas?

— Ach, mój drogi, to jest człowiek, któremu szczerze zazdrościsz.

— Dlaczego?

— Oświadczył się ongi mojej obecnej żonie i... dostał odkosa. (Smigun).

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

"SAMOUCZEK"

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

"SAMOUCZEK" Polski-Rezyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 18). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v. Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie. (28)

GRONKIEWICZ.

Kaujonowane Biuro Rekomendacyjne. Agencja handlowo-rolna. Warszawa, Czysta 6 Telefon 1768. (153)

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządkowskiej.
101. Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład aut. prenumerata pism. (39)

NIE DOGODZI! — Mł: Działając ubespieczyłem moje życie na dwanaście tysięcy guilderów.

Żona: O... rozumie się — ty egoiście! ale mojego życia ty nie ubezpieczysz! (Smigus).

ILUSTRACJE, OPISY, CENNIKI NA ŻĄDANIE.

BRONY SPRĘŻYNOWE „COLUMBIA“

oryginalne D. M. Osborne & Co.

zalecane w specjalnym artykule „Gazety Rolniczej“, jako jedyne narzędzia zdolne do zupełnego wyciszczenia pól z perzu, z powodzeniem używane również w wielu innych uprawach.

BRONY

słynne tarczowe (talerzowe) „Tiger“ zygzakowe, lekkie 6-o polowe do przykrywania drobnych nasion, łukowe

Kultywatory sprężynowe

i inne.

Wypelacze, Obsypniki, Drapacze, Walce

rozmaitych typów i rozmiarów na różne ziemie.

PLUGI DWUSKIBOWE RUD. SACKA

najrenomowańszej specjalnej fabryki z wyborowych materiałów, dające pod każdym względem najprawidłowszą orkę, zwłaszcza do głębokiej uprawy, przykrywania nawozów, stanowiąc najłepsze.

Plugi rozmaitych innych systemów

oraz wszelkie narzędzia i maszyny stwierdzonej wartości

POLECAJĄ

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

W WARSZAWIE.

(184)



SZCZURY I MYSZY

tapia doszczętnie automaty „Elektra“, niszczące szkodników bez przerwy w olbrzymich naras ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb 1 k. —

„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progress“, Długa № 32.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9 — pocztą, № 10 — taniej dr. k. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie MM śladanych automatów. (55)

SKŁAD

PRZEBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Tow. Akc. Artystyczno-Wytwórnego

Warszawa, Chmielna 26.

Największy wybór aparatów i przyborów fotograficznych. Aparaty dziecięce od rb. 1.20, wraz z kliszami i wywoływaczem. Aparaty dla młodzieży od rb. 7.50. Przy składzie laboratorium. (159)

Wspólnik

potrzebny z kapitałem 10,000 rb. do powiększenia fabryki artykułu konsumpcyjnego w Warszawie, dobrze prosperującej, dającej 40% zysku. Specjalność nie wymagana. Udział w pracy pożądan. Oferty przyjmuje Warszawski Kantor „Kraju“ pod „Pracą“. (182)

J. JAHOLKOWSKA, b. naucz. II gim.

w Warszawie, Marszałkowska 143.

Pierwszorządne Biuro Nauzyoistek poleca: Nauzyoistek, Nauzyoistek, Sony. Sprawdza cudzoziemki. (103)

PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH Michała PIK w Warszawie.

Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5. Okulary i Bimokle, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50. Ozonizatory do nasycania powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katar, kassel, astmę etc., sztuka rb. 3. Aparatki masażowe do usuwania smarszczeń i przysyci z twarzą, sztuka po rb. 2. (2776)

Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.

Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie. Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY



WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

(204)

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Publiczności, że z dniem 1 maja r. b. Specjalny Zakład Sprzedaży i Kupna Koni, pod firmą:

TATTERSALL WARSZAWSKI

ORAZ

SZKOŁA JAZDY KONNEJ

przeszły na naszą własność.

Marja Wodzińska i Karol Karski.

(200)

Warszawa, ul. Okólnik № 9.

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 122.

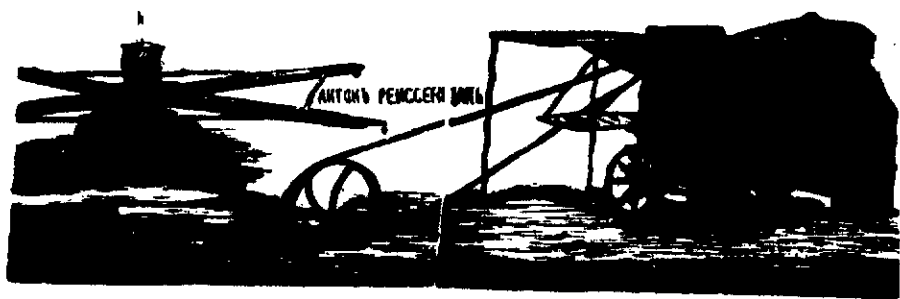
Zakład naukowy 6-klasowy z pensjonatem i klasą przygotowawczą (197)

PAULINY HEWELKE.

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMIA PROGRESS“ do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPD & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

Upraszamy esan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



ČERVENÝ & LÁZNIČKA

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Polacją Sz. Ziemią, Składem i Zarządem Ziemi:

♦ Pługi parowe systemu «Compound». ♦

♦ Młocarnie parowe i lokomobile. ♦

♦ Najnowsze siewniki rzędowe do zboża i buraków. ♦

♦ Amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiązarki. ♦

♦ Ręczne i kieratowe młocarnie z patentowanymi łożami kulistymi, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze.

Wylączana w tym fachu specjalność.

Główny skład modeli maszyn i narzędzi rolniczych dla zarządów technicznych wszel. fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. (675)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandska.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYJSKIE I ABSORBOWAJĄCE urzędują z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku).

Kijów, Kreszczatik, № 41. (677)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane.
Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarni parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.

Najpoehlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZEWODZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

Kijów, Funduklejewska № 20. — Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA i SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,
ul. Proczna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.

Ako. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skaryńskie».

Spółka przemysłowo-handlowa «Porowice» — materiał izolacyjny budowlany.

Tow. Tulejskich Walcówni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.

Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, mity, śruby, piombi, śrut, belki i telasno, aluminium, grafit i t. p. (700)

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązarki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzel w Warszawie, silniki ogniowe.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konisynny „Indiana”, dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA i DZIECIENNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konisynowe «Matador». Siewkarnie. Siewkarnie. Młynki Br. Böber. Prządki do oddzielania groszku «Żmijka». Separatory i maszyny mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 85. (725)

Budowa cukrowni i rafinerii. Przedstawicielstwa: Sangerhausenkiej fab. maszyn; fab. noży dyfuz. A. Paschena; fab. pasów Temler i Sawde; fab. pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fab. transmisji i kołtowni «Syrena» w Warszawie; fab. rur kanalis. «Now» w Borowiesach. Prządki do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.



LICYTACJA KONI

7 (20) i 8 (21) maja 1900 r.

w miasteczku Jasnohorodka, gub. Kijowskiej, 20 wiorst od Kijowa, 15 wiorst od st. „Bojarka”, południowo-zachod. dr. żel.

120 koni

czystej krwi i pół-araby.

Żrebce, ogiery, konie, kobyły i matki różnego wieku, w tej liczbie znany reproduktor „Fergan”. (730)

Blizsze informacje: Kijów, hotel „Wersal” № 14 (ul. Proczna).



K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, telasno fasonowe i arkusowe.

CEMENT — SUROWIEC. — WĘGIEL. (693)

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF i SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera Juliusa Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Blacha Cynkowa

najtrwalszy materiał do krycia dachów fabryk

Anton. Hr. Tyszkiewicza

W WILNIE.

Żądać we wszystkich lepszych składach żelaza i blachy.

Cenniki gratis i franco. (2145)

Patentowany w Anglii



Krem Kazimi

"METAMORFOZA"

OD PIEGÓW.

Jedyny dowód tożsamości pod-*Ca. Lmi*pis:

Bez tego podpisu—podrobiony. Sprzedaje się we wszystkich aptekach, aptecznych i parfumeryjnych składach. (2317)

Główne składy w Hadlow. Demu

J. B. SEGAL

W Wilnie i Odesie.

Najlepszy kosmetyk, nadający twarzy świeżość i czystość.

Sensacyjna Wiadomość

dla Pań!!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

GORSET PABSTA,

nie gumowy,

odznaczający się od dotychczasowych tem, że dolna część gorsetu (od talii) i boki w miarę potrzeby się rozciągają, wskutek czego poddaje się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadaje figurze piękne kształty, trwałe i nader wygodny w noszeniu, słowem, prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań, POLECA FIRMA

„WYGODA“

Warszawa, Marszałkowska № 118 K, 1-sze piętro.

Cena stała rb. 7 kop. 50.

Miecenia samiejscowe wykonywane bezwzględnie za zaliczeniem pocztowym dotychczas za przesyłkę kop. 50. Do obstatunku należy dołączyć rozmiar talii (stanu) jednej połowy używanego gorsetu. Wagaść niedostateczny bryki.

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gubernie Królestwa Polskiego. UWAGA. Zwracamy bezwzględnie pobrane pieniądze, gdyby gorset dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym. (2192)

DIWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Hotel St. Georges. Wilno.

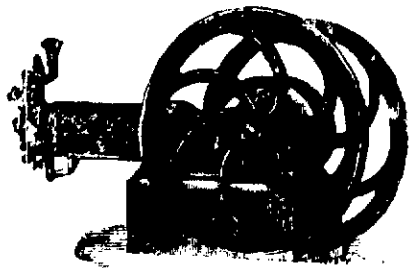
Pierwszorządny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, BERGA № 5

(210)



ORYGINALNE MOTORY

„Hille“

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Zielna 6. (111)

Zakład Limanowo-Leczniczy

na Kujawieckim (Andrzejewskim) Limanie

D-ra P. AMBROŻEWICZA.

Wanny błotne, solankowe i kąpiele w otwartym limanie, uleczają najniebezpieczniej choroby reumatyczne, skroficzne, krostne, skórne i kości. Mieszkania w willach przy zakładzie za sezon od 40 rb.

Otwarcie sezonu 20 maja. Broszury ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Adres: Odesa, D-rowsi Ambrożewiczowi, Niekłowska № 88. (2172)

NIE Z WŁASNEJ INICJATYWY.

Profesor: Coż o temi wiadomościami chcesz pan zdawać egzamin?

Kandydat: Ach... ja nie chcę, panie profesorze — ale muszę (Śmigus).

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZOZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Jenerałna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorządnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów. Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych. (2042)

Warszawska Fabryka Wieńców i Roślin Metalowych

Aleja Jerozolimska № 129.

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Skład fabryczny na piętrze. Senatorska № 22. Skład fabryczny na piętrze. (8)

Najnowsze! Najlepsze! Najtańsze!

„PLANO“

• ŻNIWIARKI •

• KOSIARKI •

• GRABIE •

z różnemi ulepszeniami

NADESZŁY.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE

Warszawa

A. E. Mrozowski

Piękna 7.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Wszelkie części zapasowe na składzie.

Artykuły i korespondencje, przesłane do „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Napisy i fotografie muszą być podane pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie bierze; większe po upływie roku będą nieznane. Rzeki, honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 17

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Pałacburg, kam. Jankowskiego Nr. 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersb.-Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz G. Jarguharsona „Marzycielki”.

TREŚĆ N-ru 17 „KRAJU”:

s. data 28 kwietnia (11 maja) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Memento, przez Viglana.
Artykuły: Memento: Zjazd berliński, p. Wł. Kurator, p. Wł. Kępczyński. Życie rosyjskie, p. M. Bohacz. Samorząd niemiecki, p. B. K. Wystawa paryska, p. Stef. Krupa. Zmarli arcybiskupa, p. Jan. Sejm galicyjski, p. Obserwator. Ustawa budowlana i drogowa w Królestwie.
Listy korespondentów „Kraju”: Reha zachodnie: z Konstantynopola, z Wiednia, z Paryża, z Londynu, z Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kowna, z Żytomierza, z Kijowa, z Charkowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.
Informacje „Kraju”: Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.
Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydawnictwa informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.
Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Białe ilustracje: Literatura polityczna, przez St. Venus victrix (wiersz), p. K. M. Gór. Kiedy u nas o smroku... Nowela Elisy Orzechowej (dokończenie). Birsztany (notatki, ilustrowane przez przynależnego fotografa). p. Zmieszna. Nowe źródła historyczne do sprawy Rosalii z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w roku 1794 (z portretem), p. Aleksandra Kraushera (dokończenie). Aforyzmy. Z rozmów i wrażeń (z 3 portretami), p. Wład. Żelazo literackie, p. Wiktora Gomulickiego. Munkasy i Ajwasowski (z portretem), p. J. Albert Wilczyński (z portretem), p. Ascego. Działo J. Blocha o „Wojnie”, p. S. Kr. Tryumfator, p. A. Kolej żelazna Transsaharska, p. K. Kronika literacka. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.
Białe ilustracje w tekście: Wyprowadzenie zwłok i. p. ks. Gracjana Wrośnyńskiego z parafialnego kościoła w Tulczyńcu.
Karta albumowa: „Marzycielki”, obraz G. Jarguharsona.

MEMENTO.

Pod wrażeniem strasznego memento mori odbyła się wiosenna sesja sejmiku galicyjskiego. W Bocheńskim zwyciężył ks. Stojalowski, a we Lwowie p. Ignacy Daszyński okazał się potęgą, która, dziś pokonana, może jutro wyjść z nowej walki zwycięzko.

Wybór ks. Stojalowskiego jest tylko objawem dawnej, dobrze znanej choroby, trawiącej wewnątrz organizmu. Jad krąży w krwi, a lekarze dowiadują się o tem, widząc wysypkę na ciele chorego.

Inaczej ma się rzecz z kandydaturą socjalisty. W Galicji oswojono się już z myślą, że stworzona przez hr. Badeniego kurja piąta, kurja powszechnego głosowania, będzie obdarzała kilkoma mandatami kandydatów partii socjalistycznej; nato-

miast nikomu przez myśl nie przeszło, ażeby w kurji miejskiej, a zatem w kurji, w której głosuje nie proletarijat, lecz mieszczaństwo i inteligencja miejska, trzeba się było socjalisty lękać.

Do liczby niespodzianek, któremi hojny los tak często polityków obdaruje, przybyła nowa. I dziś, jak zwykle w takich razach, rozlega się ten sam okrzyk: a któżby się był spodziewał! We Lwowie weszło to już w zwyczaj. Jeszcze cztery lata temu śmiano się w lwowskich kołach poważnych z ludzi, którzy dla zaznajomienia się z ruchem socjalnym, chodzili przysłuchiwać się wiecom robotniczym. Socjologia polityków galicyjskich zamykała się wówczas we frazesie, że gdzie nie ma fabryk, tam nie powinno być socjalistów. Na ludzi, których skinięcia oczekiwały tysiące, nie raczono spoglądać. *On ne prend pas au sérieux ces hommes là!* Ot, i wszystko.

W rok potem p. Kozakiewicz wyszedł zwycięzko, jako kandydat socjalistów, z kurji piątej.

Pocieszano się tem, że ta kurja w rachubę nie wchodzi. A zresztą, jeżeli rządowi potrzebna była kurja piąta przy wyborach do Rady państwa, to niech sobie rządy austriackie piją piwo, którego nawarzyły. Sejm lwowski obejdzie się bez kurji piątej, a więc i kandydatura socjalisty nie jest dla niego groźna.

Rozumowanie takie wystarczyło na trzy lata. Tymczasem zawakował mandat poselski do sejmiku z miasta Lwowa. I oto staje, jako kandydat, p. Daszyński, i zdobywa sobie w kurji mieszczaństwa i inteligencji taką ilość głosów, że gdyby nie nadzwyczajne wysiłki wszystkich czynników, mających odwa-

ge głosować przeciw kandydaturze socjalisty, stolica prowincji szczyliłaby się dzisiaj reprezentantem, którego program zmierza do całkowitego przewrotu społecznego.

A któżby się był spodziewał!

Wszyscy zgadzają się na to, że dwa tysiące głosów, które padły na p. Daszyńskiego, nie były oddane przez socjalistów. Między wyborcami, głosującymi na tego kandydata, było mnóstwo ludzi, którzyby się wzdrygnęli, gdyby im dano do podpisania program socjalistyczny. Dlaczegoż w takim razie pozwolili sobie na tak niebezpieczną igraszkę, dlaczego głosowali przeciw p. Piętakowi, przeciw demokracji, który swych przekonań nie wypierał się nigdy i nie wypiera się dzisiaj, gdy zasiada na krześle ministerjalnem, przeciw człowiekowi, który i jako profesor i jako obywatel kraju cieszył się zawsze niezmiernem poważaniem. Co tkwiło na dnie tej manifestacji, tak lekkomyślnej i tak szkodliwej? Co jednak obalamucilo do tego stopnia tych ludzi, mających raczej wszystko inne na myśli, prócz zniesienia własności prywatnej i upaństwowienia ziemi?

Na dnie tej manifestacji tkwiło silne, głębokie zniechęcenie do wszelkich dawnych programów i stronnictw, a obalamuciły to biedne społeczeństwo te właśnie dawne stronnictwa, za pomocą roznamietnionej i nie przebierającej w środkach prasy.

Są to słowa, które bardziej boją tego, co je pisze, niż tych, co je czytać będą, a jednak odwołać ich nie mogę. Stronnictwa zjadały się przez lat czterdzieści i doszły nareszcie do tego, że wyborca powiada: „Ha, moi kochani, jeżeli naprawdę jesteście tyle warci, ile nawzajem o sobie mówicie, to, dalibóg, wolę socjalistę!”

Walka czysto doktrynerska, a nie oglądająca się na nic, musiała ostatecznie do tego doprowadzić.

Było to za czasów, kiedy Julian Dunajewski wyteżał wszystkie siły, by przywrócić równowagę w budzie państwa. Galicyjskie plama demokratyczne szarpały go bez litości i bez sumienia.

Piszący te słowa miał wówczas sposobność rozmawiania o tem z jedną z najświetniejszych postaci w obozie demokratycznym. «Panie» — zawołał w rozmowie ten polityk, obdarzony wielkimi zdolnościami i wielkim temperamentem — «panie! gdyby Otton Hausner został jutro ministrem skarbu, mybyśmy musieli robić mu opozycję!» W tym wykrzykniku mieści się bezwiedna, a niezmiernie trafna charakterystyka całego obozu. Stronnictwo, które tak rozumie, weszło na równię pochyłą. Kto gotów jest strzelać do każdego ministra, choćby ten minister wyszedł z grona najbliższych jego politycznych przyjaciół, ten obalamuci w końcu opinię publiczną tak dalece, iż gdyby Solon z Arystydesem zasiedli na krzesłach ministerjalnych, to też opinia rzuci na nich kamieniem. Tak się też stało. Hausner ministrem nie został. Ale gdy cesarz powołał p. Piętaka, uczniowie przypomnieli sobie formułkę mistrza i oznajmili, że wolą socjalistę.

Cóż dopiero wypisywano na Dunajewskiego! Ale też były to czasy, w których każdy, kto śmiał twierdzić, że rynek krakowski jest zbyt wielki, by się pomnik Mickiewicza mógł dobrze na nim wydać — uchodził za wroga narodu. Ze Szujski i Bobrzyński byli zdrajcami, to był pewnik tak niewątpliwy, jak twierdzenia Euklidesa. I czyż ktokolwiek sobie wyobraża, że taką strawą można czytelników karmić bezkarnie? Przecież to orka pod posiew socjalistyczny.

Aniołów na świecie niema. Nikt za złe nie odplaca dobrem. To też druga strona nie żałowała także ani papieru, ani atramentu. Olbrzymi ruch ludowy, najdonioślejsze zjawisko społeczne, na jakie Galicja w wieku XIX patrzyła, był według teorii konserwatystów manewrem kilku karierowiczów. Towarzystwa gimnastyczne, — to intryga masonska. Farmazonów i sekciarzy wietrzono na każdym kroku.

Czyż potrzeba dodawać, że przeciwników nie żałowano?

Kogóż z nas nie przechodził dreszcz zgrozy, gdyśmy codzień czytali o nowych nadużyciach, fałszerstwach, samobójstwach, aresztowaniach? Same wiadomości straszne, pociechy znikąd. Ale w tej powodzi goryczy była jedna kropelka, pozwalająca mieć otuchę, że nie stoczymy się przecież na dno. Kropelką tą była wiadomość, że przy-

jaciele i krewni Stanisława Szczepanowskiego poświęcili dobrowolnie krociową fortunę, by w części wynagrodzić stratę, jaką grosz publiczny z jego winy poniósł. To krok do poprawy społecznej, to dowód, że naród może się jeszcze z ciężkiej niemocy wyleczyć. I znalazły się pisma bardzo katolickie, bardzo lubiące rozprawiać o prawdach dekalogu, bardzo często powstające na egoizm ekonomiczny szkoły liberalnej, i zaczęły dowodzić, że ta ofiarność nie jest jakimś objawem pocieszającym, że dowodzi ona naszego zacofania pod względem pojęć ekonomicznych, że w społeczeństwach bardziej rozwiniętych o podobnych wypadkach nie słychać, i że fakt ten świadczy tylko, jakieśmy jeszcze nie dorośli do podźwignięcia naszego gospodarstwa krajowego. I dlaczego to wszystko? Dlatego, że pieniądze te dali dwaj demokraci. Ciekaw jestem, cobyśmy byli czytali, gdyby takim groszem był sypnął któryś z filarów konserwatyzmu!

Czy się ta zazartość zwolna łagodzi? Są ludzie, którzy utrzymują, że tak. Co do mnie, nie widzę opamiętania ani po jednej, ani po drugiej stronie.

Młodsze pokolenie demokratów gotowe zapisać duszę każdemu, kto przyrzeknie bić szlachcica, konserwatystę, stańczyka, ba! nawet postępowca, skoro ten jest ministrem. W obozie konserwatywnym widzimy ten sam objaw. I ten obóz wychował sobie potomstwo, gotowe wojować z całym światem, bo cały świat зараżony jest masonerją. Przede wszystkim zaś wojować trzeba ze szkołą ludową, bo chłop, który się w niej wychował, należy do stronnictwa ludowego. Ponieważ zaś niewiadomo, co z nią zrobić, więc najlepiej zastosować do niej formułkę, przyniesioną żywcem z zagranicy. Konserwatysty tyrolscy i bawarscy, wiedząc, że chłop tamtejszy ślepo za nimi idzie, chcą mu powierzyć zarząd szkoły. Zróbmyż i my to samo. A więc odebrać szkołę p. Bobrzyńskiemu, a oddać ją Wójcikowi, Szajerowi i Bojce. Dla dopełnienia zamętu jeszcze tego potrzeba.

Nie wyobrażajmy sobie, żeby w tej wojnie domowej zużywały się jakieś podrzędne pióra reporterskie. Nie! To są niekiedy zdolności pierwszorzędne, to bywają artykuły, które mi mógłby się pochlebić nie jeden wielki dziennik wszechświatowy. Te oskarżenia to nie jest robota rze-

mieślnicza, dostarczona na zamówienie. Czytając te rzeczy, czujemy, że bywają one czasem pisane krwią z serca płynącą. I wszystek ten zapal, cała ta furja, cała ta świetność stylu — wszystko to służy nie-raz do tego, by szerzyć zgorszenie i wszczepiać w umysły niewiarę we wszystkich, którzy się wybijają na pierwszorządne stanowisko.

Inkwizycja paliła na stosie ciało, by ocalić duszę nieśmiertelną. Tu rzuca się na stos dobre imię rodaków, by z popiołów ożyła idea.

Głosy, które wrzucono do urny w Bochni i we Lwowie, nie wywołałyby takiego przerażenia, gdyby w kraju panował spokój zupełny. Pamiętajmy atoli, że scena, na której się to odgrywa, żarzy się od podziemnego ognia. Daszyński i Stojalowski mogą być sami przez się nieszkodliwi. Wobec niesłychanej agitacji między ludem, nikt nie wie, ile jeszcze mogą zrobić złego. Ruch ludowy trwa i rozwija się. Łuna dawnych walk błędnie przytem zjawisku. Dawne nazwy stronnictw stają się anachronizmem.

* * *

Chłopu jest źle. To jest punkt, z którego wyjść trzeba przy rozumowaniu o niedoli kraju. Chłopu jest źle pod względem ekonomicznym, bo rozdrobniona ziemia nie może go już wyżywić, a zarobku w zakładach przemysłowych niema. Jest mu źle, bo ani uboga i wadliwie zorganizowana gmina, ani niedołężna rada powiatowa nie dbają należycie o jego potrzeby. Jest mu źle, bo równocześnie z wykształceniem teoretycznym, które mu dała szkoła, nie powiększyło się w tym samym stosunku jego wykształcenie praktyczne, bo w miarę rozszerzenia się widnokręgu jego pojęć i pragnień, nie rozszerzył się zasób środków, które ma na zawołanie.

Jest mu źle. Czuje on to doskonale, ale zarazem czuje, że ma w ręku władzę ogromną, którą mu ustawy państwa i ustawy kraju dały. Jest wyborcą, rozdaje mandaty, obsadza połowę krzeseł poselskich w sejmie. Z ludźmi, których wysyła do Wiednia, liczy się monarcha, liczą się ministrowie, liczą się przedstawiciele innych ludów. W gminie jest samowładny, w powiecie ma wpływy znaczne, przez sejm objawia swą wolę wydziałowi krajowemu i radzie szkolnej. Szlachcie francuskiej na dziesięć lat przed rewolucją nie śniło się o takich prawach.

Chłop galicyjski, mimo swego ubóstwa, to pan wielki i możny. Gdy takiemu magnatowi chce się jeść, a na obiad czekać mu każą do późnej nocy, niedobrze jest narażać się na jego zły humor.

Gdyby nawet nie wiedział, że przez rozumne użycie tej władzy może poprawić swą dolę, domyśliłby się tego po pierwszych wyborach. Socjalista i ultramontanin, neostańczyk i ludowiec przekonywają go po kolei, że droga do szczęśliwości doczesnej i wiecznej stoi dla niego otworem. Niech tylko rzecze, niech odda głos, komu należy, a wszystko będzie dobrze. Świadomość tej mocy obudziła się w duszy włościanina. Życie polityczne podnieca ją nieustannie, niesłychany zaś kontrast między poczuciem własnej potęgi a widokiem nędzy, w której żyje, drażni go i niecierpliwi.

Chłop nigdzie na świecie nie układa sam sobie programów politycznych, chłop nie pisze projektu ustaw, chłop nie zna się ani na traktatach handlowych, ani na bimetalizmie, ani na giełdzie zbożowej. Tajników polityki ekonomicznej nie zbadał ani chłop szwajcarski, ani czeski. On tak daleko nie sięga.

Napisanie ustawy podatkowej lub celnej jest rzeczą tych polityków, których do parlamentu wysyła i pod których opiekę się oddaje. On zastanawia się tylko nad tem, kogo ma zaufaniem obdarzyć, przypomina sobie, na kim nigdy się nie zawiodł, i rozważa, czyje interesa są bardziej do jego potrzeb zbliżone.

Nad tem samem zastanawia się chłop galicyjski. I tu właśnie zaczyna się tragedia.

W czyje ręce ma złożyć pieczę nad przyszłością swej roli, swej rodziny, swej chudoby?

Do tych warstw, do tych czynników, które od lat czterdziestu toczą po grudzie galicyjskiej ciężki rydwan polityczny, stracił on zaufanie do szczytu. Różnice, jakie zachodzą między p. Madeyskim a p. Bilińskim, między p. Rutowskim a p. Abrahamowiczem, nie istnieją dla niego. Jest rzeczą wiadomą powszechnie, że podczas ostatnich wyborów do rady państwa, członkowie stronnictwa postępowego spotykali się między ludem z taką samą niechęcią, jak konserwatyści. Cały ten świat polityczny, który zdobył sobie dokładną znajomość stosunków i potrzeb krajowych, wielkie doświadczenie, wpływy i znaczenie w Wiedniu, cały ten świat pozbawiony

jest dziś całkowicie zaufania włościan. Podczas obecnej sesji widoczne są usiłowania demokratów starej szkoły, żeby za każdą cenę zapewnić sobie głosy ludu przy przyszłych wyborach. O skutkach tej najnowszej polityki mówić dziś za wcześnie.

Lud nie wierzy tym, którzy wielili Galicję dotychczas na sejmowym wózku. Ponieważ jednak musi komuś zaufać, więc szuka po świecie tego opiekuna. I to jest ruch ludowy.

Szuka, a nie znajduje. Bo i kogoż znalazł dotychczas? Księża-wywłokę, który, gdy w parlamencie głos zabierze, lży po kolei wszystkie stronnictwa i sam jest przez wszystkich łzony; socjalistę, który ma cele, niedające się ostatecznie pogodzić z celami osiadłego na roli chłopu; znalazł wreszcie kilku przedstawicieli siermiężnych, bardzo może sympatycznych i do breimi ożywo-nych chęciami, bardzo może znakomitych w radzie gminnej, a nawet powiatowej, ale nie dorastających dziś jeszcze tej miary, jaką narody cywilizowane mierzą prawodawcę. A zapewne zgodzimy się na to wszyscy, że w ciałach prawodawczych przede wszystkim prawodawców potrzeba.

Wielki prąd ludowy odwrócił się od żywiołów, których zasługą jest to wszystko, czem się Galicja szczyci, a winą to wszystko, czego się Galicja wstydzi. Wszystkie razem osiadły na mieliźnie. Nowych pierwiastków, któreby kraj odrodzić mogły, dotychczas nie widać. Smutno.

Jakż na to rada? Że przez głosowanie na Daszyńskiego, jak to zrobiła część inteligencji lwowskiej, celu się nie dopnie, to jasna. Że rozrukane fale nie uspokoją się niespodzianie z dziś na jutro, to także pewna. Więc cóż robić? Więc zamiast szukać jakichś nowych tajemniczych leków, trzeba raz jeszcze dobyć z prastarej apteczki środka odwiecznego a wypróbowanego. Trzeba sobie powiedzieć, że kto chce odwrócić lud od Stojalowskiego i socjalistów, ten musi zarabiać sobie na zaufanie tego ludu pracą długą, bardzo ciężką i bardzo przykrą, pracą w gminie, w szkole, w kółku rolniczym, w czytelnicy; trzeba sobie nadto powiedzieć, że stronnictwo, które nie posiada w swem łonie dosyć jednostek, żyjących między ludem i mających czas i ochotę do podjęcia takiej pracy, musi się zrzec wszelkiego na lud wpływu. Zbałamucona intelligen-

cja lwowska, która wczoraj zachwycała się Daszyńskim, a jutro będzie wykrzykiwała na cześć legionów lub iluminowała na cześć Franciszka-Józefa, nie jest dla nikogo stracona, ani dla nikogo zyskana. Co innego miliony ludu. Te się same nie nawrócą. Minęły dni, kiedy można było uszczęśliwiać chłopu, narzucając mu nową organizację agrarną lub gminną, której on nie rozumie, nie ocenia i nie pragnie. Myśl nową trzeba najpierw między ludem spopularyzować, trzeba pozyskać dla niej włościan najbliższej okolicy i przez nich oddziaływać na innych; kto tego nie umie, ten może zaprowadzać reformy siłą bagnetów. Ale na to trzeba te bagnety mieć.

A może znalazłby się sposób inny? Może dałoby się rzecz załatwić na krótszym toporzyśku? Kto wie, czy, poszukawszy dobrze, nie znajdziemy jakiejś zorganizowanej siły, jakiejś warstwy społecznej, która zamiast wpływać zwolna na ruch ludowy, zamiast głaskać potwora, chwyciłaby go, jak Ursus, za rogi i osadziła na miejscu.

I kto ma go zatrzymać? Kto ma ochotę borykać się z nim? Kto miałby dosyć siły?

Może szlachcic? Tak myślą zapewne ci, co sobie wyobrażają, że Galicja jest zawsze tym szlacheckim zakątkiem świata, jakim była lat temu czerdzieści.

Dziś dworów ubył. W tych, które pozostały, ubył mieszkańców. Szlachta narzeka wprowadzie na emigrację robotnika wiejskiego do miast, ale sama, gdy tylko może, idzie za jego przykładem. Pozostawanie na roli ojczystej przestało być przywilejem. Młodzi wypraszają się od tego zaszczytu. Każdy woli mieć stałą i pewną posadę urzędową. Na zagonie zostaje ten, kto musi. I on pociesza się atoli myślą, że za lat parę dostanie się do miasta, jako poseł lub urzędnik z wyborów.

Kiedy zaczęto wydawać pisma ludowe, kto je prenumerował? Prenumerowało je szczupłe grono obywateli wiejskich, poczytujących sobie za obowiązek szerzyć oświatę. Czytywał je czasem kucharz, lokaj, ogrodnik dworski, i na tem się najczęściej kończyło. A dzisiaj?

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej miało przeszłej wiosny prawie 750 czytelników, rozsypanych po całej Galicji zachodniej. Mieścili się one po szkołach, plebanjach, czasem po chałupach. Towarzystwo to, zostające pod zwierzchnictwem bi-

skupa krakowskiego, daje wszelką rękojmię kierunku konserwatywnego, i nieraz było z tego powodu przedmiotem uszczypliwych zaczeppek. Wobec tego warto zapytać, ile też czytelników pozostawało pod opieką szlachty, ile z nich mieściło się po dworach. Konia z rządem temu, kto zgadnie! Jedna na dziesięć? Jedna na sto? Jedna na dwieście? Gdzież tam! Na 750 nie było ani jednej, tak jest!—ani jednej, umieszczonej we dworze, pod opieką właściciela dóbr, lub jego rodziny. Jeżeli to Towarzystwo doznaje takiego poparcia, to cóż dopiero mówić o stowarzyszeniach o barwie demokratycznej?

Jakież ztąd wnioszek? Czy mamy wlec szlachtę galicyjską przed trybunał narodu, a potem na stracenie? Broń Boże! Przedewszystkiem jest rzeczą niewątpliwą, że niejedyn dwór kupuje i rozdaje książki bez pomocy Towarzystwa oświaty. Ważniejsza atoli jest okoliczność, że sprawa niewiele na tem cierpi, bo zarząd Towarzystwa w niejednym wypadku woli mieć do czynienia z nauczycielem wiejskim. Nauczyciel wiejski nie odrzuca książek według własnego przywidzenia, nauczyciel nie bawi się w krytykę instrukcji, którą mu przysłano z Krakowa, nauczyciel nie obraża się, gdy członek zarządu przyjedzie na lustrację; nauczyciel siedzi przez cały rok na wsi, i nie wyjeżdża ani na sejm do Lwowa, ani na wyścigi do Wiednia, ani na zimę do Nizy.

Jeżeli zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tym przykładem, to nie w celu znecania się nad szlachtą, ale dla wykazania, że dawno już minęły czasy, w których powodzenie lub niepowodzenie jakiejś roboty w powiecie zależało od zyczliwości lub niechęci dworów. Przed półwiekiem nie założonoby bez pomocy dworu ani jednej czytelnicy; dziś cała większa własność ziemska z guwernerami, ekonomami, bonami, z całym inwentarzem żywym i martwym, mogłaby się zapaść pod ziemię, a zarząd instytucji, rozgłaszanej w całym kraju i dostarczającej strawy umysłowej krociom tysięcy włościan, nie uczułby tego, i gdyby o tej katastrofie nie wyczytał w gazetach, mógłby wcale o niej nie wiedzieć. Własność większa może sobie na wpływ zarobić przez pracę i zasługi pojedynczych swych przedstawicieli, — pragniemy szczerze, żeby się to jaknajprędzej stało; ale kto sobie wyobraża, że

sam fakt posiadania kilkudziesięciu majątków w powiecie, daje ziemiaństwu możność zatamowania olbrzymiego ruchu, ten nie ma wyobrażenia o tem, co to jest dzisiaj życie wiejskie w Galicji.

Ale oprócz dworów są jeszcze przecież czynniki inne, jest przede wszystkim ksiądz.

Któż ma prawo używać księdza za narzędzie polityczne? A jeżeli ksiądz wogóle zajmuje się polityką, dlaczego ten ksiądz ma być przeciwnikiem ruchu ludowego? W dziewięciu dziesiątych jest on synem chłopca, w dziewięciu dziesiątych znalazł on w dzieciństwie całą biedę chłopskiej, w dziewięciu dziesiątych podziela on przesąd, że żaden konserwatysta nie będzie uważał obrońcy interesów stanu włościańskiego za swój pierwszy i najświętszy obowiązek? Pojmujemy, że nie może on oddawać głosu Stojalowskiemu lub Daszyńskiemu, ale jak można narzucać mu obowiązek wzbudzania w parafjanach zaufania do tych, do których on sam go nie ma?

Pytanie to zadają sobie już nieraz świątelnicy duchowni, których zdanie silnie waży na losach Kościoła w Galicji. Mam w oczach tę postać szczupłą, nerwową, pełną wewnętrznego ognia, gdy, wsunięta w głęboki fotel, powiada mi: «Jakim czołem możemy od takiego wikarego wymagać, żeby występował przeciw ruchowi ludowemu?»

Więc któż więcej? Nauczyciel wiejski? Ten nauczyciel, który przez całe lata, nawet na egzaminie rocznym nie widuje reprezentanta dworu, ten nauczyciel, który sam bramę dworską omija, bo wie, z jakim niedowierzaniem tam na niego patrzą?

Pozostaje czynnik najsilniejszy, a tym czynnikiem rząd. Ten chciał złamać prąd, płynący z dołu, — nie udało mu się i bardzo jest wątpliwem, czy zechce próbę ponowić. Nie tak to dawne czasy, kiedy starosta powiatowy przylatywał z krańców prowincji do pałacu namiestnikowskiego tuż przed wyborami z kurji włościańskiej, i błagał na audjencji: «Eksceleńco, niech mi Eksceleńcja nie kaze popierać kandydatury hrabiego, bo żadna siła ludzka tego kandydata nie przeprowadzi». Odpowiadało się wtenczas staroście: «Nato pan jesteś w powiecie, żeby hrabia przeszedł!»

I koniec. Starosta odjeżdżał na posterunek, hrabia kandydował i padał.

Nie! Ruchu takiego, jak ruch ludowy, się nie tłum. Nie zrobi tego rząd i dobrze jest, że tego nie zrobi, bo takie wdawanie się w walki stronnictw rozprzegłoby i znarowiło własny jego organizm. Nie zrobi tego szlachta, dźwigająca smutną spuściznę wielkich zasług i wielkich występków. Nie zrobi, bo wycieńczona burzami, zdziękowana, zubożona, nie znajdzie już w sobie sił.

Ale zamiast się oglądać, czy nie ma jakiejś zapory, którąby ruchowi można drogę zagrozić, społeczeństwo spełniłoby zadanie epoki dzisiejszej, gdyby prądowi dostarczyło sterników. Wtenczas nie cisnęłaby się pod pióro ta myśl gorzka, że dawnych światła nie starczyło, a nowych nie widać.

* * *

A jednak, mimo tych wszystkich myśli bolesnych, pesymista być nie mogę. Nie mogę, bo po za tą atmosferą walk i zabiegów politycznych, po za atmosferą fałszywych doktryn i zabójczych spekulacji, po za atmosferą sobkowstwa, przystrojonego w frazes, po za tym całym «obłokiem, który się ciągle z licznych oparzelisk wznosi», widzę zasób sił przyrodzonych, nieużytych i płodnych, a zarazem widzę tych sił pracę.

Galicii przybywa ludzi. Zapewne, tak świetnego doboru niezmiennie charakterystycznych i niezmiennie pociągających jednostek, jakim się mógł pochwalić sejm galicyjski w pierwszych kilkunastu latach, sejmy dzisiejsze nie miewają. Lecz za to jakże ogromnie powiększyła się liczba ludzi wykształconych po miastach, po powiatach, po miasteczkach. Zmalała liczba dworów, ale iluż przybyło lekarzy, urzędników, nauczycieli, inżynierów, a w dworach, które zostały, iluż przybyło światłych i pracowitych robotników, którzy wprawdzie, usiadłszy przy zeńcach na snopie, nie czytują w polu «Psalmów przyszłości» — jak się to dawniej zdarzało — ale, wróciwszy do domu, czytują Chemję i Teorję karmienia inwentarza.

Wszyscy ci ludzie coś robią, a kto patrzeć umie, ten tę robotę widzi. Przejeźdźmy się po okolicy, w której nie byliśmy lat kilka. Gdzieśmy dawniej jeździli w bród, dziś jedziemy po moście; gdzie się dawniej kurzyło z dymnika w strzesze, dziś strzela murowany komin; gdzie dawniej przeświecała wąska szybka w ścianie, dziś okno na za-

wiasach; gdzie dawniej kolek drewniany, dziś żelazny zamek.

Ludziłby się, ktoby sądził, że rola, na której się tam pracuje, jest plenna i wdzięczna. Więcej, niż gdzieindziej, wkłada się w nią trud i znoju, a mniejszym cieszyć się trzeba plonem. Dlatego też społeczeństwo musi wyrabiać w sobie wiele cierpliwości, wiele poświęcenia, wiele wyrozumiałości dla tych, którym się nie udało odrazu. A obok tych wszystkich przymiotów, których mamy tak mało, a których nam tak bardzo potrzeba, wyrabiamy w sobie—nie tylko galicjanie, ale my wszyscy—jeden niezmiernie ważny: miarę, miarę w zamiarach i nadziejach, jak również miarę w sądach. Gdy nasza opinia publiczna ma wydać sąd o człowieku, kończy się zawsze na tem, że jest on albo genjuszem, albo ostatnim niedołęgą. Trudno policzyć wszystkich, co się zmarnowali przez te przesadne pochwały, po których najniespodziewaniej następuje nieludzka, niesprawiedliwa i pogardliwa krytyka. Zupełnie to samo dzieje się, gdy nam wypadnie mówić o jakimś okresie historycznym, o jakimś kierunku politycznym, lub o jakiejś prowincji.

Doznała tego Galicja.

Wygadywanie na Galicję należało niegdyś w Warszawie do dobrego tonu. Ludzie zapominają szybko. Najpilniejsi czytelnicy dzienników nie pamiętają już, co się drukowało w Warszawie o ludziach takich, jak Kazimierz Grocholski, Julian Dunajewski, Stanisław Tarnowski. Jak Telimena—ta, co w czyścicu siedzi—mógłbym dobyć z biurka zwitek pamfletów, które nie oburzały nikogo, podobały się wielu, a rozśmieszały wszystkich. Gdy kiedyś historyk dziennikarstwa ogłosi drukiem te perły stylu polskiego, ci, co się niegdyś rozkoszowali niemi, nie uwierzą, że coś takiego można było spokojnie czytać.

Dziś należy to do przeszłości. Warszawa nie zdaje sobie sprawy z wielkiej, a bardzo powolnej przemiany, której uległa sama w kilku ostatnich latach. Kto usiłuje trzeźwo i krytycznie patrzeć na własne sprawy, ten umie być sprawiedliwym dla innych. Niektóre, czysto zewnętrzne okoliczności przyczyniły się niemało do wywołania tego zwrotu. Wystawa lwowska zrobiła swoje, pozory wielkich powodzeń w Wiedniu olśniły wyobraźnię, a polechtały dumę narodową. Rzecz oczywista, że w pochwałach, które teraz da-

wały się słyszeć, był taki sam brak miary, jak w poprzedniej poniewierce. Dla Agenora Gołuchowskiego i Leona Sapiehy, a potem dla Grocholskiego i Lud. Wodzickiego miewano złośliwe docinki,—za to Kazimierz Badeni uchodził w Warszawie przez czas jakiś za ideał ministra w państwie konstytucyjnym, a Szczepanowski cieszył się opinią genialnego ekonomisty, wobec którego Julian Dunajewski i Leon Biliński byli tylko marnymi partaczami.

Ten okres trwał krótko. Reakcja była nieunikniona, ale dlaczego nie zachować w niej miary? Czyż skłonność do przesady ma być chorobą, z której nie wyleczymy się nigdy?

Jak jej uniknąć? Przedewszystkiem liczyć się należy z faktami. Nie żałować trudu, by je poznać. Przypatrywać im się pilnie i wysnuwać z nich wnioski, a natomiast wystrzegać się, jak ognia, wiary we wszelkie utarte formułki, które dlatego mają być prawdziwe, iż je powtórzono tysiąc razy.

Oto przykład:

Niema wypadku, żeby trzech polaków, rozgadawszy się o sprawach galicyjskich, nie ubolewało nad bankructwem kasy oszczędności.

Dlaczegoż tak mówić nie trzeba? Czy dlatego, że to sprawa przykrość demokratom? Czy dlatego, że to szkodzi dobrej sławie galicjan? Broń Boże! Powód jest całkiem inny. Mówić tego nie trzeba, bo to nieprawda. Dopóki tego nie zrozumiemy, dopóty w kwestjach galicyjskich tak samo, jak w tysiącnych innych, będziemy chodzili po omacku. Mówmy o występkach, o niedołęztwie, o lekkomyślności w zarządzie kasy, bo jedno, drugie i trzecie jest faktem, ale nie mówmy o bankructwie, bo kasa nie zbankrutowała.

Skoro zaś staniemy na gruncie faktów, skoro zapanujemy nad nerwami i uzbroimy się w cierpliwość, przekonamy się, że mimo wszelkich klęsk i win, galicjanie, zamiast oddawać się czarnej rozpacz, powinni dalej pracować nad dźwiganiem tego, co im się w rękach rozsypywać zaczęło, i że pogrążanie się w zwątpieniu byłoby nowym grzechem, nową winą, nową zbrodnią.

Pozostańmy przy obranym przykładzie.

Dzienniki galicyjskie przynoszą mi właśnie sprawozdanie tejże kasy oszczędności za rok 1899.

Popłoch między właścicielami książeczek wkładowych wszczął się

w drugiej połowie stycznia. Sprawozdanie całoroczne obejmuje zatem, oprócz kilkunastu dni przed katastrofą, szereg miesięcy, idący bezpośrednio po katastrofie. Przez cały ten czas kasa przyjmowała oczywiście w dalszym ciągu wkładki. Otóż wartoby się dowiedzieć, ile pieniędzy to zubożałe społeczeństwo galicyjskie powierzyło kasie w ciągu roku. Niewątpliwie mniej, niż w latach ubiegłych, bo odkrycia, które poczyniono, odstraszyły niejednego; ale ileż przecież? Sprawozdanie daje nam odpowiedź dokładną. W roku 1899 ulokowano we lwowskiej kasie oszczędności 18 milj. złr.

A teraz przykład drugi.

Wspomniałem o wzroście czytelnictwa w przeciągu lat czterdziestu. Nie mówiąc o innych, miejmy na względzie jedynie największego z poetów naszych. W ilu domach w Galicji mogły się znajdować około roku 1860 dzieła Mickiewicza? Liczmy jaknajszczodrzej, a nie doliczymy się trzech tysięcy egzemplarzy. Zrozumiemy zaś, że nie było ich więcej, jeżeli zważymy, z kąd te dzieła trzeba było sprowadzać, jaka była ich cena i jak się na nie ówczesny rząd austriacki zapatrywał. A dzisiaj? Czytaliśmy niedawno w «Kraju», że Macierz polska we Lwowie puściła w obieg blisko sto tysięcy egzemplarzy «Pana Tadeusza». A przecież wydawnictwa Macierzy stanowią tylko cząstkę tego, co się drukuje. Któż policzy wszystkie droższe i tańsze wydawnictwa mickiewiczowskie z lat ostatnich! W okolicy, której przed czterdziestu laty wystarczał jeden egzemplarz, spotykamy dziś egzemplarzy pięćdziesiąt.

I to ma być społeczeństwo konające? Wolne zarty. Pełne grzechów, pełne błędów. Na to zgoda. Bardzo ogłupione rozpolitykowaniem, które mu niedawno tak słusznie wytknął Ludwik Straszewicz, bardzo zdemoralizowane nieustannem okłamywaniem siebie samego i porywaniem się do przedsięwzięć, przechodzących siły, a wreszcie bardzo, bardzo ubogie. Ale przy całym rozbałamuceniu, przy całym zamęcie etycznym i całym ubóstwie—niezaprzeczenie społeczeństwo żywotne, a żywotniejsze dziś, niż przed laty. O żywotności świadczy garnięcie się szerokich mas do wiedzy, o żywotności świadczy namiętne dobijanie się kawałka ziemi, o żywotności szukanie zarobku, gdziekolwiek tylko robotnik jest potrzebny, i gromadzenie ubożuchnych,

od ust odjętych oszczędności; o sile żywotnej świadczy ostatecznie ta, przez lekkomyślność jednostek na błędne tory skierowana, żądza udziału w życiu politycznym, żądza służeńia krajowi, żądza rozstrzygnięcia o jego losach.

Rozpaczać nie wolno.

Vigilax.

ZJAZD BERLIŃSKI.

Berlin, 5 maja.

We czwartek, w wilgę rozpoczęcia uroczystości, ciepły, wiosenny deszcz zmył kurze z drzew i gazonów (z ulic i chodników zmywa je zarząd miasta) i odtąd wypogodziło się niebo, a słońce zajaśniało pełnym blaskiem, ciepłymi, jasnymi promieniami oblało całe miasto, w ludziach rozbudziło wesołość, w drzewach życie, objawiające się świeżą i krzepką zielenią, i taką potężną rozwiniętością wspaniałości, że wobec niej marnymi wydają się wszystkie sztuczne ozdoby: bramy tryumfalne, festony i girlandy na domach, hełmy na żołnierzach gwardyj i pułków linjowych, gwiazdy i ordery na dyplomatach i dworakach... Tak to wszystko lśni się, dzięki słońcu, i błyszczy, że usłużne pióra dość naopiewać się nie mogą światła, bijącego z piersi uorderowanych dygnitarzów, i błuźnierczo na szarym kołcu wymieniają waszechpotężne słońce w rzędzie wspaniałości etykietałno-militarnej pompy.

Przepyszną mamy wiosnę. W dzień taki, jak trzy dni ostatnie, ciężko człowiekowi wyrwać się z pośród zieleni Thiergartenu i iść w tłocznią ciżbę dusić się i pocieć w oczekiwaniu wytwornych zaprzęgów, wiozących dostojnych gości i ich świtę; ciężiej jeszcze, raz wyrwawszy się z tłoku, wziąć pióro do ręki i nawiązywać do tego tłoku i tych zaprzęgów i mundurów polityczne rozmyślenia. Przebyłem jedno; załatwmy się od razu i z drugim.

Szczęściem półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg“ podaje mi pomocną rękę. Jakże mają znaczenie te uroczystości? Przepisuję dosłownie. Na pierwszym miejscu organ rządowy „wita ze szczególniejszym zadowoleniem J. C. W. W. Ks. Konstantego Konstantynowicza, którego przyjazd stanowi nowy dowód dalszego trwania zdawna przekazanej przyjaźni między rosyjskim a niemieckim Dworem i między niemieckim i rosyjskim państwem“. „J. kr. w. ks. Neapolu witają serdeczne sympatje, czcimy w nim szlachetnego syna rycerskiego króla Humberta, który w duchu łączy się ze swymi sojusznikami, gdy ces. Wilhelm i ces. Franciszek-Józef podają sobie ręce“. „W odwiedzinach ks. Jorku widzimy chętnie wyraz trwałych i równie odpowiadających interesom W. Brytanji i Niemiec, dobrych stosunków między dwoma cywilizacyjnymi narodami“. Przedstawiciele wszystkich innych państw, poczynawszy od Francji i Stanów Zjednoczonych, a skończywszy na Chili, wita „Nordd. Allg. Ztg“ ryczałtem „serdecznie“. Ostatni ustęp komunikatu, poświęcony jest stwierdzeniu, że przybycie za-

granicznych gości jest „uznaniem powagi i stanowiska mocarstwowego Niemiec“, podczas gdy odwiedziny książąt niemieckich są pomyślną wróżbą, że wierność w związku niemieckim trwać będzie i w przyszłych pokoleniach „dla chwały i wielkości ojczyzny“.

By czytelnik równie jak ja był mądry co do znaczenia berlińskiego zjazdu, pozostaje mi tylko oświecić doniosłość przyjazdu ces. Franciszka-Józefa. Zaniecham tego jednak, gdyż czytelnicy uczynią to sami, przeczytawszy na innem miejscu toasty obydwóch monarchów, wygłoszone na galowym obiedzie. Zaniecham również skatalogowania deszczu orderów, który spadł na świty dostojnych gości. Ograniczę się tylko do wzmianki, iż kto miał wielki krzyż, dostał do niego brylanty, innym analogicznie uzupełniono ozdobę piersi wstęgami, gwiazdami i mniejszymi krzyżykami. Z dziedziny orderowej zanotować tylko wypada, że hiszpańska etykieta, kwitnąca w Wiedniu, ujawniła się i tutaj, gdyż nic nieznaczące figury dworskie otrzymały wysokie ordery, a nadburmistrz milionowej stolicy Niemiec, najniższy order, jakim Austria rozporządza.

Przejdźmy do rzeczy więcej aktualnych.

Mimo liczego zjazdu książąt, obecność cesarza Austrii sprawiła, że wszystkie uroczystości grupowały się około jego osoby. Ces. Wilhelm, zmieniając szybko mundury i ordery, powitał osobiście na dworcu tylko J. C. W. W. Ks. Konstantego i ks. Jorku; w witaniu innych gości wyręczał się książętami pruskimi. Cały zaś nacisk młody monarcha położył na wjazd uroczysty Franciszka-Józefa, który też odbył się z niezwykłą wspaniałością i całą okazałością, jaką znający się na efektach *mise en scène* Wilhelm II rozwijać umie i lubi.

Wilhelm II doglądał osobiście wszystkich przygotowań, to też, gdy w piątek rankiem pociąg dworski wjeżdżał na dworzec poczdamski, wszystko było w pogotowiu, urządzone po myśli cesarskiej. Wilhelm II umie nawet etykietałnym ceremonjom nadawać osobiste swe piętno; tym razem upodobania monarsze uwiłdoczniły się w dwojakim kierunku. Najprzód tedy zadanie mistrzów ceremonji polegało na tem, by *mise en scène* wysuwała na pierwszy plan osobę cesarską w sposób uderzający wyobraźnię. Na platformie więc dworca zgromadzili się wszyscy książęta i dygnitarze w największym splendorze, ale wszyscy stali kupą, szeroko rozwartem półkołem, zdala od czerwonego dywanu, na którym w swym długim płaszczu stał odosobniony i samotny... on: Wilhelm II! Drugą cechą znamionną przyjęcia było to, że ces. Wilhelm starał się wszelkimi możliwymi zewnętrznymi objawami uwiłdocznic osobiście swą cześć i przywiązanie niemal synowskie dla sędziwego swego gościa. Jak etykieta każe, stał np. na dworcu honorowy bataljon gwardji; po nad wymagania etykiety jednak, jako prości oficerowie i chorążowie pełnili w tym bataljonie służbę synowie cesarscy, którzy, przedeflowawszy potem przed Franciszkiem-Józefem, rzucili się ku niemu i, mimo energicznej obrony, obcałowali mu ręce tak sumiennie, iż widać było, że spełniają rozkaz swego

ojca, który wymaga bezwzględnej posłuchu. Sam też Wilhelm II, który, gdy pociąg nadjeżdżał, stał na swym dywanie samotny i wyprostowany, po ukazaniu się cesarza Austrii przybrał postawę niemal uniżenie serdeczną, nadskakując swemu gościowi z żywością, tem bardziej bijącą w oczy, że tak odbijała od napuszysto-wyniosłego zachowania się, do którego Wilhelm II przyzwyczaił widzów.

Ces. Franciszek-Józef sprawił tym, co go od dłuższego czasu nie widzieli, niemal niespodziankę. Pisma tutejsze wychwalają jego rzeźkość i młodzieńczy (*sic!*) wygląd. Są to komplementy: Franciszek-Józef postarzał się na dobre, twarz mu się poorała zmarszczkami, postać pochyliła się wiekiem i przejęciami, które uwydatniły jeszcze dohrotliwy wyraz jego fizjonomji. Nieszczęścia nie wszystkich jednakowo bolą i nie wszystkim jednako ciążą. Patrząc na Franciszka-Józefa z myślą o tem, co ten monarcha przetrwał, każdy powtarzać sobie musiał w duszy: *ten człowiek* strasznie musiał cierpieć i strasznie się przeżyć, by ból wewnętrzny przemódz...

Grzmiały trąby, błyszczały hełmy, z powozu, zaprzęzonego w szóstkę, siedząc po prawicy króla pruskiego, Franciszek-Józef uśmiechał się niemal wesoło, gdy z poczdamskiego placu orszak skręca na lewo, by uniknąć przejazdu przez Königsgrätzer-strasse, wiodącą najkrótszą drogą do brandenburskiej bramy. Franciszek-Józef uśmiechał się i kłaniał na wasze strony, bo zewsząd, i z napchanych publicznością ulic, i z okien, i z balkonów, i z dachów huczały ku niemu przyjazne, gorące okrzyki ludności, której nie pytać o polityczne powody jej entuzjazmu. Zwabiła ją tu ciekawość. Od paru godzin już tłum, zgniciony w jedną zwartą masę, kołysze swą stościenne głowę, z której krocie oczów błyszcza jednym wyrazem: ciekawość. Ciekawość ściągnęła tutaj te krocie, tłoczące się od świtu na placu poczdamskim, w „alei zwycięstw“, „pod Lipami“, wszędzie; ciekawość pcha z dalszych ulic inne krocie, ciskające się baranym pędem w ciżbę, która postąpić i rozstąpić się nie może; ale gdy ukazał się cesarski powóz, wiozący sędziwego gościa, inne uczucie odezwowało się w tej bezmyślnej tłuszczy. Teraz ryczy na zabój wszystko: krzyczą i ci *szczęśliwi*, co dopchali się do pierwszego rzędu, i których kolbami teraz okładają żołnierze, by utrzymać wolny przejazd dla orszaku; krzyczą na cały głos i ci za nimi, którym oczy na wierzch wylażą od ścisku; krzyczą, co płuc starczy, i ci dalsi, którzy patrzą na plecy tych, co o mało, iż czegoś nie widzą: cały tłum jednym woła krzykiem, jak jednym *myśli uczuciem*, z którego nie natrzęsać się sceptykom, ani też politykom brać go w rachubę: jednym okrzykiem, bez pośrednictwa myśli, uczucie tłumy woła ku temu, co opromieniony majestatem nieszczęść, jedzie wśród tłumy i uśmiecha się do tłumy, jak uśmiecha się zawsze, gdy obowiązek usta jego w uśmiech ułożył nakazuje! Okrzykiem tym uczucie ludzkie odzywa się do człowieka, a nie stolica zjednoczonych Niemiec przemawia do cesarza Austrii, króla Węgier i sojusznika w trójpřymierzu.

Szereg powozów przejechał ku brandenburskiej bramie, ustrojonej w barwy austriackie i węgierskie (z rozkazu Wilhelma II o Węgrzech nigdzie nie wspomniano); na paryzkim placu, ozdobionym tryumfalnym łukiem i obeliskami, Rada miejska wita gościa, dziewczęta w białej wręczają mu kwiaty, i znów powóz cesarski zanurza się w ciżbę z biedą rozszczepioną przez szeregi żołnierzy, i znów okrzyki z ulic i z dachów huczą tak gromko, jak na poczdamskim placu. Na całej przestrzeni ścisk jest niestychany. Berlin rozrósł się ogromnie, ale wnętrza jego rozszerzyć się nie mogło, i wszelkie ludowe uroczystości odbywać się z konieczności muszą na malej przestrzeni: między brandenburską bramą a cesarskim pałacem. Gdy powozy zdążyły, stępa jadąc, do zamku, a wojsko opróżniło ulice, zapanał na nich tłum swą rozruchaną ciżbą.

Tłum berliński przyjemnym nie jest. W chwili przejazdu Franciszka-Józefa dał się porwać ludzkiemu uczuciu, które chwilami uszlachetnia każdą tłumaczkę. Wobec szpalerów wojska zachowuje się spokojnie i kornie, nie szemrzając nawet, gdy uderzenia kolb odpierają nie pchających się, ale pchanych. Po wycofaniu wojska, zwłaszcza wieczorem, podczas iluminacji, tłumowi temu pozostaje jedno instynktowne uczucie karności: przesuwają się on po ulicach dwiema falami, trzymającami się strony prawej. Po za tem spokojny i cywilizowany berlińczyk, występując tłumem, ma w sobie coś rubaszno dzikiego. Młodzież zwłaszcza ogarnia nie wesołość, chwilami wyuzdana, jak we Francji, ale uczucie raczej rozluźnienia karbów, do których nawykła, puszczania ze amyczy. Francuzki tłum bywa tak ku złemu, jak dobremu łatwo zapalny; angielski czasami rubaszny, ale nigdy wobec kobiety, dziecka lub człowieka zranionego; berliński tłum, choć względnie spokojny, zdolny jest do tak dzikich wybryków, jak otoczenie wyjąca gawiedzią wozu sanitarnego, wywożącego poranione ofiary tłoku, — gawiedzią, która bezmyślnie śmieje się, wyskakuje i krzyczy, rada chyba, że rzeźko się czuje, podczas gdy w tym wozie leżą bezprzytomne kobiety. Takie objawy trwają dopóty, dopóki tłum czuje się tłumem. Z chwilą, gdy każda jego część składowa oderwie się od huczącej po ulicach masy i wejdzie w zwykłe życiowe karby, czy przekraczając próg piwiarni, czy kolejowego dworca, wyzbywa się ona prędzej niż gdzieindziej zbiorowego oszołomienia i staje się jednostką spokojną, do karności włożoną.

II.

W niedzielę, zwłaszcza piękną, słoneczną niedzielę Berlin zwykł wyludniać się niemal zupełnie. Ulice bywają puste, w jednym Thiergartenie spotyka się ludzi, — przepełnione są natomiast po-ciagi i tramwaje, wywożące stołeczną ludność w okoliczne lasy. Dzisiaj rzecz miała się odwrotnie. Nietylko przedmieścia, ale okolica cała ściągnęła do śródmieścia, by okrzykiwać monarchów i książąt, i napawać się wystawnym widowiskiem. Zdawało mi się, że ścisk jest pojęciem absolutnym, że o stopniowaniu ścisłu mówić trudno tam, gdzie

człowiek się dusi i w tłumie ani drgnąć nie może; przekonałem się, że tak nie jest: w ścisk ten wtłoczyć można jeszcze tysiące i tysiące ludzi, i jeszcze niewielki stosunkowo procent się zadusi. Niech czytelnicy darują, że w tych warunkach niezbyt sumiennie spełniłem swą powinność, ale jeden człowiek obejrzeć nie mógł osobiście wszystkiego, skoro jedynie głowy koronowane przenosić się mogły z jednego miejsca na drugie, i to dzięki jedynie nadludzkim wysiłkom policji i wojska.

Wcześniej rozpoczęło się dzisiejsze przedstawienie. Już o 7 i pół rano ces. Wilhelm, uprzedzając swych ministrów, zdążył do „Alej zwycięstw“ na odsłonięcie nowego pomnika: Zygmunta cesarza i węgierskiego króla. Uroczystość ta bodaj czy nie stanowiła jedynej zresztą fałszywej nuty w przyjęciu Franciszka-Józefa. Wilhelm II wyrzucił chciał grzeczność swemu gościowi, odsłaniając w jego obecności pomnik tego władcy, którego obydwaj cesarze czują się poniekąd następcami. Wilhelm II nie zdał sobie widocznie sprawy z uczuć, drzemających w głębi duszy potomka Habsburgów, odwiedzającego stolicę nowego cesarstwa... Franciszek-Józef wymówił się brakiem czasu i zamiast do pruskiej „Alej zwycięstw“ pojechał do... katolickiego kościoła...

W godzinę po tej uroczystości rozpoczął się zjazd gości i dygnitarzów do cesarskiego zamku. „Pod Lipami“ szeregiem bez końca przesuwają się jęły galowe powozy, zwożące królów, książąt, ambasadorów i dygnitarzy na właściwą uroczystość, stanowiącą powód całego berlińskiego zjazdu: ogłoszenie pełnoletności następcy niemieckiego tronu. W śródmieściu ruch powozów zupełnie był przerwany, policja przepuszczała tylko zaprzęgi dostojników i... wozy sanitarne. Uroczystość ta odbyła się w zamkowej kaplicy i zamkowej sali ceremonialnej. W pierwszej następcą tronu składał przysięgę, w drugiej Wilhelm II, otoczony wszystkimi książętami, przyjmował powinszowania.

Solenizant dzisiejszy, 18-letni następcą tronu, szczupły i rośli młodzieniec (ojca swego przerósł już o pół głowy) twarz ma jeszcze dziecinna, bez zarostu, wcale przystojny, sprawia wrażenie dobrego i skromnego chłopca. Mieszka obecnie w swoim pałacu w Poczdamie, gdzie przejść ma praktyczną szkołę wojskową, poczem uda się na uniwersytet, prawdopodobnie do Bonn, gdzie i jego ojciec kończył studia.

Punkt kulminacyjny uroczystości stanowił wieczorny obiad galowy, na którym do wszystkich swych dostojnych gości Wilhelm II wygłosił mowę, jedną z tych mów, których tajemnicę on jeden posiada... Lubownikom subtelnych, choć olbrzymich kontrastów zalecić można porównanie pełnych miary i spokoju przemówień Franciszka-Józefa i wymownych występow Wilhelma II. Mowa dzisiejsza jest ze stanowiska oratorskiego doskonała: podniósłszy siłą swego natchnienia zjazd berliński do wysokości „światowo-dziejowej chwili pierwszej wielkości“, młody monarcha w skromności swej uważać go nie śmie za „hołd jemu składany“ i zadawałnia się stwierdzeniem, że jego polityka pozwoliła Niemcom żyć w przyjaźni ze wazy-

stkimi. Mówca pouczył potem książąt, jakimi drogami dom jego „wypracował się“ na dzisiejsze wyżyny i pijąc zdrowie monarchów-gości, życzył im, by każdego „lud i ojczyzna tak wdzięczną mu była za jego pracę, jak Mnie—Mój!“ By, tak przemawiając, robić wrażenie, trzeba, albo móż wskazać na wielkopomne swe dzieła, albo świetnym być mówcą, albo, co jeszcze trudniej, połączyć jedno z drugim...

Jakże nikłym oratorsko wydaje się wobec tej górnolotnej mowy pocziwo-ojcowskie przemówienie Franciszka-Józefa, życzącego młodemu następcy tronu „odwagi i ufności w Bogu“ i pragnącego dostrzedz „wróżbę, że jedność i wierność przodków żyć będzie i w dalszych pokoleniach!“ Gdyby Wilhelm II z pięćdziesięcioletniem doświadczeniem monarchem zjechał gdzieś, jako nestor monarchów, w gościnę, jakże przepyszna wypowiedziałby mowę!

Po obiedzie śródmieście zajaśniało rzęsiem oświetleniem; dwaj cesarze wlecieli do galowego powozu i przez tłoczne wciąż ulice zdążyć poczęli do poczdamskiego dworca. Wieczorny tłum nie wolał jednym głosem do Franciszka-Józefa, jak w dniu przejazdu, ale wykrzykiwał rozochocony, podczas gdy powóz przebywał w odwrotnym kierunku tę samą drogę, którą wjazd się przed trzema dniami odbył. Znów ominięto Königgrätzerstrasse i zatoczono kołem przez „Aleje zwycięstw“, wzbogaconą od dziś nowym pomnikiem rzymskiego cesarza, którego Franciszek-Józef odsłaniać „nie miał czasu“, ale który oglądać musiał: Wilhelm II nie powstrzymał się od zwrócenia uwagi swego gościa na jasno oświeconą marmurową grupę.

Za chwilę dzisiejszy król węgierski odjechał z powrotem do Wiednia z poczdamskiego dworca,—w Berlinie pozostał tylko marmurowy król węgierski z przed pięciu wieków—cesarz Zygmunt, ustawiony pod sznur w rzędzie w szpalerze monarchów, pilnujących drogi do pruskiej kolumny zwycięstwa, zdobnej w austriackie armaty.

Wb.

P. S. Komentują tu bardzo okoliczność, że Wilhelm II obecnie właśnie demonstracyjnie okazywał swą życzliwość Anglii. Podczas uroczystości ogłoszono depeszę jego do wice-króla Indyj, drugą do ks. Walji, winszującą sportowego tryumfu, oraz zapowiedziano odwiedzin w Cowes, dokąd cesarz wybiera się z następcą tronu.

KURATORIA TRZEŻWOŚCI.

Z nad Wisły, w kwietniu.

Rok cały upłynął od czasu zaprowadzenia w kraju „kuratorjów trzeźwości“, można więc przyjrzeć się bliżej ich działalności, aby wywnioskować, o ile odpowiedziały swemu przeznaczeniu.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że działalność dotychczasowa kuratorjów rozwinęła się wyłącznie w miastach i większych osadach, w których założono herbaciarnie, jadalnie, czytelnie, nawet teatry ludowe, wieś natomiast została niejako wyłączona z zakresu działalności kuratorjów.

Sądzę wszakże, że należało rozpocząć nie od miast, ale od wsi i tam właśnie zakładać herbaciarnie, urządzać dla młodzieży ochronki, aby ludność wiejską co rychlej przysposobić do nowych nawyków i usunąć wpływy dawniejszej karczemny. Miasto zawsze urozmaici życie mieszkańcowi, wieś nie daje mu dotąd żadnej rozrywki. Zdaje się, że działalność kuratorów po miastach nie zmniejszyła dotąd pijaństwa, zaś po wsiach nowy stan ujemnie oddziałal na ludność wiejską, bo tam rozwinęła się potajemna sprzedaż wódki i piwa. Zauważyłem nawet większe wychodztwo ze wsi do miast, gdzie podług przekonania ludu władze dbają o to, aby robotnicy dobrze się bawili i tanim kosztem żyć mogli.

Urządzenie po miastach instytucji kuratorów pochłonięło stosunkowo znaczne sumy, bo zakłady urządzano z możliwym komfortem. Jako nowość, są one narazie w modzie, lecz z biegiem czasu zapewne przestaną odpowiadać swemu przeznaczeniu i nie będą w tym stopniu przyciągać konsumentów.

Gdyby zamiast tego po wsiach otwierano herbaciarnie jaknajprostsze, gdyby zaprowadzono w nich sprzedaż pieczywa, mleka, tytoniu, a nadto urządzano od czasu do czasu skromne zabawy i odczyty, to z pewnością takie urządzenia z czasem rozwinęłyby się i nawet kosztą wstępne pokryte zostały z otrzymywanych dochodów.

Zarzucają naszej inteligencji, że stroni od udziału w tak ważnem przedsięwzięciu. Ale nie zawsze może ona działać. Naczelne władze Kraju mianowały setki osób inteligentnych członkami kuratorów, lecz komitety powiatowe, wbrew § 15 ustawy o kuratorjach, nie chcą korzystać z usług swych członków. Jestem na przykład kuratorem okręgowym i w ciągu roku nie otrzymałem żadnego zaproszenia na posiedzenie komitetu powiatowego, chociaż § 15 ustawy wymaga, aby kuratorowie brali udział w naradach. Któż bowiem lepiej może poinformować komitet, jak kuratorowie z pośród obywateli, zespoleni z ludem, który wymaga takiej opieki nad moralnością?

Sądzę, że należałoby już działalność kuratorów przenieść na wsie, śledząc pilnie, aby nie otwierano potajemnych szynków. By zaś działalność kuratorów rozwijała się prawidłowo, należałoby zarządzić, aby przynajmniej raz na miesiąc „uczestkowi kuratorowie“ zbierali się obowiązkowo na narady w lokalu komitetu powiatowego i swoje wnioski spisywali w dwóch egzemplarzach—dla komitetu powiatowego i gubernialnego. Nadto należałoby zarządzić, aby komitety powiatowe zawiadmiały członków o dniu posiedzeń.

W. Kępiński.

ZYCIE ROSYJSKIE.

IV.

(Oświata w gub. jarosławskiej. Wędrowni ludu w Rosji. Inwazja yankeesów na Syberję. Epopeja z koleją Archangielską. Rozbieżność myśli rosyjskiej. Wojna przeciwko dyplomom. Zadania szlachty. Dar Pawlenkowa).

W dziedzinie oświaty ludowej przoduje w Rosji niewątpliwie gubernia jarosławska, położona nad Wolgą. Przyczynę tego zjawiska upatrywać należy w przedsiębiorczem usposobieniu ludności, która często puszcza się w świat na zarobki, gdyż na miejscu rola nie jest w stanie jej wyżywić. Takie «obieżystwo», jak mówią w Wielkopolsce, albo «otchożyje promysły», jak je nazywają w Rosji, rozwija w ludzie znajomość świata i, co za tem idzie, pragnienie chociażby elementarnej nauki. Powiat uglicki w tej gubernii od lat przeszło 10 nie dostarcza wojsku już żadnego analfabeta. Gubernialny zarząd ziemski utworzył nawet w roku 1896 specjalną komisję, która zajęła się postawieniem oświaty ludowej na stopie możliwie najlepszej, i obliczyła, iż gubernia posiada niższych szkółek wiejskich 936, z których 42 proc. pozostaje pod kierunkiem ministerstwa oświaty, zaś 58 proc. pod kierunkiem duchowieństwa (wiadomo, że w Rosji walczą dwa typy szkółek: ministerjalne i parafjalne). Ziemstwo wydaje na ministerjalne szkółki 136 tys. rb., gminy włościańskie dokładają z jakie 20 proc., tak, iż utrzymanie każdej szkółki kosztuje około 508 rb. rocznie. Reszta szkółek, czyli szkółki parafjalne utrzymują się z funduszków cerkiewnych i gminnych, ale pochłaniają mniejsze sumy. Ztąd widać, że w najoświeciejszej z gubernii rosyjskich stan szkolnictwa pod względem finansowym nie jest wcale świetny, albowiem przy ograniczonych środkach, trudno dbać o należyty porządek, czystość i sprowadzenie chociażby koniecznych książek. A jednak oświata tam się rozwija w sposób prawie żywiołowy. Dodać trzeba, że ta wyjątkowa gubernia co do liczby osób, umiających czytać i pisać, zajmuje w Rosji europejskiej czwarte miejsce. Pierwsze trzy miejsca zajmują gubernie nadbałtyckie, tak, iż faktycznie gub. jarosławska jest pierwszą w Rosji co do stanu oświaty ludowej i o wiele pod tym względem wyższą nad Królestwo, w którym pewne powiaty wykazują 85 proc. analfabetów wśród popio- wych.

Jak już wspomnieliśmy, gub. jarosławska wysunęła się na pierwsze miejsce, dzięki ruchliwemu usposobieniu ludności. Ciekawem więc

byłoby sprawdzić, jak dalece ruchliwą jest ludność w innych guberniach. Okazuje się, że w ostatnich latach zaczyna potężnie wzmacniać się wychodztwo włościan do miast, przez dziennik «Donsk. Riecz» nazywane formalną wędrowną ludą. Podług spisu ludności z r. 1897, suma przesiedleńców w poprzedzającym 10-cioleciu wyniosła przeszło 4 milj. osób. Mowa tu o emigrantach, szukających ziemi. Gdy zaś do tej sumy dodamy cyfrę 2 i pół miliona przesiedleń z gmin wiejskich do miejskich, otrzymamy przeszło 600 tys. wędrowek rocznie. Ogromna ta cyfra przekonywa, że warunki ekonomiczne życia wiejskiego są ciężkie i że ludność coraz częściej przenosi się do miast w poszukiwaniu zarobku. Ci, co wędrują do Syberji, pragnąc założyć tam nowe gospodarstwa rolne, stanowią wymowny dowód, jak małe są materialne zasoby wsi rosyjskiej, jeżeli ludność tak łatwo ją porzuca. Interesujące są niektóre szczegóły o emigracji.

Przesiedleńcy posiadają zawsze rodziny, składające się przeciętnie z 6 osób. Otóż kontrola emigrantów w Czelabińsku wykazała, że 28 proc. przesiedleńców nie ma ze sobą zazwyczaj żadnego bagażu, zaś 16 proc. ma najwyżej 5 pudów na rodzinę. Ztąd prosty wniosek, że połowa emigrantów literalnie nie posiada ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Emigracja rosyjska do Syberji tem się różni od zachodnio-europejskiej, że emigrują wyłącznie włościanie, a nie mieszkańcy miast, przyczem ogromna ich większość przed emigracją posiadała własną ziemię, czyli tak zw. «nadziały». Bezrolni wśród emigrantów stanowią najwyżej piątą część. Cóż więc wygania tych ludzi w świat? Jak przed rokiem słusznie zauważył młody Lew Tołstoj, syn wielkiego pisarza, przesiedleńcy rosyjscy nie rozumieją intensywnej pracy na małym kawałku roli, lecz pożądają coraz większej przestrzeni, którą obrabiają lichy i prymitywnie. W tej ruchliwości ludu Tołstoj upatrywał nawet przyczynę głodów perjodycznych, trapiących Rosję.

Ten więc element nie jest zdalny do gruntownej kolonizacji i ekonomicznego rozwoju Syberji. Może on dostarczyć co najwyżej rak roboczych, ale nie przynosi ani kapitałów, ani inteligencji. A ponieważ Syberja pod wielu względami jest krajem przyszłości, więc znaleźli się ludzie, którzy pomyśleli o ciągnięciu ztąd zysków. Ludzie ci wprawili «Now. Wr.» w duży niepokój, gdyż niosą zagładę narodowemu kolorytowi Syberji. Z Europy przybывают tu sprytni kapitaliści za-

graniczni i poszukiwacze szczęścia ze Wschodu; zalewają Syberję towary amerykańskie, stanowiące w dodatku przedmiot codziennej potrzeby: krupy, żelazo, ówieki, naczynia kuchenne, oleje, farby. Z Władywostoku yankesi szybko rozwożą to wszystko nową koleją Usuryjską do Chabarowska i Błagowieszczeńska, sięgają Bajkału i Irkucka.

«Now. Wr.» zapytuje: «Czyż ponosząc ofiary dla cywilizacji na Wschodzie, wydając na Syberję krocie milionów, zaludniając ją swymi emigrantami, ożywiając ją kolejami żelaznymi—oddamy to na pastwę obcemu kapitałowi i energii, których wiecznym robotnikiem będzie Syberja?»

Ludzie, zajęci rozważaniem przyszłych losów kolei Syberyjskiej, udzielali bardzo mało uwagi epopei, której bohaterem był zarząd drogi żelaznej, łączącej Moskwę z Archangielskiem. A epopeja ta, związana ściśle z epopeją słynnego milionera Mamontowa, osadzonego w więzieniu za bankructwo, przedstawia się bardzo interesująco, i rozmiarami nie ustępuje znanym bankructwom królów kolejowych w Stanach Zjednoczonych. Zarząd kolei Archangielskiej roztrwonil 10 milionów rubli, a rewizja szczegółowa wykaze zapewne większe straty. Przejmując tę kolej, r. 1897 będzie miał z nią dużo kłopotu. Staje się coraz bardziej widocznem, że kolej ta wymaga najrychlejszej zmiany podkładów, kapitalnego remontu budynków i mostów, oraz niezliczonych wydatków drobnych. Epopeja smutna i tragiczna, ale nie pozbawiona stron wesołych. Oto zarząd kolei, przed oddaniem jej na rzecz skarbu, postanowił wydzielić dyrektorom i urzędnikom sute gratyfikacje, wynoszące 1/2 milj. rubli. Zupełnie po amerykańsku!

Zresztą ta kolosalna epopeja dotyczy tylko ciasnego światka spekulacji kolejowych, które nie obchodzą wielkiej masy społeczeństwa rosyjskiego. Inteligencja, stanowiąca cienką wprawdzie, ale szeroką warstwę w tem społeczeństwie, nie jest bynajmniej usposobiona w duchu amerykańskiego bussiness'u. Ona garnie się raczej do urzędów, niż do samodzielnych fachów, i ma w sobie dużo skłonności do zwątpień życiowych.

Jedno z pism południowych, «Južnoje Obozrenje», charakteryzując nastrój dzisiejszego społeczeństwa, twierdzi, że «rosyjska myśl kulturalna» nie płynie jednym łozyskiem, że rozbiega się w różne strony, a jeżeli czasami się zbiega, to jedynie na punkcie jakiegoś ogólnego niezadowolenia. Ani życie, ani literatura, ani kierownicy społeczni nie

mają wspólnej wiary, ożywczych pragnień i ideałów. Ludzie rosyjscy idą w różne strony. Tak mówi owo pismo południowe, zaś tempo życia rosyjskiego w obecnej chwili zdaje się potwierdzać to pesymistyczne przekonanie.

Nie wszyscy zapewne mogą sobie uprzytomnić, jak ogromne przywileje przywiązane są w Rosji do dyplomów, zwłaszcza ze szkół wyższych. Człowiek z dyplomem uniwersyteckim, chociażby z pochodzenia był najuboższym włościaninem, posiada nieśkończenie większe przywileje służbowe, niż najrodowitszy szlachcic. Jest to objaw nieznany gdzieindziej w Europie, dowodzący, że Rosja stanowi w gruncie rzeczy państwo dedemokratyczne; z drugiej strony pociąga to za sobą tę niedogodność, że przywileje dyplomowe wytwarzają kastę ludzi, którzy, po uzyskaniu dyplomów, nie dbają więcej o swój rozwój umysłowy i nie składają żadnej daniny w ofierze społeczeństwu. Dyplomy, jak łatwo przewidzieć, mają największych wrogów w rzecznikach szlacheckiej przewagi. Na szpaltach pism od czasu do czasu ukazują się artykuły przeciwko supremacji «papierowych» ludzi. Zamiast dyplomów, kandydaci do służby rządowej powinni przynosić z sobą przede wszystkim fachowe wyrobienie i zamiłowanie do pracy. Wówczas Rosja będzie miała więcej urzędników, oddanych zawodowi, a nie poszukujących jedynie szybkiej kariery. Skoro więc czar dyplomów pryska, należy wprowadzić nowe zasady służby rządowej. Publicysta p. Romer zaleca w «Now. Wr.» środek bardzo prosty: zniesienie wszelkich przywilejów wykształcenia i obsadzenie niższych posad rządowych nie urzędnikami rządowymi, lecz djetarjuszami, którzy mają pełnić wszelkie posługi rządowe, pod kierunkiem nielicznego personelu wyćwiczonych w zawodzie urzędników wyższych. Tym sposobem ma być usunięta trapiąca wszystkie urzędy rutyna kancelaryjna. Dyplom uniwersytecki nie powinien być rodzajem banknotu państwowego i nie może podlegać wymianie na posady i rangi, jakby na monetę brzęczącą. Przy tej sposobności p. Romer usiłuje wykazać, że zadaniem szlachty rosyjskiej jest właśnie służba rządowa, a nie pielegnowanie tradycji rodowych lub przywilejów krwi błękitnej. W zasadę «krwi błękitnej» w Rosji nikt nie wierzy i masa ludowa nawet za czasów pańszczyzny nie była nigdy wrogą szlachcie, jako odrębnemu stanowi. Szlachta rosyjska ma rację, jako stan służbowy (*służbyłoje sosłowoje*), ale nie jako kasta feudalna.

P. Romerowi wydaje się to tak naturalnem, że niechciałby sobie

wyobrażać szlachcica po za służbą rządową. Aliści «Mosk. Wiedomosti» wpadły na pomysł wręcz przeciwny i nie chcą sobie wyobrazić szlachcica po za obywatelstwem wiejskim. Proponują nawet, aby szlachty pozostającej na służbie rządowej, wcale nie wciągano do ksiąg rodowych szlacheckich, jeżeli nie posiada własności ziemskiej. Ta charakterystyczna różnica w poglądach na zadania stanu szlacheckiego dowodzi, że pojęcia o wyłączności stanowej w publicystyce rosyjskiej są niejasne, jakkolwiek w prawodawstwie ustaliły się z nadzwyczajną ścisłością. Głosy prasy, niewyraźne i chwiejne w sprawach tak zasadniczych, jak reforma stanów i biurokracji, przemijają bez śladu, albo pozostawiają w czytelnikach uczucie pesymizmu.

Jeżeli ten pesymizm ma podstawę, to należy tem pilniejszą zwracać uwagę na jasne objawy w życiu społecznem. A tych w dużym organizmie rosyjskim niebrak. Wspomnimy chociażby o testamencie znanego wydawcy petersburskiego Pawlenkowa, niedawno zmarłego. Niezmordowany krzewiciel oświaty i popularyzator wiedzy zapisał 100 tys. rb. na cel bardzo szlachetny, mianowicie na otwarcie 2 tys. czytelni ludowych w najuboższych miejscach Rosji. Każda czytelnia ma kosztować 50 rb. Są więc ludzie, którzy nie zakładają rąk w próżnych rozważaniach o rosyjskiej nędzy lub o posłannictwie rosyjskiem, ale czynią dobrze i pracują nad szerzeniem światła.

St. Bohatyni.

SAMORZĄD ZIEMSKI.

Z powodu powtórnie wyrażonego przez Radę państwa przy rozpoznawaniu budżetów miejscowych prowincyj, nie korzystających z samorządu ziemskiego na trzylecie 1901—1903, wskazania co do koniecznej reformy gospodarki lokalnej w tych prowincjach, „Rossija“ przytacza szereg cyfr, zgromadzonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a korzystnie świadczących o zaletach instytucji samorządnych.

Ministerstwo zaznacza, że ludność gubernij niesamorządnych niesie na cele lokalne takież niemal ciężar podatkowy, jak i ludność prowincyj z samorządu korzystających, bowiem, chociaż przeciętny budżet estatnich wyrażał się w ostatnich latach cyfrą 1,482 tys., zaś pierwszych tylko 762 tys. rb., ale do tej cyfry dodać należy jeszcze 536 tys. rb., przedstawiających, według obrachowań ministerstwa, wartość rozmaitych robocizn publicznych, odbywanych przeważnie przez ludność włościańską.

Co do zaspokojenia potrzeb moralnych i materialnych ludności, wyższość gubernij ziemskich nad guberniami, nie posiadającymi samorządu, nie ulega żadnej wątpliwości. W pierwszych jeden

lekarz przypada na 35—40 tys. ludności, w drugich na 72 — 160 tysięcy. Pierwsze wydają na cele zdrowotności 25—90 tys. rb., drugie zaledwie po kilka tysięcy. W pierwszych jeden uczy się przypada na 54 mieszkańców, w drugich — na 111. Niektórych kategorii wydatków lokalnych, np. na ulepszenie warunków rolnictwa miejscowego, gubernie niesamorzadne nie znają wcale, zaś gubernie samorzadne wydają na ten cel przeszło 2 milj. rb. rocznie. Ministerstwo przeto dochodzi do wniosku, że prowincje niesamorzadne pozostały znacznie po za samorządami pod względem rozwoju lokalno-gospodarczego.

Czy zalecona przez Radę państwa reforma doprowadzi za lat trzy do wprowadzenia instytucji samorządnych do prowincyj zachodnich, czy pójdzie w innym kierunku — orzec dziś niepodobna.

B. K.

WYSTAWA PARYZKA.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju”).

Mnożą się wciąż wyrzekania na pp. Millerand'a i Picard'a, iż otworzyli wystawę, która zgoła nie jest gotową. Jak gdyby ta przykra strona medalu nie miała innej, milej!

— Pani pyta o ową odwrotną stronę medalu?

Gdyby w dniu 14 kwietnia wszystko było w porządku, mielibyśmy jedną jedyną uroczystą inaugurację — i koniec! Tymczasem zaś od trzech tygodni mamy co tydzień po sześć inauguracji poszczególnych, każda z muzyką, mowami i „winem honorowym“, tak zwanem prawdopodobnie dlatego, że jakością swą nigdy gospodarzom honoru nie czyni.

Oto p. Moser, jenerálny komisarz Bośni i Hercegowiny, otwiera podwoje swego pięknego pawilonu — wiejskiej rezydencji magnata bośniackiego, pełnej przybudówek dziwacznych, ale wdzięcznych, żywych w barwie, o dachach, poszytych pnączami. Istna stelanka z opery komicznej! Wewnątrz obszerna balla. Ściany zdobne w alegoryczne malowidła Muchy, mistrza-dekoratora, którego talent odkryła i ujawniła światu Sarah Bernhardt. W głębi djorama Serajewa, ulice pełne ruchu i życia; w dali, przed miastem, błękitne szczyty gór. Ściany obwieszane wspaniałymi dywanami i kilimkami. W oszklonych gablotkach artystyczne wyroby metalowe, brąz, cyna, cyzelowana, misterne hafty. P. Moser zabiera głos. Ze swadą wiedeńczyka maluje szybki rozwój aneksowanych prowincyj, które pod opiekuńczym rządem Austrii odetchnęły swobodniej, wkroczyły na drogę postępu i cywilizacji. Moja koleżanka z „Wiener Tageblatt“ klaszcze w dłonie z zapalem. Szczęśliwy dziennik, który posiada tak urodziwe współpracowniczkę!

Poznajemy się bliżej z wytwórczością bośniacko-hercegowińską. Hoże dziewczęta w narodowych szarawarach i barwnych gorsetach wstają od krosien i poczynają częstować papierosami z tytoniu wonnego i jasnego. Hajducy, uzbrojeni od stóp do głowy, w malowniczych wschodnich strojach, zapraszają na tu-

recką kawę. Któżby śmiał powiedzieć, że cywilizacja nie łagodzi obyczajów!

W węgierskim znowu pawilonie honory domu czyni p. Bela de Lukats. Ów pałac węgierski, to jedna z ozdób „ulicy Narodów“. Stanowi harmonijną syntezę najbardziej interesujących zabytków dziejowych architektury madjar-skiej. Czego bo w nim niema! Fasada z zamku Vadja Hunyad w Siedmiogrodzie, wieżycy z kościoła serbskiego w Budapeszcie, gotycka kaplica o pięknych witrażach z Jaakh, schody ze starożytnego ratusza w Bartfa. A wszystko łączy się doskonale. Wnętrze — niezmiernie zajmujące muzeum historyczne. Zbroje, siodła, broń, — to znów sarkofagi, naczynia i ubiory kościelne, dokumenty z dawnych, świetnych czasów. Ogromna sala poświęcona wyłącznie huzarom węgierskim. Kolosalnych rozmiarów płótno Pawła Vagi przedstawia w szalonej, pełnej ognia szarży, dzieje tej walecznej konnicy w ciągu licznych wieków. Opodal dziesięć portretów najslawniejszych dowódców, począwszy od Zygmunta Rakoczego. Niema co mówić, węgry wystąpili wspaniale!

Pawilon włoski! Wielki budynek o ścianach ze sztucznego marmuru, o kopułach z fałszywego złota. Technie tandeta. Części szczytowe przypominają kościół św. Marka w Wenecji, — w innych motywach architektonicznych odnajdujemy reminiscencję sztuki tokańskiej, rzymskiej, lombardzkiej. Wnętrze przedstawia się bez porównania lepiej. I okazy przyciągają uwagę widza. Pajęczynowe szklane wyroby z Murano, piękne fajanse i porcelany, przedziwne zwierciadła weneckie, artystyczne brzozy wysokiej wartości. A koronki!... Panie natrzeć się nie mogą! Na galerjach produkuje się szkolnictwo zawodowe.

Pawilon duński odtwarza jedną z najbardziej charakterystycznych rezydencji wiejskich z Jutlandji. Zbudowany jest cały z drzewa sosnowego, nad dachem rysuje się wdzięcznie wieżyczka. Urządzenie wewnętrzne wysoce artystyczne. Na ścianach kilka doskonałych obrazów. Porcelany z królewskiej fabryki kopenhagaskiej prześliczne. Konna statua króla Chrystjana IX, rzeźbiona z masywnego srebra. Całość pełna smaku.

Katastrofa na bulwarze Suffren... Paryż przez dwadzieścia cztery godzin pod wrażeniem okrutnego wypadku! Wszyscy pytają: będąż inne budynki mocniejsze od owego nieszczęsnego mostu? Wszystko robi się na gwałt... Pp. Millerand i Picard siedzą na karku budowniczych i przedsiębiorców...

Nazajutrz pod każdą „passerelle“ (jest ich na wystawie kilka) publiczność przebiega klusem, spoglądając trwożnie w górę, żali sklepienie się nie wali. Lecz pierwszy lęk mija, — opinie uspokaja trochę wieść o wydelegowaniu ekspertów, którzy mają jeszcze raz zbadać wytrzymałość wszystkich mostów i wiaduktów. Wówczas budzi się polityka. Most się zawalił, któż temu może być winien, jeśli nie ministerstwo? I, o zgrozo! W chwili nieszczęścia p. Waldeck-Rousseau odbywał wycieczkę na morzu! Cóż to za rząd, który nie potrafi przewidzieć podobnej katastrofy!

Z dziennikarskich wulkanów opoży-cyjnych wybucha lawa gniewu i potę-

plenia. — Szukajcie winnego — wołają — inaczej wy, ministrowie, będziecie odpowiedzialni! Węć zaczynają się poszukiwania. Jest człowiek, który bije się w piersi i woła: *mea culpa*. To architekt, p. Galeron, osobistość mało znana. Nikt nie zwraca nań uwagi. Gdyby tylko on był winien, sprawa nie miałaby znaczenia politycznego. Węć dać mu pokój. Winni są ci, co zmusili go do przedwczesnego zdjęcia rusztowań. Zatem kto? P. Millerand dowodzi, że jego cały wypadek zgoła nie dotyczy. P. Picard umywa ręce. Prefektura policji nie wie, czego od niej chcą. Rada miejska twierdzi, że jest w zupełnym porządku. Któż zawinił?...

Już wiem. Zawinił ci, co się znaleźli w minucie nieszczęścia pod mostem...

We wtorek inauguracja pałaców sztuki. Stały naprzeciw siebie, na szerokiej avenue Nicolas II, wśród świeżej zieleni skwerów, dwa gmachy białe, ogromne, a zarazem nieskończenie harmonijne w linjach. Fasady, zdobne w alegoryczne rzeźby i freski; wielkie portale o smukłych kolumnadach tchną klasycznym spokojem i wdziękiem. Godzina druga popołudniu. Od strony pól Elizejskich zajeżdżają powozy, na placu zaroilo się nagle, jak w mrowisku, zrywa się kilka nieśmiały okrzyków: „Vive Loubet!“, odlatują się głowy... Ledwie kilka sekund minęło, już rozwija się urzędowy pochód, wężowym sznurem wkracza do „Małego pałacu“, wchłania się weń szybko pośród niemiłkającej wrzawy i gwaru. Przyczepiam się do szarego końca, — czemuż ci ludzie śpieszą się tak bardzo?... Na ścianach i w oszklonych szafach arcydzieła sztuki retrospektywnej, nieocenione skarby, sprowadzone ze wszystkich muzeów Francji. Nie można przyjrzeć się niczemu, p. Loubet i jego towarzysze pędzą bez upamiętania; w kwadrans wizyta skończona, orszak wylania się z perystylu, kieruje się poprzez szeroką aleję do „Pałacu Wielkiego“, między dwoma szeregiem gwardzistów, którzy z trudem utrzymują nacisk tłumu. Tu i owdzie sznur się przerywa, do urzędowego pochodu miesza się zwykła szara publiczność, białe plastry wyfraczonych panów nikną wśród powodzi demokratycznych kurtek. P. Loubet jeszcze przyspiesza kroku: teraz biegniemy już prawie klusem. Nareszcie dostajemy się do wnętrza „Wielkiego pałacu“. Co za olbrzymi hall, cały ze szkła i żelaza! Rzeźby... rzeźby... Istny las posągów! Góruje kolosalna postać Macieja Korwina na koniu — 20 metrów wysokości — *excusez du peu!* Dwaj robotnicy, którzy wczoraj spadli w *Salle des fêtes* z wysokości piętnastu metrów, zabili się na miejscu! Lecz pochód zdaje się jeszcze zwiększać szybkość: wkraczamy do sal, poświęconych malarstwu, przebiegamy jedną po drugiej, — nowożytny labirynt bez końca. Chryste Panie! Ile obrazów, ile obrazów! Coby powiedział tutaj monsieur Prudhomme, ów bystry spostrzegacz, który, ujrawszy po raz pierwszy morze, wołał z takiem zdumieniem: *Que d'eau! Que d'eau!* Setki i setki płócien, co mówię — tysiące i tysiące... Biedni artyści, którzy, wysyłając swe dzieła, myśleli o wrażeniu, jakie ich prace wywrą! Czyż w tym potopie ma-

lowidel najlepsze obrazy nie zginą! I wciąż otwierają się perspektywy nowych sal, wciąż nowe setki i tysiące płócien! Przebiegamy wystawę malarstwa francuskiego z ostatnich stu lat, i mkniemy przez sale, zawierające plody dziesięciolecia. W ciągu godziny, według obrachunku rzeczoznawcy, robimy sześć kilometrów. *Evviva l'art!*

Tuż za salą, poświęconą malarstwu fińskiemu, spostrzegam znane mi dobrze obrazy, owe przedziwne „Kuropaty“ Chelmońskiego, błędzące rozpacznie wśród ponurej zamięci, — widzę ogromną „Gwiazdę betleemską“ Żmurki, „Tajemnicę lasu“ Markiewicza... Dział warszawski. Wróć tu innym razem, na dłużej. Ale zatrzymuje mnie jeden obraz. Oto mój przyjaciel Frenkiel siedzi w fotelu, zdaje się wylazić z płótna, uśmiecha się do mnie owym charakterystycznym uśmiechem, w którym tkwi dowcip, spryt i jakaś pogodna, podszyta lekkim sceptycyzmem dobroć. Co za portret! Jaka siła wyrazu! I malowany!... Szukam podpisu: Stanisław Lenc. Jeszcze jeden powód do radości! Więc autorem tego doskonałego płótna jest mój stary druh, „Stanisław z Elektoratnej“, jak brzmiały o nim początkowe wyrazy słynnego, choć niedokończonego poematu! Panie Lenc, serdecznie winszuję!

P. Loubet, zmęczony, trochę zgarbiony, kieruje się już wolniejszym krokiem ku wyjściu. Można się dziwić jego znużeniu? U drzwi ostatniej sali, świeżo pomalowanych, wita go ostrzegająca kartka: *Prenez garde à la peinture!*

— Teraz zapóźnie! — zdaje się mówić blady, wymuszony nieco uśmiech p. prezydenta.

Stef. Krzyw.

ZMARLI ARCYPASTERZE.

(Dwa naczelné stanowiska w hierarchji kościelnej w Galicji zawakowały jednocześnie niemal, nad mogiłami dwóch zasłużonych dostojników: metropolity Kułowskiego i arcybiskupa Morawskiego. Zmarłych arcybiskupów swoich złożyły do grobu obie archidiecezje lwowskie, rzec można, jędnego dnia, uprzytomniając sobie ich rzady i zasługi, stracone dla i nowej władzy wygładaniem. Korespondent nasz lwowski w dwóch w ślad po sobie nadesłanych nam relacjach podaje następujące sylwety obu arcybiskupów).

ARCYPISKUP SEWERYN MORAWSKI.

Lwów, 2 maja.

W ciągu bardzo krótkiego czasu trzeci książę Kościoła katolickiego w Galicji zakończył życie. Po tronach biskupich w Przemyślu i Tarnowie, opróżniony został tron arcybiskupi lwowski. Zmarły dnia dzisiejszego arcybiskup ks. Seweryn Morawski urodził się ze starej szlacheckiej rodziny r. 1819 w powiecie podhajeckim w Galicji, uczył się u Bazylianów w Buczaczu, u Jezuitów w Tarnopolu i w gimnazjach brzeżańskim i lwowskim, poczem odbył studia prawne i przez lat ośm pracował jako urzędnik prokuratury skarbu. Po wypadkach roku 1848, w których brał udział w mundurze gwardzisty pod komendą Leona Sapiehy, poświęcił się teologii. Jako ksiądz przebył kolejno stopień za stopniem, od wikarego w miasteczku Gródku koło Lwowa, aż do godności biskupa-sufragana lwowskiego i biskupa trapezopolitańskiego *in partibus*, którym mianowany został w roku 1880, aby w cztery lata potem, po zgo-

nie arcybiskupa Wierzchlejskiego, zajęć jego miejsce w archidiecezji, jako czterdziesty drugi arcybiskup lwowski od czasu ustanowienia tej godności przez Kazimierza Wielkiego.

Szesnastoletnie rzady ks. arcybiskupa Morawskiego nie posiadają cech wybitniejszych. Zmarły książę Kościoła nie brał wcale udziału w życiu publicznem, ograniczając się ściśle do wypełniania obowiązków, płynących ze stanowiska kierownika olbrzymiej archidiecezji, jednej z najbogatszych w Polsce. List pasterski o ruchu socjalnym w Galicji, datowany d. 30 marca 1900 roku, nosił tylko podpis ks. Morawskiego, który, jako 81-letni starzec, nie mógł się już zajmować wypadkami ostatniej doby. Umarł po długiej, prawie dwa tygodnie trwającej agonji. Osieroconą archidiecezją zarządza biskup-sufragan ks. Weber.

Po ś. p. ks. Morawskim pozostała mała spuścizna literacka. Od r. 1866 do 1885 wydał: „Akta synodu prowincjonalnego lwowskiego, odbytego w r. 1864“, „Małe seminarjum we Lwowie“, „Marja-Cecylja Choloniewska“ (wspomnienie pośmiertne o fundatorce i przełożonej klasztoru Wizytek w Kamieńcu Podolskim), „Szereg sufragatów lwowskich“, „Wiek dzisiejszy a miłość bliźniego“.

METROPOLITA KS. JULIAN KUŁOWSKI.

Lwów, 4 maja.

W dwa dni po zgonie arcybiskupa lwowskiego, ks. Morawskiego, zmarł gr.-katolicki arcybiskup i metropolita Rusi halickiej, ks. Julian Kułowski, przeżywszy lat 75. W ten sposób w chwili obecnej opróżnione są w kraju naszym dwa arcybiskupstwa i dwa biskupstwa, co pociągnie za sobą długi łańcuch zmian w hierarchji kościelnej. Zmarły metropolita grecko-katolicki pochodził z książęcej rodziny, jako potomek drobnej szlachty herbu Sas. Młodość jego przypadła na czasy, gdy ruski ruch narodowy w Galicji zaczynał dopiero kielkować. Kułowski, jako student, poszedł w r. 1848 na Węgry i odbył pod komendą Wysockiego całą kampanję w legjonie polskim, poczem z całą ówczesną falą emigracyjną znalazł się na tulaństwie w Turcji i w Paryżu. Tutaj też poświęcił się teologii. Przyjawszy w Rzymie święcenia kapłańskie, powrócił do kraju i rozpoczął pracę duszpasterską.

Długie lata upłynęły ks. Kułowskiemu na stanowisku parocha wiejskiego, zanim go powołano na kanonję kapitułną w Przemyślu. Przed laty dziesięciu mianowany biskupem-sufraganiem, a w rok potem biskupem stanisławowskim, pozostał w Stanisławowie aż do r. 1899, kiedy przez zgon metropolity Sembratowicza opróżniło się arcybiskupstwo lwowskie i powołano na nie ks. Kułowskiego. Był on jednak wtedy już schorowanym starcem, który sprowadził się do wspaniałej katedry św. Jura po to tylko, aby tu życia dokonać. Jako kapłan, był ś. p. ks. metropolita Kułowski postacią wzorową. Łagodny, sprawiedliwy, prosty w obyczajach, żył więcej anizeli skromnie, unikał wrzawy i wystawności i nie pozostawił po sobie żadnego majątku.

Ten.

SEJM GALICYJSKI.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“).

V.

Lwów, 5 maja.

Dziś o północy marszałek hr. Stanisław Badeni zamknął sejm po pięciodniowych obradach. Tydzień ostatni był bardzo pracowity. Posiedzenia odbywały się codziennie, a w ostatnich dniach uzupełniono je nawet posiedzeniami wieczornymi. Hr. Badeni jest mistrzem w przytrzymywaniu posłów, nie lubiących zbyt dużo czasu spędzać w Izbie, a działa głównie przykładem. Sam jest poprostu nie do prześcignięcia w wytrwałości. «Wypadkiem» ostatniego tygodnia był oczywiście, jak zwykle, budżet. W tej walnej debacie rozprawiły się z sobą wszystkie stronnictwa sejmowe, mające jakieś rachunki polityczne do załatwienia. Nowością był ks. Stojałowski, który był wogóle podczas całej sesji niestrudzony w zabieraniu głosu, a w toku rozprawy budżetowej powiedział długą mowę, pełną wyrzutów pod adresem większości sejmowej. Oprócz niego opozycję ostrzejszą reprezentowali: prezes klubu stronnictwa ludowego dr. Bernadzikowski i radykał ruski dr. Okuniewski — la-godną: Romanowicz z lewicy. Lewica i ludowcy głosowali jednak za budżetem, Stojałowski zaś okazał się «nieprzejednanym».

Konserwatyści wystąpili z szeregiem mów o szerokim zakroju, a z ust Włodzimierza Kozłowskiego padła nawet wielka apologja, jakby spowiedź całego kierunku, reprezentowanego przez większość sejmową. W szranki wystąpili jako główni szermierze większości: ks. Jerzy Czartoryski, uchodzący w sejmie za «dzikiego», czyli nienależącego oficjalnie do żadnego klubu, Kozłowski, reprezentujący ideały polityczne «katolickiej demokracji», i krakowianin Piotr Górski. Mowa Kozłowskiego, który w ohozie zachowawczym należy do najtęższych głów, była ze względu na przedmiot i sposób traktowania jedną z najbardziej zajmujących. Bronił konserwatyzmu, jako kierunku, który nie zaprzecza wcale prawa rozwoju, a żąda tylko równowagi i harmonji stanów. Poszanowanie tradycji chce łączyć z ciągłym dążeniem do ulepszeń, związać zgodnie przeszłość z przyszłością. Konserwatyzm jego nie jest przeciwstawieniem postępu, lecz przeciwstawieniem manchesterstwa, jako swojego rodzaju anarchji, i socjalizmu, jako doktryny, rozdwarzającej własność i pracę. Nie jest on zasadą kastową, gdyż polityką swoją pragnie objąć wszystkie warstwy społeczeństwa, opiera się na

konstytucji 3 maja i na encyklice Leona XIII, walczy nie liczbą, lecz miarą spełnionego obowiązku i poczucia obywatelskości. Większość sejmowa pracuje pod hasłem takich ideałów i nie cofnie się przed niczyjem niezadowoleniem.

Budżet uchwalono ogromną większością, a na pokrycie niedoborów ustanowiono dodatki do podatków. Preliminarz finansowy Galicji na r. 1900 wyraża się kwotą niespełna 20 milj. koron, z czego czwarta część przypada na utrzymanie szkół. Wyjątkową pozycję stanowi w budżecie suma 3 milj. koron, przeznaczona na wykupno zamku królewskiego na Wawelu, który dotąd służy za koszarę wojskowe.

Uchwaleniem budżetu sejm zakończył swoje czynności. W bilansie jego najpoważniejsze miejsce zajmuje oddany wydziałowi krajowemu do zbadania projekt reformy administracji gminnej posła Dunajewskiego. Wniosek posła Hupki o niepodzielności gruntów włościańskich wrócił raz jeszcze do komisji, wniosek Romanowicza o rozszerzenie prawa wyborczego upadł. Sejm w tym samym składzie obradować będzie raz jeszcze: w styczniu roku przyszłego.

Potem odbędą się powszechne wybory sejmowe.

Obserwator.

Ustawa budowlana i drogowa w Królestwie.

Jak wiadomo, prawa obowiązujące w Królestwie, rozrzucone są w setkach tomów różnych ustaw dawniejszych, stanowiących niekiedy rodzaj białych krnków bibliograficznych. Ponieważ prawa te dotąd nie są systematyzowane, przeto niejednokrotnie wynikają trudności, spowodowane brakiem pod ręką jakichkolwiek wskazówek do rozstrzygnięcia kwestyj prawnych. To też wydawnictwa informacyjne w tym zakresie wysławiają istotną przysługę ludności. Mimo to, jest ich dotąd bardzo mało. Do najlepszych zaliczyć należy niedawno wyszłą w języku rosyjskim pracę p. M. Skirgajły, inżyniera gubernialnego w Radomiu, p. t. „Zbiór postanowień, rozporządzeń i wyjątków rządowych, dotyczących budowy i dróg w guberniach Królestwa Polskiego“. Podręcznik ten obejmuje działy: budowlany, inżynierski, ogólny oraz ustawodawczy. Obok ustaw budowlanych i drogowych, autor zebrał tu wyroki Senatu i rozporządzenia ministrów oraz generał-gubernatora, dodając wskazówki, dotyczące ubezpieczeń, przepisów fabrycznych, rzek spławnych i t. p. Nikt tylko technicy, lecz i władze administracyjne, sądowe i policyjne korzystają z tego podręcznika, który zaopatrzone został w szczegółowy wykaz alfabetyczny treści.

M.

ECHA ZACHODNIE.

Konstantynopol, 7 kwietnia.

[Nigdy niekończące się kłopoty tureckie i niepowodzenia bezpieczeństwa publicznego. Wojna Nowe podatki. Sąd współczesnego humanitarysty. St. Potockim, pośle Rzeczypospolitej].

△ Nie wiedzie się nam tu jakoś wciąż i nie wiedzie. Feralne dla Turcji lata ja-

koś się kończyć nie chcą, i do starych zmartwień i kłopotów codziennie coś nowego przybywa. Umarł przed kilku dniami stary Osman-pasza. Jeżeli w świecie znanym był i szanowanym, to tu był prawie ubóstwianym przez turecki wojowniczy lud, a strata jego ciężką naród dotknęła żalobą. W dzień jego pogrzebu taki tłum ciągnął za trumną, że komunikacja była przez parę godzin zatamowana na przestrzeni dobrej ćwierci Stambułu. Umarł staruszek jak na bohatera przystało. W dzień śmierci czuł się na tyle zdrowym, iż około południa mógł się powozem po słonecznej przejechać drodze nad morzem. Powróciwszy zasnął, a gdy po doktora posłano i nalegano, by się położył, kazał słuzącemu roznieść na podłogę dywanik do modlitwy i zaczął się na śmierć gotować. „Nie doktora mi trzeba—rzekł—a modlitwy przedśmiertnej“—i ducha wyzwał wśród modlitwy. Prócz cnót żołnierskich, posiadał Osman-pasza i tę cnotę, tak rzadką tutaj, któraby kraj ten jeszcze uratować mogła—to jest bezinteresowność. Grosz cudzy, grosz narodowy, grosz rządowy ręki jego nie splamiły; zapomnieć o tem nie wypada, bo mało tu paszów, o którychby to samo dało się powiedzieć. Spokój jego popiołom i część jego pamięci!

Niemalą ambaras ma Turcja z koncesją na kolej w Małej Azji. Chodzi tu o całą sieć kolei od granicy kaukazkiej aż do Heraklei, pod samym prawie Konstantynopolem, o którą od lat 10 starali się rozmaici europejscy kapitaliści. Trzecie zmartwienie—to zaniechanie zamiaru budowania kolei Bagdadzkiej przez Niemców. Kompanja niemiecka wysłała aż do zatoki Perskiej misję, złożoną z inżynierów, na której czele stał sam p. Kapp, dla zbadania całej tej drogi. Otóż komisja ta wróciła bardzo niezadowolona, bo po drodze musiała przejść przez 400 przeszło kilometrów kraju wprost pustynnego. Gwarancje tedy, dawane przez rząd, a oparte na dziesięcinie i podatkach, ściąganych z okolic, przez które kolej ma przechodzić, czynią być bardzo problematyczne, i raport panów inżynierów jest podobno nieprzychylnym budowie. Dla kraju to wielka strata, jeśli ta kolej budowana nie będzie, bo olbrzymi zarobek dla ludności stracony i stracona nadzieja rozkwitu tych ogromnych przestrzeni. Wprawdzie znalazła się potężna grupa angielskich kapitalistów, których popierał Mahmud-pasza, ów szwagier sultański, co to ucieczką swoją tyle narobił hałasu; Anglicy chcieli wybudować ową kolej, nie żądając gwarancji rządu. Interwencja osobista cesarza Wilhelma przechyliła szalę na korzyść Niemców, choć ci dość wysokiej żądali gwarancji.

Największą przecież może narazie przykreść sprawiła Turcji—Ameryka. Wiadomo, iż po niepokojach ormiańskich, rządy europejskie i amerykańskie wytoczyły znaczne pretensje do rządu tureckiego o indemnizację cudzoziemcom, którym rozruchy te szkody przyniosły. Dotąd przecież nikt ostro nie wystąpił, nikt też centa nie zobaczył, chyba jedni Anglicy, którzy mogli sobie potracić, co im się należało, z sum, przypadających Turcji za Cypr i Egipt. Turcja płacić nie chciała i nie płaciła. I możeby powoli sprawa poszła w niepa-

mięć, gdyby panom Turkom nie zachciało się turbować amerykańskich poddanych ormiańskiego pochodzenia, turbować także kupców maki amerykańskiej. P. Strauss, poseł amerykański, począł telegrafować, p. Mac-Kinley się zgniewał i postawił *ultimatum*: albo rząd turecki w ciągu dni 5 zapłaci należące się 18 tys. funtów i przestanie maltretować amerykańskich ormian i amerykańską makę, albo p. Mac-Kinley odwoła p. Straussa i wyda paszporty posłowi tureckiemu w Waszyngtonie, poczemby prawdopodobnie który z admirałów amerykańskich zajrzał z paru statkami do Smyrny lub Bajrutu. Turcja broni się, jak może. Zapłacić amerykańskiemu, to znaczy zapłacić wszystkim, boć chyba nie znajdzie się wtedy żaden rząd, któryby także zapłaty nie zażądał... No i zbierze się suma, że aż strach na myśl samą. Tedy i z tej strony kłopoty i ambarasy.

Są też i drobne przykrości, a jednak również dotkliwie. Bezpieczeństwo publiczne znów zaczęło u nas srodze szwankować. Napadnięto na jednego z posłów w biały dzień, o pół mili od stolicy. Niedawno obrabowano profesora Niemca o 300 kroków od wsi Bebeku, a 100 od posterunku żandarmerji; to znowu goniono profesora szkoły amerykańskiej, wracającego wieczorem z żoną do domu—zaledwie uciekli; to napadnięto dwóch oficerów wojennego statku angielskiego, o parę kroków od miasta, pokaleczono i obrabowano młodego Anglika... A co najgorsze, że między rabusiami i napastnikami sporo żołnierzy tureckich. Pamiętam, jak mnie osobiście niedawno palnął żołnierz turecki pięścią w plecy, aż się potoczyłem i o mało w morze nie wpadłem, w chwili, kiedy o 2-ą po południu wysiadłem ze statku w Skutarach, wobec tłumy ludzi. Obecny oficer wprowadził na moje żądanie żołnierza zatrzymał i oświadczył gotowość ukarania go, ale równocześnie wniósł instancję do mnie, abym nie napierał, „boć to, jak pan sam widzi... bydlę!“ Posłałem oczywiście do wszystkich d... i żołnierza i oficera, bo to mi jedno pozostawało do czynienia. O wymiarze sprawiedliwości ani myśleć. Chodzić ze skargą do konsula? Mam już i pod tym względem doświadczenie. Raz nałaziłem się tam, by konsula mego uprzedzić, iż jeden z pułkowników tureckich, o ukaranie którego się dopominałem za to tylko, że przy okazji ormiańskiej wyłamał drzwi do domu mego i wpadł tam na czele żołnierzy i baszybuzuków, iż pułkownik ów groził, że mnie na ulicy szpadą przebieje. „To noś pan rewolwer—pan konsul na to—i na moją odpowiedzialność pal mu pan w łeb!“ Heroiczna rada; ale po zastosowaniu się do niej, piękniebym wyglądał.

Tymczasem zaś rząd turecki nowe nakłada podatki na „pomnożenie wojska“. Cieszą się panowie posłowie i panowie cudzoziemcy, będzie ich więcej tych stróżów bezpieczeństwa i porządku, co was kulakami okładać będą! Świeżo podwyższono wszystkie podatki pośrednie i bezpośrednie o 6 proc., podobnie jak podwyższono cla. Turcja swoje finanse nagwałt myśli porządkować—na papierze.

„Serwet“, gazeta miejscowa, umieściła ostatnimi dniami ustęp z pamiętni-

ków barona Dedem van Geldera, syna posła holenderskiego przy Wysokiej Porcie w końcu przeszłego wieku. „Polska — pisał p. Gelder — nieważa przy Porcie stałego delegata, posłów posyłała tylko od czasu do czasu, stosownie do chwilowej potrzeby. Stałym delegatem był za moich czasów p. Szranowski, człowiek mądry i sumienny w wypełnianiu swoich obowiązków, którego też wszyscy koledy z dyplomacji wysoko cenili i szanowali. Wtem, w r. 1790 zjechał nadzwyczajny poseł polski do Stambułu, w osobie hr. Stanisława Potockiego, w celu doprowadzenia do aljansu między Turcją a Polską. Rząd w Warszawie, widząc jeszcze pełen iluzji, nie widział grożących krajowi katastrof. Turcy bardzo się grzecznie obeszli z posłem polskim. P. Potocki otaczał się przepychem iście wschodnim. Miał w otoczeniu swoim dużo zamożnych panów i szlachty, jako to: pp. Małachowskiego-Bronicza, Jarasowskiego i innych, a dla ostentacji stu dragonów i żołnierzy. Wjazd jego do Stambułu odbył się z przepychem, przechodzącym wyobrażenie: „*Il y fut étalé tout ce que la vanité peut inventer. Ce fut pour la Pologne à l'égard de la Turquie, le chant du cygne*“. Cała ta ambasada poszła na marne, a Potockiego odwołano, nie szczędząc mu przykrości. „*Il emporta peu de consideration personnelle. Celle de son pays était nulle*“. Pozostawił tu długi, które potem zapłacił. Miał on osobiście mało inteligencji i mało środków, by i tę inteligencję, którą miał, pokazać — za to był miękkiego charakteru i miał dużo pychy, zresztą niezły człowiek, wesół i towarzyski. Największą przecież przyjemność znajdował „*dans sa pipe et sur son sofa*“. Tak ocenił p. Stanisława współczesny mu holender.

Selim.

Wiedeń, 6 maja.

(Zjazd berliński i stanowisko wobec niego narodowców niemieckich. Powrót cesarza do Wiednia).

△ O jawnych pobudkach zjazdu cesarza Franciszka-Józefa z cesarzem Wilhelmem II w Berlinie nie może panować żadna wątpliwość pośród ludzi politycznym zmysłem obdarzonych. Odświeżenie związku austro-niemiecko-włoskiego, zabezpieczenie trwałości pokoju europejskiego po za czas trwania wystawy paryskiej stoi na pierwszym planie. Nie mniejszej równoległej wagi jest istniejące szczegółowe porozumienie między Austrią a Rosją z jednej, zaś między Niemcami a Rosją z drugiej strony. Jakakolwiek tendencja przeciwko Rosji zjazdu w Berlinie jest zupełnie obcą. A jeżeli istnieje jakaś ukryta tendencja, o której niżej pomówimy, to takowa nie odnosi się chyba do spraw polityki zagranicznej. Monarchja niemiecka jest tak świeżej daty historycznej, iż dziwić się nie należy, że monarchja austriacka posiada starszą tradycję. W każdej monarchji istnieje etykieta dworska. Jedna wyklucza pozę, druga bez pozy obejść się nie może. Cały sposób, w jaki odbywa się przyjęcie obcych gości domów panujących w Berlinie, pomimo istotnego zapалу i nieklamanej serdeczności, nie jest wolnym od pozy. W takichże kolach dyplomatycznych utrzymuje się wieść, że zjazd w Berlinie przyszedł do skutku w sposób następujący: książę Fürstenberg, poddań austriacki,

który przed paru laty, wskutek bajecznego dziedzictwa w Niemczech, stał się jednym z największych bogaczy, który jest zarazem członkiem Izby panów w Wiedniu i w Berlinie, miał przed kilku tygodniami posłuchanie u cesarza Wilhelma II, zapraszając władzę państwa niemieckiego do siebie na polowanie do Donaueschingen. Przy tej sposobności cesarz Wilhelm II miał wyrazić życzenie ujrzenia cesarza austriackiego, jako swego gościa w Berlinie, z powodu uroczystości pełnoletności następcy tronu. Wiadomość o tem dostała się do Wiednia, a rycerski monarcha austriacki od razu oświadczył gotowość spełnienia życzenia, objawionego ze strony cesarza Wilhelma II. Jak już raz mieliśmy sposobność zapisać, cesarz niemiecki ma cześć i miłość niezwykłą dla osoby cesarza Franciszka-Józefa. Nie zachodzi też żadna obawa, aby ze strony samego cesarza niemieckiego, lub jego najbliższego dworskiego lub rządowego otoczenia, jakaś fałszywa nuta mogła być uderzoną. Ale nie brak głosów prasy bądź w Berlinie, bądź w Wiedniu, tak niezręcznych, że potrafią osłabić i podkopać całe wrażenie potężne zjazdu dwóch monarchów. Ciągły nacisk na okoliczność, że cesarz austriacki jest księciem niemieckim, że Niemcy austriaccy z największym zaufaniem w przyszłość witają zjazd, że w Berlinie objawia się bratnie przywiązanie dla Niemców austriackich i t. d. i t. d. — jest właściwie wyzyskiwaniem *entrevue* berlińskiej dla celów polityki wewnętrznej i najniepotrzebniejszem w świecie drażnieniem uczucia słowian austriackich, i to właśnie w czasie, kiedy czesi przez zniesienie rozporządzeń językowych doznali upokorzenia niezwykłego, którego jeszcze nie przeboleli. Potężna prawica cesarza niemieckiego ściska dłoń monarchji austriackiej, potęgując swą siłę na polu polityki zagranicznej; — przeciw temu faktowi żaden z narodów austriackich nie ma nic do zarzucenia. Ale miliony rąk by się podniosły, gdyby ta sama potężna prawica, widomie lub skrycie, pragnęła użyczyć swej opieki lub przyjaźni jednemu choćby ze szczepów, z których się składa monarchja austro-węgierska. Zbyt pewni jesteśmy, że świat rządowy w Berlinie z oburzeniem odpycha choćby tylko cień myśli mieszania się do polityki wewnętrznej u nas; ale nie wątpimy, że wobec niesmacznych i beztaktownych głosów dziennikarskich, przyjdzie i przyjść musi do jakiejś emanacji półurzędowej, aby oblać strugą zimnej wody szowinistów niemieckich nad Dunajem i nad Sprewą. Lepiej, aby się to stało zawczasu, zanim posłowie słowiańscy w delegacjach poruszają tę kwestję.

Za dowód, jak wzniosłe sam cesarz swą misję pojmuję, służy ciekawy fakt, że w parę godzin po przybyciu do Berlina, cesarz austriacki pierwszą niemal wizytę złożył kardynałowi Koppowi, bawiającemu właśnie w stolicy protestantyzmu niemieckiego. Kardynał Kopp, jako biskup wrocławski, zawiaduje także częścią diecezji, należącej do Śląska austriackiego. Wiadomo, że stronnictwo niemiecko-konserwatywno-katolickie w Austrii wprawdzie sprzyja przymierzowi austro-niemieckiemu, ale — ze względu na tak zasadniczą różnicę co do religji domów panujących — z pewną rezer-

wą, kontrolą i bez zapалу zapatruje się na stosunki obopólne. Gorącymi zwolennikami przymierza są w Austrii narodowcy i postępowcy niemieccy, oraz węgry, zaś polacy ze stanowiska państwowego lojalnie stoją zawsze po stronie przymierza, gdy przeciwnie inni słowianie, zwłaszcza czesi, woleliby ściślejszy związek monarchji z Rosją i Francją. Czasi nigdy się nie pozbędą wrażenia i przekonania, że pangermanizm z Berlina wywiera bezpośrednią lub pośrednią presję na wewnętrzny system polityczny w Austrii. Zbyt wygórowany zapal, jaki ze strony Niemców towarzyszy obecnemu zjazdowi w Berlinie, oraz zachowanie się nietaktowne pewnych dzienników, powyżej zaznaczone, zdoła tylko spotęgować antagonizm Czechów przeciwko przymierzowi austro-niemieckiemu. Zasada: tak działać, aby nie dać powodu do zgorznienia, jedynie możebna w państwie różnolitem, jakim jest Austrija, niestety, nigdy się nie praktykuje w życiu politycznym naszych stronnictw narodowych. Zarzut ten odnosi się do wszystkich partij.

Gdy w Berlinie skończą się festyny liczne, uroczne i olśniewające, cesarz, za powrotem do własnych granic, zastanie tutaj ciąg dalszy biuletynów o chorym parlamencie. Ktoś powiedział, że cesarz Wilhelm II, dzięki swej energii i krwiemu usposobieniu, w swoim państwie nie miałby tej cierpliwości i tak długo, jak ją posiada cesarz Franciszek-Józef wobec walk i zapasów konstytucyjnych w Wiedniu. Być może, że zjazd berliński nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój wewnętrznych chorób w Austrii. Tyle jest pewnem, że już długo przesilenie ciągnąć się nie może. Gdyby parlament w wiosennym i letnim swym okresie zdołał choćby wśród największych trudności załatwić prowizorium budżetowe do końca roku, przedłużenie kwoty, oraz ustawę finansową o nowych kolejach — w takim razie rząd zadowolniłby się małą tą czynnością Izby i spróbowałby znowu w jesieni zwołać Radę państwa do dalszej pracy. Jeżeli atoli czesi, na co się zanoszą, rozpoczną obstrukcję i zniweczą wszelką czynność parlamentu, należy być nareszcie przygotowanym na krok bardziej energiczny ze strony rządu. Powszechnie na ten wypadek przewidzianem jest rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów; zaś nowej Izbie w jesieni rząd narzuciłby nowy, ostrzejszy regulamin, obliczony na złamanie wszelkiej obstrukcji. Według naszego przekonania byłoby to środki połowiczne, do celu nie wiedące, byłoby to eksperymenty pełne niebezpieczeństw. Jeszcze czas będzie nad temi bliżej się zastanowić.

Świadomy.

Paryż, 5 maja.

(Doroczne posiedzenie w Bibliotece polskiej. Stacja naukowa krakowskiej Akademii umiajętności. Drobną wiadomości).

△ W zeszły czwartek, wobec szczupłej garści publiczności, miało miejsce doroczne posiedzenie w Bibliotece polskiej. Zagaił je krótkim przemówieniem p. Jełowicki, poczem zastępca delegata, p. Władysław Mickiewicz odczytał sprawozdanie za rok ubiegły. Zgromadzeni dowiedzieli się zeń, iż przebywający tu od dłuższego czasu prof. Kurpiel z Krakowa zajął się uporządkowaniem rękopi-

pisów, przekazanych Bibliotece przez ś. p. Sienkiewicza, — że do jednej z sal niebawem wstawioną zostanie oszklona szafa, która pomieści najcenniejsze autografy, — że wreszcie liczba osób, korzystających z czytelnicy, zwiększa się nieustannie.

Następnie dr. Kutrzeba odczytał interesującą pracę o polakach na studiach w Paryżu w wiekach średnich. Stolica Francji już na początku XIII stulecia nęciła podróżników z nad Wisły. Jednym z pierwszych, który oddawał się studjom naukowym w Paryżu, był Iwo Odrowąż, później biskup krakowski. W końcu XIII wieku bawił w Paryżu polak Franko, po którym w Bibliotece narodowej został ciekawy traktat astronomiczny. W XIV wieku liczba polaków, studiujących w Paryżu (głównie *artes*) pomnożyła się znacznie. Wśród nich — późniejszy biskup Jan Radlica, doktor teologii Tomasz z Krakowa i inni. W w. XV ta emigracja w celach naukowych zmniejsza się, ponieważ Wszechnica krakowska poczyną zatrzymywać chęciwych wiedzy w kraju.

Gorącymi oklaski dziękowano p. Kutrzebie za piękny odczyt, po którym posiedzenie zostało zamknięte.

Stacja naukowa paryzka nie posiada obecnie, od czasu wyjazdu d-ra K. M. Górskiego, właściwego delegata. P. Wł. Mickiewicz sprawuje te obowiązki tylko zastępczo. Jak słyszałem, krakowska Akademia umiejętności nie może wciąż znaleźć odpowiednio uzdolnionego i wykwalifikowanego kandydata.

Można się temu dziwić? Dla braku funduszy pensja delegata została zmniejszona do 1,500 franków rocznie. Każdy *conciérge* w Paryżu zarabia więcej. Podobna suma nie jest w stanie zapewnić najskromniejszego utrzymania. Trudno się spodziewać, aby Akademia znalazła w blizkiej przyszłości odważnego uczonego, któryby poświęcił w tych warunkach swój czas i pracę paryzkiej Stacji naukowej. Tymczasem zaś praca poprzednich delegatów idzie na marne, — zarówno starania p. Korzeniowskiego, celem doprowadzenia księgozbioru do jakiegoś takiego porządku, jak usiłowania p. Górskiego, które zmierzały do podniesienia Stacji naukowej. Bogata biblioteka (80 tys. tomów), zawierająca nieocenione „białe kruki“, nie posiada katalogu; istnienie Stacji naukowej staje się czysto teoretycznym. Jedyna dotychczasowa placówka nauki polskiej na Zachodzie wegetuje wśród spokojnej drzemki...

Wokół ludzkiej dobrej woli krzątają się ciągle. Tu słyszę o historii piśmiennictwa polskiego w języku francuskim, tam organizują wystawę naszego malarstwa, gdzieś znowu pracują nad artystycznym wydawnictwem, mającym przedstawić syntezę współczesnego życia w różnych polskich dzielnicach; nie wspominam o licznych innych projektach, których urzeczywistnienie nie jest jeszcze zupełnie pewnem. Czyż tego rodzaju usiłowania nie powinny ogniskować się przy *quai d'Orleans*, nie powinny tam doznawać skutecznej opieki i pomocy?

Przy obecnym uposażeniu paryzka Stacja naukowa nie może, mimo najlepszych chęci jej kierowników, nic uczynić. Brak środków wiąże ręce. Akademia krakowska zaś, mało troszcząc się o swój posterunek paryzki, myśli podobno o zało-

zeniu nowej stacji naukowej w Rzymie, na który to cel złożony został odpowiedni fundusz.

Będzie to ładnie wyglądać na papierze: Stacja naukowa w Paryżu, Stacja naukowa w Rzymie! Ale pozytywne rezultaty?... Zaliż można się spodziewać, aby stacja rzymska, mając ogółem 4 czy 5 tys. rb. zapewnionego rocznego dochodu, rozwijała się pomyślnie?

Inna rzecz, gdyby ten kapitał wzbogacił Stację paryzką, posiadającą już wspaniały księgozbiór, własny gmach (obciążony dożywociem), pewne fundusze...

— Zapis został uczyniony z wyraźnym wskazaniem celu, to jest, na założenie Stacji w Rzymie — odpowiadają.

— Czyżby nie można przekonać ofiarodawcy o pożytku, jaki przyniosłaby zmiana?...

Jest to wielka śmiałość ze strony skromnego feljetonisty, iż pozwala sobie rozstrząsać decyzje tak poważnej instytucji, jaką jest niewątpliwie Akademia krakowska. Lecz owe ubolewania i żale słyszę niemal codziennie z ust polaków, przebywających w Paryżu. Skoro wydają mi się uzasadnionymi, czyż nie należy ich powtórzyć?

Na rzecz tutejszego studenckiego Stowarzyszenia, p. n. „Koło“, odbył się wczoraj koncert, w którym wzięli udział: panna Wanda Stojowska i pp.: Posselt i Zadora, oraz teatr amatorski. Po ukończeniu przedstawienia miała miejsce ożywiona zabawa taneczna.

Przybył do Paryża w celach naukowych na czas dłuższy literat warszawski, p. Antoni Potocki.

St. Krz.

Londyn, 5 maja.

[Premjera „Quo vadis“ w Anglii i Ameryce. Amerykańskie wymysły o Sienkiewiczu].

△ Premjera „Quo vadis“ na scenie tutejszego „Adelphi Theater“, która miała się odbyć przed paroma dniami, odłożoną została do dnia dzisiejszego. Ze sprawozdaniem z przedstawienia tego nie zdążę już może przed zamknięciem numeru. Dyrekcja teatru liczy widocznie na wielkie powodzenie, skoro afisze zawierają wymowną wzmiankę: „*Miejsca zamawiać należy cztery tygodnie naprzód!*“

Z powodu tej premjery, dzienniki tutejsze zajmują się osobą polskiego pisarza, nie zawsze jednak czerpiąc wiadomości z najlepszego źródła. Oto naprzykład próbka, która z amerykańskich pism przewędrowała do jednego z najpoczytniejszych tutejszych dzienników: „Świeżo przy wystawieniu w San-Francisco „Quo vadis“ wyszły na jaw niektóre ciekawe szczegóły, dotyczące się słynnego w całym świecie (*world-famous*) polskiego powieściopisarza, Henryka Sienkiewicza, autora, z którego dzieł wszystkie te sztuki (*sic!*) zostały wykrojone. Sienkiewicz, jak się pokazuje, pisał tę książkę, będąc w biedzie i w nędznych warunkach w San-Francisco (!). Tak był doprawdy biednym, że znaczna część rękopisu pisana była na workach papierowych, oderwanych skrawkach i kartkach, wyrwanych ze starych książek rachunkowych. Paderewski, rodak Sienkiewicza i szkolny kolega, potwierdza prawdziwość tych szczegółów“.

Zaatlantycki kolega dowiedział się za-

pewne od Paderewskiego, że Sienkiewicz przebywał w San-Francisco, i że w dostatkach nie opływał, a resztę dośpiewał już sam w swej amerykańsko-dziennikarskiej duszy...

7 maja.

Powodzenie sceniczne „Quo vadis“ olbrzymie. Oklasków i okrzyków bez końca. Ale powieść w przeróbce straciła nie do poznania. Styl i opisy sienkiewiczowskie zginęły. Pozostała fabuła, robiąca, dzięki wspaniałości wystawy, wrażenie dekoracyjnego melodramatu. Krytyka nieprzychylna. Rażą ją religijne sceny i frazesy w teatrze, jak bluźnierstwo. „Daily Mail“ pisze: „Jest to nieszczerze, nieudolne a cyniczne wyzyskiwanie finansowe religijnych uczuć. Galeria rozentuzjasmowana, powodzenie będzie.“ „Times“ wyraża się: „Może dzieło Sienkiewicza, jest dziełem sztuki; sztuka, wykrojona z powieści przez p. Stan. Stange, nie jest dziełem sztuki, to pewna. Tem, że setki i setki ludzi wybuchały podczas przedstawienia szalonym entuzjazmem, zająć się winni socjologowie, nie krytyka“.

Nieszczęśliwa przeróbka „Quo vadis“ spopularyzowała tu nazwisko Sienkiewicza, szkodząc jego sławie, jako wielkiego i wytwornego pisarza.

Swojak.

Lwów, 5 maja.

[Henryk Sienkiewicz we Lwowie. Beskrólowie teatralne. Zmiany w hierarchji kościelnej. Emigracja].

△ Przeżyliśmy „tydzień sienkiewiczowski“. Henryk Sienkiewicz, który jest zjawiskiem codziennym dla Warszawy, nie był we Lwowie od lat dwudziestu, kiedy jeszcze, jako młody nowelista, po powrocie ze swojej podróży amerykańskiej, szedł dopiero do tej wielkiej sławy, która go zrobiła głośnym na obu półkulach ziemi. Wtedy jeszcze nikt go nie znał, i ten sam Lwów, który dziś przyjmuje go, jak króla, „świecił nieobecnością“ na odczycie początkującego literata, w którego kieszeni znalazło się w postaci dochodu z całogodzinnego czytania — trzynastcie złr. *Zupełnie inaczej poszło teraz.* Sienkiewicza zaprosiło Towarzystwo dziennikarzy polskich do wygłoszenia odczytu. Wielkiego pisarza witano po drodze już na większych stacjach kolejowych szeregiem owacyj, przemówieniami i kwiatami. We Lwowie z kolei do hotelu odprowadził go olbrzymi, dwa tysiące głów liczący pochód z płonącymi pochodniami. Naza jutrz przed mieszkaniem jego grała orkiestra, a jego samego przez cały tydzień rozechwytywano formalnie. Kolejno odbyły się uroczyste przyjęcia u marszałka kraju, u namiestnika, w Kole literackim, u prezydenta miasta, u Adama Krechowickiego, u wice-prezydenta Korytowskiego i wielu innych dostojników. Sienkiewicz złożył mnóstwo wizyt, między innymi Antoniemu Małeckiemu i arcybiskupowi Issakowiczowi. W sali ratuszowej wygłosił dwa odczyty, z których każdy dał po nad tysiąc złr. czystego dochodu: jeden dla dziennikarzy, drugi dla „Szkoły ludowej“. Czytał końcowy epizod z „Krzyżaków“, opisywający bitwę pod Grunwaldem. W teatrze dano umyślnie na jego cześć „Halke“, a publiczność zgromadziła mu burzliwą owację.

Słowem, był to tryumfalny pochód szczeniowcy, z którego znakomity pisarz odeść musiał wrażenie oszołamiące. Dziś po południu odjechał przez Kraków do Warszawy. W rozmowie z jednym z dziennikarzy oświadczył Sienkiewicz, że w jesieni wybierze się prawdopodobnie w dłuższą podróż do Indyj.

Wypadki „tygodnia sienkiewiczowskiego” usunęły chwilowo wszystko inne na plan dalszy. Nawet w sejmie, którego żywot dobiega właśnie swojego końca, Sienkiewicz był bohaterem. Uroczystość jednak minęła, przestały grać hymny, przebrzmiały mowy, ucichły oklaski—i na nowo wylonili się sprawy codzienne. Do najpilniejszych wśród nich należy sprawa teatralna. Wbrew pierwotnym rachubom, nowy teatr będzie gotowy i otwarty dopiero w grudniu, a stary zamyka swoją działalność razem z ustąpieniem p. Hellera. Personel pozostał wskutek tego zawieszony między niebem a ziemią. Sytuacja stała się jeszcze fatalniejsza, gdy p. Hellerowi, który miał zabrać ze sobą na lato operetkę, nie udzielono w Warszawie koncesji. W tych ciężkich warunkach postanowili artyści grać na własny rachunek, a subwencja sejmowa i Rady miejskiej ma im umożliwić przetrwanie złych czasów aż do otwarcia nowego teatru.

W sferach kościelnych zanosi się na wielkie zmiany wskutek śmierci dwóch biskupów i dwóch arcybiskupów. Na miejsce zmarłego arcybiskupa lwowskiego Morawskiego, ma przyjść podobno książę biskup Puzyna, którego miejsce zająłby biskup-sufragan przemyski, ks. Pelczar. Biskupem przemyskim zostałby prałat i prof. uniwersyteckiego, ks. Chotkowski, biskupem tarnowskim ks. Sapieha, biskupem-sufraganem przemyskim prałat Lenkiewicz. Metropolita gr.-kat. we Lwowie ma zostać biskup stanisławowski, ks. Szeptycki. Są to kombinacje, nie pozbawione cech prawdopodobieństwa.

Na Podolu galicyjskim rozpoczął się z wiosną ruch emigracyjny do Kanady w zatrważających rozmiarach. Grozi znowu brak robotników rolnych.

Obserwator.

△ Westfalia. Na obchód 90-tej rocznicy urodzin Leona XIII, jaki w przeszłą niedzielę po południu odbył się na sali „Tonhalle” w Bochum, zebrał się polacy i polki z wszystkich stron Westfalii i prowincji nadreńskich. Po przywitaniu zebranych przez przewodniczącego komitetu miejscowego, p. St. Adamskiego, i odśpiewaniu pieśni powitalnej przez Koło śpiewu „Halka” z Bochum, objął dalsze kierownictwo uroczystości członek komitetu ogólnego, p. Stefan Rejer z Wattenscheid. Były potem, prócz krótkich przemówień, liczne śpiewy, które wykonały koła śpiewu „Halka” z Wanne, „Halka” z Kastrop, „Ujejski” z Höntrup, „Lutnia” z Gelsenkirchen, „Harmonja” z Wattenscheid, „Cecylja” z Herne, „Halka” z Bochum i „Dzwon” z Steele. Wolny zaś czas wypełniła muzyka. Do Ojca świętego uchwalono adres, wznosząc gromki okrzyk na cześć Jego. Gdy się ściemniło, przedstawiono obrazy świetlane, wyobrażające różne kościoły i inne gmachy Rzymu i t. d. Uroczystość zakończono pieśnią: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

△ Praga czeska. Niebawem po zgonie Tonnera czesi utracili innego męża, który zapałem dla sprawy narodowej pracował.

Był nim Prokop Podlipski, doktor praw, poseł sejmowy i prezes „Narodowej Jednoty” północno-czeskiej, założonej w celu bronięcia czeszczyzny w okolicach północnych, przez niemiecką zagrożeń. Był on symonem znakomitego lekarza i działacza narodowego, d-ra Józefa Podlipskiego. Założył miesięcznik p. t.: „Czeska Revue”, który redagował przy współpracownictwie Vrchlickiego. W miesięczniku tym pojawiały się artykuły o literaturze polskiej, pisane po czesku przez Bronisława Grabowskiego. Śmierć przecięła w samym kwiecie wieku, bo w 41 roku życia, działalność Podlipskiego.

△ Lwów. Niedawno odbyła się w sądzie handlowym we Lwowie rozprawa p. Zygmunta Lesera przeciw „Księgarni polskiej” z powodu tego, że „Księgarnia polska”, wbrew umowie, nie wydała do dziś dnia broszurki p. Lesera p. t.: „Neurastenicy w literaturze: I. Stanisław Przybyszewski”. Sąd zasądził „Księgarnię polską” na karę konwencjonalną w kwocie 200 koron i nakazał jej pod rygorem egzekucji bezzwłocznie wydać rzeczoną broszurkę.

△ Prusy. Ze Szlezewiku wydano—jak donosi „Berl. Tageblatt”—80 polskich robotników i robotnic z za kordonu, zatrudnionych tamże przy budowie kolei. Wydalenie ich uzasadniono tem, że odnośne przepisy pozwalają zatrudniać zagranicznych robotników tylko w rolnictwie. Przedsiębiorcy tamtejsi narażeni zostali na wielki kłopot i na stratę.

Z PROWINCJI.

Wilno, 26 kwietnia.

(Szkody poczynione przez Wilenkę. Wilno zajmuje się psami, a zaniedbuje zabytki historyczne. Wandalizm w sprawie ogódka przy d. Umiastowskiego).

□ Po spłynięciu wód wiosennych, posypały się z całego kraju doniesienia o zerwanych groblach i upustach, o zniszczonych mostach, młynach i t. p. Wobec statystyki szkód, corocznie wylewanymi wiosennymi sprawianych w młynach, przy zupełnym upadku zyskowności tej gałęzi przemysłu gospodarczego, zastanawia upór, którym z ziemianin chce utrzymać tę pozycję dochodu: na reparację młyna wydaje ze dwieście rubli, a z dzierżawy otrzymuje 150 rb. Największe młyny wodne nie dają teraz dochodu, któryby opłacił koszty utrzymania. Stało się to skutkiem konkurencji wielkich młynów parowych, które w promieniu kilku mil zabierają ze swej okolicy wszystką robotę.

W Wilnie woda przede wszystkim przyczyniła niezmiernie szkody Zarzeczcu od strony gaju bernardyńskiego. Toczy się tam odwieczna walka między Wilenką a właścicielami osypujących się, wysokich na 15 sążni brzegów. Dotąd już woda uniosła dużo ogrodów i zabudowań, na urwistej krawędzi brzegu uczepionych. Zczasem, jeżeli się nie zapobiegnie niszczącej robocie wody, półwysep Zarzeczny zamieni się na wyspę. W tym roku oberwały się cztery prywatne posesje z zabudowaniami i ogrodami, z których jeden świeżo, w jesieni, dużym kosztem rozplantowano i zabezpieczono od rzeki gruntowną cembrowiną. Ponieważ jednak sąsiad brzegu powyżej nie ubezpieczył, woda wdarła się za cembrowinę i sprawiła smutne zniszczenie. Takie roboty mogą się dokonywać tylko jednocześnie przez wszystkich właścicieli nadrzecznych, przyczem magistrat winienby także

ponieść pewien wydatek na regulację, ponieważ rzeka w dalszym biegu rozszarpała historyczną górę Bekieszówkę, niejako własność narodową, a grozi też zniszczeniem górze Trzykrzyskiej i leżącemu u stóp jej budynkowi klubu letniego. Najradykałniejszym sposobem uśmierzenia wartkiej rzeki, byłoby, o czem już kilkakrotnie radzono, przekopanie gaju Bernardyńskiego w poprzek i wyprostowanie koryta rzeki, niszczącej dziś i posiadłości prywatne i miejscowości pamiątkowe.

Niestety, na ratunek tych miejsc, do których są przywiązane legendy odwieczne, na naprawę np. baszty Gedyminowej na jeziorze Trockiem, pękniętej od dołu do góry, brak paru tysięcy rubli. Wobec tego dziwnie brzmią narady kółka, zajętego wzniesieniem przytułku czy ochronki dla psów bezdomnych, kosztem kilku tysięcy rubli, pochodzących z legatu pewnego tkliwego przyjaciela tych zwierząt, oraz ze składek członkowskich. Albo inny przykład: na rogu ulicy Zawalnej i Trockiej jest placik czworoboczny, przylegający do domu Umiastowskiego. Jeszcze w połowie bieży. stulecia magistrat, za opłatą roczną, pozwolił Umiastowskiemu placik ten otoczyć piękną kratą i założyć na nim ogródek, stanowiący ozdobę tej części miasta. Obecnie rządca domu pozwolił w ogródku postawić kilka narzędzi rolniczych z magazynu, mieszczącego się w tymże domu. Na podstawie tego „wykroczenia” magistrat zerwał układ, kazał zdjąć kraty i oddaje zadrzewiony i ukwiecony wirydarzyk „na użytek publiczny”, innemi słowy: na miejsce gier w „orlanke” i guziki dla uliczników. Egzotyczne rośliny padną ofiarą, mimo protestów komisji sądowej, która stara się wszystkim wytłumaczyć, że w Wilnie nie niszczyć drzew, ale sądzić je w każdym miejscu należy.

A. R. Z.

Kowno, w kwietniu.

(Z kroniki kowieńskiej).

□ Ubyła Kownu typowa, popularna, jasna postać. Umarł Herman Norejko. Tym wszystkim, którzyśmy go znali i kochali, przypominać nie trzeba, kim był i jak wielką po sobie próżnię zostawia. Należy natomiast utrwalic pamięć o nim w sercach tych, co chętnie oglądają się za wzorami cnoty; tak, cnoty, jeżeli pod to słowo podłożymy pojęcie nie banalne, a wzniosłe i życia ludzkiego fundament stanowiące. Tak, cnót chrześcijańskich i obywatelskich był wzorem ów człowiek niepospolity, pomimo pozornego zasklepienia się w sferze zajęć powzednich i nie bijących na efekt. Był on—śmiało wyrazić się można—rozsądkiem kierowniczym i sercem współczującym nie tylko Kowna, ale i całej szerokiej okolicy. Życie długie (urodzony w Kownie w 1832 r.) poświęcił służbie bliźnim swoim, ukochanemu nad wszystko miastu, obywatelstwu ziemskiemu (z którego wywodzili się jego dziadowie i pradziadowie), nędzy i cierpieniom ludzkim, które filantropijną, nienastanną działalnością łagodził, wreszcie przeszłości, po której z zamilowaniem niezmiernem gromadził pamiątki.

W społecznych stosunkach Żmudzi i Kowna odegrał nie błyskotliwą, ale wybitną rolę. Nie było sprawy, większych

lub miejskich stosunków dotyczącej, w którejby nie zaważyły: naturalny rozsądek, doświadczenie, znajomość rzeczy, prawość ś. p. Norejki. Doradcą był przez lata całe marszałków gubernialnych, szanowanym przyjacielem biskupów, pełnomocnikiem i rozjemcą obywateli; ci ostatni z bezgranicznym zaufaniem powieriali mu opiekę nad interesami, a zdarzało się nierzadko, że obie strony, zatarg wiodące, w ręce jego składały sprawy swoje, a ś. p. Norejko załatwiał je jawnie, nie tając tego zaszczytnego — obustronnego pełnomocnictwa. Najdrażliwsze sprawy rodzinne, najzawikławsze majątkowe zbiegały się pod jego sąd, zawsze prawy, zawsze trafny i bezstronny, a wypróbowana dyskrecja budziła bezgraniczne zaufanie. Do oficjalnej roli, do oficjalnych wystąpień, do urzędów dawał się pociągać z trudnością ś. p. Norejko. Pełnione przezeń urzędy deputata szlacheckiego gub. kowieńskiej, członka rewizyjnej komisji wileńskiego banku ziemskiego, zastępcy dyrektora oddziału wileńskiego banku handlowego w Kownie — były dlań niejako głównie źródłem dla informacji i doświadczeń, dla poznania warunków społecznych i ekonomicznych, z którychby potrzebujący korzystać mogli. Nie znał co to różnica stanów. Magnat czy ubogi zaściankowy mizerak, odwołując się do niego, jednakową mogli mieć pewność, że Norejko, nieoceniony, niezastąpiony Norejko, pomocy im swej i rady w równej mierze nie poskąpi. Oto grunt, na którym urosła i rozwinęła się zasłużona i chlubna popularność nieodżałowanego naszego współobywatela; oto dlatego na tłumnym jego pogrzebie słyszeliśmy zewsząd głosy odzywające się: „A cóż pocznie Kowno bez Norejki?...“ Powtarzano też sobie, że umarł, jak żył — na stanowisku. Opiekował się samotną, 90-letnią wdową staruszką p. Gotkiewiczową, matką ś. p. Edwarda, byłego z wyborów prezydenta Kowna; był dla niej wszystkim, nawet samotność jej osładzał odwiedzinami. Jakoż i d. 13 kwietnia wieczorem wstąpił do mieszkania staruszki i w jej pokoju nagłą śmiercią życie zakończył.

Duszy jego w wieczność towarzyszą: żal nasz szczery, serdeczny i cześć nieśpożyta.

Michał P.

Żytomierz, 15 kwietnia.

[Wamagający się wzrost miasta. Nowe instytucje finansowe. Tramwaj elektryczny. Kontrasty. Wystawa. Ceny ziemi. Pogoda. Stan oziminy].

□ Rozwija się Żytomierz od czasu połączenia go koleją żelazną z Berdyczowem, rośnie w ludność, rozszerza się, buduje. Powstają coraz nowe budynki, z których niektóre na ulicach centralnych noszą nawet cechy pretensjonalnej, wielkomiejskiej struktury.

W sferze finansowej także daje się odczuwać pewne ożywienie, mające już nawet coś niecoś z gorączkowością wielkich środowisk. Oprócz niedawno otwartych banków: miejskiego kredytowego (ten ostatni daje pożyczki na domy), otworzono tutaj filję banku kijowskiego południowo-rosyjskiego, świeżo zaś otwartą została filja banku mińskiego. Dodajmy do tego operacje dawniej istniejącego banku wzajemnego kredytu oraz banków: połtawskiego i kijowskiego ziemskiego — a mimowoli nasuwa się

myśl, czy nie za wiele tych banków na takie miasto jak Żytomierz, i czy miasto nasze jest w stanie swoimi zasobami materialnymi dać możność choćby jakiego takiego prosperowania wszystkim owym instytucjom?

Od niedawna mamy tramwaje elektryczne, na co się nie zdobyły jeszcze nawet takie duże miasta, jak Warszawa i Odesa. Tem opłakaniej wyglądają przy eleganckich wagonach elektrycznego tramwaju zawsze jednakowo zaniedbane drożki tutejsze.

Żytomierz to dziś miasto wszelkich — kontrastów. Asfalt na pryncypalnych ulicach i wciąż dawne sławetne żytomierskie bruki na uboczu, a błoto wyżej kostek w dzielnicach dalszych; trypietrowe pretensjonalne kamienice i tuż zaraz wstrętne rudery żydowskie, że nie wspomnę o kontrastach wśród samej ludności miejskiej.

Na trzeci dzień świąt Wielkanocnych otwartą tu została z wielkiem staraniem urządzona wystawa „dzieł sztuki i historii“ (dochód na cel dobroczynny). Zgromadzone tu z umiejętnością i gustem artystycznym prywatne zbiory przedstawiają się dość okazale. Są tu malowidła, gobeliny, starożytne dywany, koronki, oręż, zabytki archeologiczne etc., etc., a jednak wystawa obecna zgromadziła może zaledwie dziesiętą część dzieł sztuki i zabytków, znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych na Wołyniu.

Ceny ziemi w okolicach Żytomierza idą wciąż i idą w górę. Niedawno jeszcze sprzedawano dziesięcinę po 160 — 170 rb., teraz dziesięcina ziemi ma cenę od 200 do 210 rb. Włościanie chętnie proponują i wyższą cenę, lecz żyjących sprzedawców jest bardzo mało. Również i cena dzierżawna podniosła się znacznie. W roku bieżącym np. cukrownia Iwankowska zawarła we wsi Piskach umowę dzierżawną, płacąc podburaki po 17 rb. od dziesięciny. Zamężność włościan okolicznych, niechęć do emigracji ze stron ojczystych i ogromne przeludnienie pozwalają przypuszczać, że cena ziemi w tych stronach i nadal będzie się podnosić.

Wiosna dotychczas chłodna. Od gołoleddzi z początków wiosny miejscami ucierpiał oziminy.

Ant. Os.

Kijów, 22 kwietnia.

[Wiosna. Powódź. Brak opału i budulec. Przesilenie różnego rodzaju. Miejskie gospodarstwo mleczne. Kanalizacja. Skwer przy „Złotej bramie“. Nowości z dziedziny przemysłu. Salon artystyczny].

□ Mamy наконец wiosnę; jest ona wietrzna, chłodna, ale przybyła nakoniec. Dniepr zaczyna już powracać do swego łóżyska, narobiwszy wiele szkód i przykrości mieszkańcom nadbrzeżnym. W jednym Kijowie wypędziła powódź z mieszkań blisko czterysta rodzin, przeważnie biedaków. O wsiach i miasteczkach okolicznych niema co mówić: setki chat zostały zalane aż po same dachy i mieszkańcy musieli uciekać z dobytkiem lub mieszkać na strychach zatopionych domów, a nawet nadachach. Spokój i zimna krew włościan naddnieprzańskich podczas powodzi jest zadziwiająca. Gospodyni nie przestaje krzątać się w chacie i gotować strawy, póki woda nie przestąpi progów domu. Wówczas rodzina przenosi się na strych

i tylko w ostateczności, gdy zachodzi obawa, że dom runąć może, siada do łódek, których wszędzie jest bardzo wiele.

Ukazały się na Dnieprze pierwsze tratwy z budulcem i gabary z drzewem opałowym. Ponieważ zima ubiegła była bardzo śnieżną, więc jest nadzieja, że zdołano na Polesiu zgromadzić znaczne zapasy drzewa nad brzegi rzek, by je na wiosnę wyprowadzić na południe, zwłaszcza, że ceny na budulec i opał są niesłychanie wysokie. Drożyzna spowodowana jest właśnie brakiem śniegu w przeszłej zimie i wytrzebieniem lasów na Polesiu, gdzie już tylko w zapadłych kątach, gdzieś daleko od kolei i rzek istnieją lasy. W Kijowie, który dotąd przeważnie używa na opał drzewa, w końcu zimy nie można już było dostać opału taniej, niż po 30 rb. za sześcieniny, gdy zazwyczaj drzewo nie jest droższym na 18—20 rb.

Rok obecny jest rokiem wszelkich kryzysów: mamy kryzys pieniężny, który wywołał bankructwo cukrowni i fabryk, kryzys węglowy, wywołujący zastój w przemyśle, kryzys drzewny i t. d., i t. d., a w Kijowie nawet kryzys mleczny. Ten ostatni jest zjawiskiem czysto miejscowym. Ostatnimi czasy daje się uczuć zupełny brak dobrego mleka na targach miejskich. Pod nazwą mleka sprzedają tu jakiś fałszykat, złożony z wody, mąki i trochy mleka krowiego. Działwie grozi wręcz śmierć głodowa i śmiertelność niemiłosiernie jest przerażająca. Zjawisko to jest o tyle groźne, że rada miejska postanowiła jednogłośnie założyć w Kijowie miejskie gospodarstwo mleczne, dostarczające mieszkańcom dobrego mleka, a nadto wydać bardzo ściśle i surowe przepisy, dotyczące sprzedaży mleka.

Kijowski zarząd miejski prowadzi obecnie układy z Towarzystwem „Lilpop, Rau i Loewenstein“, któremu ma być powierzona budowa drugiego kolektora kanalizacyjnego. Od pięciu lat Kijów posiada już kanalizację, ale korzystają z niej tylko główne dzielnice miasta. Obecnie przyszła kolej i na pozostałe. Za wybudowanie kolektora żąda firma wymieniona 2,500 tys. rb., podejmując się zarazem rozszerzenia i przebudowania już istniejących obecnie urządzeń. Ważność i konieczność kanalizacji jest rozumianą zbyt dobrze przez mieszkańców, aby ktoś mógł kwestjonować potrzebę poniesienia takich kosztów. Od czasu wybudowania istniejącej już kanalizacji, śmiertelność w Kijowie zmniejszyła się znacznie. Słabą stroną kanalizacji kijowskiej stanowią pola irygacyjne, które zatrzymują powietrze jednego z przedmieść i podwyższają znacznie śmiertelność wśród ludności.

Skwer, otaczający najznakomitszą z kijowskich pamiątek historycznych, miastowicie szczątki „złotej bramy“, został w tym roku upiększony. Wiele krzewów, które zasłaniały widok na ruiny, wycięto, urządzono gazony i klomby kwiatowe, a nadto postawiono w pośrodku skweru wielką fontannę. Upiększenie skweru zawdzięcza miasto prezesowi komisji ogrodów publicznych, p. Stanisławowi Romiszowskiemu. Pod kierunkiem energicznego prezesa i z jego inicjatywą zyska Kijów ogromny park podmiejski, zajmujący kilkadziesiąt morgów. Ro-

boty przedwstępne już rozpoczęto i zasadzono tej wiosny kilka tysięcy drzew. Kijowski „Salon artystyczny“ w ciągu maja urządza czasową wystawę obrazów w Jekaterynosławiu i wywozi tam „Berezynę“, tudzież wiele pierwszorzędnych dzieł sztuki. Jednocześnie trwać będzie wystawa stała w Kijowie i na maj przygotowane cały szereg nowych obrazów; nadejdą mianowicie pejzaże Wywiórkiego, słynny cykl Cz. Jankowskiego do „Dziadów“ i wreszcie obrazy młodych malarzy petersburskich z ostatniej wystawy akademickiej.

W kijowskim Towarzystwie literacko-artystycznym, po skasowaniu poprzedniego walnego zebrania, odbyło się wczoraj ponowne zgromadzenie, na którym wybrano zarząd, z małemi zmianami ten sam, co w ubiegłym trzyleciu. Prezesem Towarzystwa pozostał nadal p. Nikołajew. W szeregu członków honorowych kijowskiego Towarzystwa literacko-artystycznego posiadamy już kilku Polaków, jak: Sienkiewicza, Spasowicza, Siemiradzkiego i Orzeszkową. Na posiedzeniu wczorajszym, skutkiem przemowy redaktora „Kijew. Gazety“, p. p. Ignatjewa, postanowiono zaprosić na członka honorowego Aleks. Głowackiego (Bolesława Prusa).

Zastępca.

□ Winnica. D. 16 kwietnia odbyła się sesja podolskiego Tow. rolniczego, na której, między innymi, był obecny członek honorowy Tow., gubernator podolski jen. Siemiatkin. Według doniesienia korespondenta „Słowa“, jen. Siemiatkin zapewnił obecnych, że nie tylko nie będzie dążył do tego, aby zarząd Tow. przenieść do Kamieńca podolskiego, ale ze względu na pożytek całej gubernii, postara się, by Tow. nazawsze w Winnicy pozostało. Również p. gubernator, w sprawie założenia przez kijowską szkołę politechniczną, fermy wzorowej w Winnicy, przyrzekł wszystko uczynić, co się do podniesienia i wzbogacenia gubernii przyczynić może. Według słów gubernatora, przeprowadzenie separatów ma się odbyć bez wynagrodzenia włościom w ziemi; w razach, gdy zajdzie potrzeba kompensaty, ta ma być obliczona w pieniądzu. Na projektowaną niższą szkołę rolniczą hr. Michał Sobański ofiarował 3 tys. rb. rocznie i praktykę w swych dobrach. Dnia 15 maja ma się odbyć ogólne zgromadzenie członków Tow. oraz konkurs plugów. Do wzięcia udziału w konkursie zaproszono liczne firmy krajowe i zagraniczne.

□ Wilkomierz. D. 13 kwietnia odbyło się tu pierwsze zebranie ogólne wilkomierskiego Towarzystwa kredytowego. Przybyło na nie nadszpodziewanie wielu ziemian okolicznych, inteligencji miejskiej i kupieckiej. Do zarządu wybrano pp.: Stanisława Michałowskiego, Mieczysława Roubę i Radziwiłłowicza; na radców doзору pp.: Aleksandra Montwiłłę, Józefa Walmonta, Mikołaja Popowa, Mieczysława Kontowta, Teodora Rembowski i Aronsona; do komisji rewizyjnej pp.: Nekłudowa, Franc. Kończak i Szapirę.

□ Mińsk. Do instytucji, bardzo pomyślnie tu rozwijających się, należy Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, na którego czele stoją pp.: dr. Zygmunt Święcicki, Witold Janowski i Stanisław Dobrowolski. Posiada już ono około 165 tys. rb. kapitału zapasowego, który zwiększa się znacznie co rok, gdyż większe straty ogniowe należą do rzadkości. W r. z. np. wyniosły one 1,725 rb., przy dochodzie większym niż 20 tys. rubli. Premje są stopniowo zniżane, a dla sporej liczby uczestników, którzy w Towarzystwie od początku wzięli udział, zredu-

owane już są, do zera. Ilość członków wzrasta z każdym rokiem. Towarzystwo rolnicze zwróciło się do ministerstwa z prośbą, aby instruktorem mleczarstwa dla gubernii naszej został mianowany p. Smilgiewicz, zajmujący już tę posadę w gub. mohylowskiej.

□ Z Ossmiańskiego pow. donoszą nam, że w majątku swym pod Żupranami, w Kuszanach zmarł Franciszek Bohusiewicz, adwokat przysięgły wileński, autor poezji w języku białoruskim: „Dudka“ (pod pseudonimem Maciej Buraczek), „Smyk“ (pod pseudonimem Renka z Borysowa) i „Tralalnoczka“. Poezje te odznaczały się znajomością gwary ludowej, a wiele z nich pozostaje w rękopisie.

□ Z Kazania piszą do nas: W zeszłym miesiącu odbyło się doroczne ogólne zebranie członków kazańskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Na posiedzeniu rozpatrzono i zatwierdzono sprawozdania zarządu, przyczem postanowiono odliczać 10 proc. dochodu na kapitał żelazny. Do zarządu nowo powołani zostali pp.: Adolf Pieńkowski, Witalijusz Ostromęcki, Romuald Panasiewicz, Adolf Olszewski, Stanisław Petrulis, Józef Luczyński i p. Alicja Flejsztejn. Jednogłośnie obrano na członka honorowego Wincentego Wołodkowicza z guberni witebskiej, za obdarowanie Towarzystwa hojnym datkiem pieniężnym. Rok ubiegły był obfity w datki niż poprzedzający, gdyż wykazał zwiększenie dochodów o 726 rb. Zapomóg rozdano jednorazowych i miesięcznych na sumę 228 rb., oraz wypłacono na kupno książek i zasiłki uczącej się młodzieży 169 rb. Zarząd tylko w dwóch wypadkach odmówił zapomogi. Do rozporządzenia Towarzystwa pozostało 875 rb. Ustawa przewidywała utworzenie szkółki i przytułku dla dzieci, prócz szpitala i schroniska dla kalek i starców. Zadania te nie mogą być spełnione wobec małych środków, które zaiste szybko by wzrosły, gdyby każdy rozumiał, że żyć powinien nie tylko dla siebie i swej rodziny. L.

□ Z gub. jekaterynosławskiej piszą do nas: Tydzień wielkanocny zaznaczył się u nas smutnym wypadkiem. W d. 13 kwietnia ziomek nasz, Wiktor Lewandowski, w przedziale pierwszej klasy przy samej stacji Debalcewo wystrzelił z rewolweru pozbawił się życia. S. p. L. był buhalterem w kopalniach węgla Maksimowa (niedaleko stacji Almaznej), bardzo cenionym, jako pracownik biegły i sumienny. Osobiste rachunki przed śmiercią uregulował wszystkie. Miał się żenić i prawie w przeddzień ślubu dopuścił się samobójstwa, pozostawiając nie nie tłumaczącą kartkę, aby nie szukano i nie podejrzewano nikogo. H. L.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 7 maja.

[Letnie mieszkania. Komunikacje podmiejskie. Przeprowadzenie przez Wisłę. Elektryczność. Suteryny. Węgiel. Wybory. Nekrologja].

+ O ile wolno wnosć z ogłoszeń specjalnego działu w „Kur. Warszawskim“, mamy obecnie nadmiar letnich mieszkań. W ostatnich kilku latach nakupowano gruntów podmiejskich, nabudowano domków, a co najważniejsza przeprowadzono nowe linje kolejowe, normalne lub podjazdowe, i pootwierano przystanki na linjach dawniejszych. Prawie na każdym folwarku wyprzątnięto parę pokoiów we dworze lub w oficynie na przyjęcie warszawskich gości. Chłopi przenoszą się do stodoły i bielą wapnem izby dla „letników“. W rezultacie podaż przewyższyła popyt, ceny spadły, a mieszczuchy stali się

bardziej wymagającymi. Swoją drogą nie mamy ani jednej kolonii letniej, należycie urządzonej, t. j. zaopatrzonej w urządzenia sanitarne i cywilizacyjne wygody; ani jednej takiej miejscowości, jakich mnóstwo posiadają np. okolice Petersburga. Jeszcze się bowiem u nas robi to bardzo „po gospodarsku“, bez zaangażowania większego kapitału. Pierwszą próbą organizacji letnich siedzib na wyższą skalę jest zawiązane świeżo Towarzystwo akcyjne do urządzenia kolonii „Obory“. Sąsiadujący z Oborami Skolimów posiada równie piękne położenie i warunki higieniczne bodaj lepsze. Już dzisiaj wszakże, gdy różne urządzenia i wygody są dopiero w projekcie, ceny w obu tych miejscowościach doszły do wysokości odstraszającej. Dużo, dużo jeszcze czasu upłynie, zanim pod Warszawą będzie można mieszkać równie wygodnie a tanio, jak w Strielnie, Carskiem-Siole, Szuwałowie, Ozierkach lub Teriokach.

Komunikacje, od których rozwój okolic podmiejskich przedewszystkiem zależy, aczkolwiek znaczny w ostatnich paru latach wykazują postęp, dalekie są jeszcze od zadośćuczynienia potrzebom. Kolejka wilanowska urąga wszelkim wymaganiom bezpieczeństwa i wygody. Zato linja górno-kalwaryjska jest urządzona i eksploatowana bardzo przyzwoicie. Toż samo można powiedzieć o kolejce radzyńskiej. Buduje się też parę linij nowych, z których najważniejszą jest jabłońsko-wawerska. Przedewszystkiem jednak potrzeba Warszawie na gwałt trzeciego mostu, któryby połączył nowe południowo-wschodnie dzielnice miasta z dworcami kolejowymi na Pradze i najzdrowszemi latowiskami pod Otwockiem. Dotychczas nasz magistrat oglądał się w tej sprawie to na współudział rządu, to na projekty nowej kolei obwodowej. Gdy jednak teraz rząd swego współudziału stanowczo odmówił, a o moście kolejowym też głucho, być więc może, że miasto skorzysta z oferty p. Fajansa, który pragnie zbudować most drewniany na łyżwach, wzamian za prawo pobierania myta. Warszawiaczy przyjełoby z zadowoleniem takie rozwiązanie kwestji, byleby nastąpiło jak najprędzej.

Tymczasem może nareszcie pozyskamy parostatkową przeprawę przez Wisłę. Trudno doprawdy uwierzyć, że Warszawa dotychczas takiej komunikacji nie posiada, podczas, gdy naprzykład Nawa roi się mnóstwem małych i lekkich łodzi parowych, eksploatowanych przez finlandczyków. U nas dotychczas z Solca na Kępę dostać się można jedynie na łódkach najpierwotniejszej konstrukcji, niewygodnych i niebardzo bezpiecznych. Teraz projektuje się urządzenie kursów parostatkowych wzdłuż i w poprzek rzeki, ale użyte być mają do tego nasze ciężkie parostatki z kajutami pod pokładem, zamiast specjalnej lekkiej flotyli.

Podobno licytacja na eksploatację światła i elektryczności w Warszawie, na której utrzymała się norymberska firma Schuckerta, uzyskała zatwierdzenie ministerstwa. Niebawem więc ulice nasze zostaną przyozdobione mlecznymi baniami na wysokich słupach, oraz oszepeczone szeregami podpór i siecią drutów.

Od pewnego czasu wydział budowlany nie pozwala na projektowanie w planach nowych domów mieszkań piwnicznych. Przedsiębiorcy budowlani znaleźli jednak sposób obejścia tego zakazu. Podług planów, piwnice przeznaczone są na magle, pralnie, składy i t. d. Gdy jednak dom został już wykończony i obejrzany przez komisyję, piwnice i komórki pod schodami przerabiają się cichaczem na mieszkania. Od czasu do czasu policja nakazuje opróżnić jedną lub drugą taką norę, ale w bardzo wielu domach istnieją one po dawnemu bezkarnie.

Sprzedaż węgla, zakontraktowanego przez p. generał-gubernatora, odbywa się teraz za pośrednictwem i na rachunek Kuratorium trzeźwości i Towarzystwa przeciwwiebraczego. Składnicy są zadowoleni z tego pośrednictwa, skarżą się jednak, że ilość wagonów, oddawanych do dyspozycji, jest zbyt mała, o wiele mniejszą od oczekiwanej i zapowiedzianej. Projekty oddania sprzedaży jednemu z hurtowników jeszcze się kołaczą, wątpimy wszakże, aby zostały uwzględnione.

Na wyborach w Radomiu nie zaszło nic szczególnego. W Kielcach odczytano list margrabiego Wielopolskiego, zrzekającego się nadal mandatu, z zaznaczeniem potrzeby pewnych reform. Zgromadzeni przestali margrabiemu wyrazić uznania, z przypomnieniem zasług jego ojca. Na miejsce margrabiego Wielopolskiego wszedł do komitetu radca Eustachy Dobiecki, który dotychczas zasiadał w dyrekcji głównej, zaś na to miejsce p. Fortunat Zdziechowski, były obywatel guberni mińskiej, niedawno w Królestwie osiadły. W dyrekcji szeregowej kieleckiej przybył nowy radca p. Stefan Kozłowski.

Zmarł ś. p. Zygmunt Rościszewski, radca dyrekcji plockiej, niegdyś założyciel i redaktor „Korespondenta Plockiego”. Był to człowiek prawy, zdolny i pracowity. Sprawy publiczne obchodziły go żywo. Zabierał od czasu do czasu głos i w pismach warszawskich.

L. Gr.

Warszawa, 6 maja.

[Premjera polskiej opery i wyścigi. Uroczyste beneficjum Adama Münchheimera. „Mazepa” na scenie warszawskiej. Muzyka i wykonanie.]

+ Przedstawienie beneficjum z powodu jubileuszu Adama Münchheimera odbyło się nie wieczorem i nie na premierze „Mazepy”, ale dopiero w ubiegłą niedzielę po południu; tego samego dnia rozpoczęły się o tej samej porze wyścigi na polach Mokotowskich.

Okazało się, że współzawodnictwo dwóch takich wypadków dla pewnej części publiczności, która ma pretensję znać się zarówno na sztuce, jak na koniach, jest stanowczo... żadne; wybrano bez wahania wyścigi, więc łoże parterowe i pierwszego piętra świeciły pustkami na benefisie polskiego kompozytora, który pięćdziesiąt lat życia poświęcił muzyce, twórczości, operze i teatrowi.

Ale i krzesła nie były wazystkie zajęte, może dlatego, że w tym ważnym dniu dla Warszawy, kiedy po raz pierwszy kopyta wyścigowców zatętniły na torze Mokotowskim, „wielbiciele polskiej sztuki”, nasi prawdziwi melomani, woleli przypatrywać się galopującym dżokierom, aniżeli przysłuchiwać galopują-

comu na dzikim tabuńczyku Mazepie, — tembardziej, że przy tym galopie nie było... totalizatora!

Benefis tedy jubilata i Nestora swojej muzyki nie przyniósł mu materialnych korzyści, po opłaceniu zwłaszcza kosztów przedstawienia.

Oprócz kilku pięknych wieńców laurowych, otrzymał sędziwy jubilat tylko moc oklasków po każdym akcie; szpilek, zegarków, pierścionków, portfelów pamiątkowych, złota, sreber i brylantów nie daje się u nas kompozytorom narodowym, bo toby nie było w klasycznym stylu. Poprzestaje się *antiquo modo* na bobkowych liściach, z których można na resztę życia robić wyborowy użytek — do pieczenia, o ile się miewa w wiernej i długoletniej służbie dla sztuki „dobrze zasłużoną pieczeń”, *nb.* za własne pieniądze.

Czuje, że jestem złośliwy, ale wróciłem z jubileuszowego przedstawienia „Mazepy” rozgoryczony widokiem tych dwojakich gwichtów, którymi się u nas waży zasługi i talenta.

Ostatnie dzieło Münchheimera pod każdym względem godne jest wyższego uznania ze strony publiczności; libretto, zapożyczone z tragedji Słowackiego, z tragedji może najpopularniejszej tego poety, muzyka pełna niepospolitych piękności, imponująca w ważniejszych momentach siłą dramatyczną, stopniowaną aż do wstrząsającej grozy, wystawa wspaniała, wykonanie wyborne, całość owiana poezją treści, a w zewnętrznej formie nosząca znamiona malowniczej swojskości...

„Mazepa” powinien się podobać i przyciągać publiczność, co prawda publiczność nie oszołomioną teorią i smakiem krańcowego modernizmu, nie szukającą w muzyce zgrzytów, dysonansów i łamięłówek harmoniczno-kontrapunktycznych.

Zawsze, słuchając tej opery, uwzględnić należy, że twórca jej jest dzieckiem dawno minionej epoki, który się kształcił, rozwijał pod wpływem romantyzmu, kiedy nikomu jeszcze nie śniło się o „dramacie muzycznym” i „nieskończonej melodji”, kiedy ideałem opery było skojarzenie libretta Scribe’a z muzyką Meyerbeera.

„Mazepa” ma jedną wielką zaletę, rzadką w dziełach scenicznych: — potęguje się z każdym aktem, pogłębia, rozszerza i coraz bardziej dostraja do tragicznych sytuacji. Muzyka idzie w parze z treścią, nie zawodzi w stanowczych chwilach i świetnie ilustruje walkę uczuć, która się rozgrywa pomiędzy czterema głównymi figurami tragedji: Wojewodą, Amelją, Zbigniewem i Mazepą. W obrobieniu technicznym znać rękę doświadczonego i dużej wiedzy muzycznej fachowca; instrumentacja nie pozostawia nic do życzenia.

Serenada i dumka Mazepy, duet Amelji i Zbigniewa, arja Wojewodziny w wieziennym lochu, finał aktu czwartego, ilustracja orkiestrowa do dzikiego galopu konia Mazepy, że tylko o najpiękniejszych ustępach opery wspomnę, stanowią istotne perły tej opery.

Śmiało rzec można, że Münchheimer najpiękniej uwieńczył sam swój jubileusz pięćdziesięcioletni dziełem tak niepospolitej wartości.

Słowo gorącego uznania należy się

dyrekcji za wprowadzenie tej opery na scenę warszawską, oraz za wystawę kosztowną, ale malowniczą i bogatą, jako też reżyserji, która umiejętnie wyzyskała obrazowość libreta i nadała dużo efektu scenom zbiorowym.

W sezonie jesiennym, gdy przybędzie na stały pobyt do Warszawy Floriański, znajdzie w tytułowej partji dla siebie szerokie pole do popisu i podniesie zapewne jeszcze bardziej efekt całości, która dziś w wybornym zespole takich szczególniejszych głosów, jak p. Kruszelnickej (Amelja), p. Didura (świetny Wojewoda), p. Grabczewskiego (Zbigniew), sprawia pod względem artystycznego wykonania prawdziwą rozkosz słuchaczom.

Dyrektor Młynarski, jako kierownik orkiestry i śpiewaków, spisał się dzielnie.

Gama.

+ Ubyła Warszawie w d. 10 b. m. typowa i zasłużona postać. Życie zakończyła córka twórcy „Słownika Polskiego”, Bogumiła Lindego, Ludwika z Lindów Górecka. Nietylko żywa tradycja ojca wyróżniała ją wśród tłumu, nietylko przemawiała od staruszek ku nam wspomnienia epoki dalekiej (Niemcewicz trzymał do chrztu ś. p. Ludwikę). Zmarła utrwaliła pamięć własną i imię w społeczeństwie — czynnem interesowaniem się sztuką i literaturą. Owocem tego zamiłowania było utworzenie przez nią przy Akademji umiejętności w Krakowie nagród stałych imienia ojca, za najlepsze prace w języku polskim z zakresu leksykografji. Drugim czynem obywatelskim ś. p. Ludwika było ofiarowanie na własność Towarzystwu sztuk pięknych domu przy ulicy Królewskiej Nr. 17 (w którym przed laty mieszkał Samuel Bogumił Linde). Posesja ta ma obecnie wartość przeszło 150 tys. rb. Z licznych, pomniejszych zapisów, za życia uczynionych, wspomnieć należy o kilku tysiącach, którymi nieboszczka wsparła przytułek św. Franciszka-Salezego. Urodziła się zająca, wysoce wykształcona, serdeczna i hojna niewiasta w Warszawie, w r. 1815, poślubioną była zmarłemu przed laty trzydziestu znanemu budowniczemu Góreckiemu. Podczas pogrzebu jej, za trumną, okrytą wieńcami, szły tłumy, oraz mnóstwo przedstawicieli warszawskiej inteligencji z komitetem Towarzystwa sztuk pięknych na czele. W dniu pogrzebu, d. 28 b. m., na znak żałoby wystawa Towarzystwa była zamknięta.

+ Komisyja z ramienia generał-gubernatora warszawskiego, pracująca nad ułożeniem repertuaru dla teatrów ludowych, zakwalifikowała ostatecznie 80 sztuk, nadających się do wystawienia w teatrach ludowych z repertuaru różnych scen polskich. Ponieważ jednak uznano, że wiele z nich przedstawionych być może na scenach tych tylko z pewnemi zmianami tekstu i wyłączeniami, oraz z powodu, że jedne z nich są już wyczerpane, a inne wcale drukiem ogłoszone nie były i odnaleźć się dadzą tylko w bibliotekach teatralnych, postanowiono wszystkie 80 sztuk wydać ponownie w druku, na co fundusz jest już zapewniony. Wobec tego zwrócono się do jednego z większych wydawców-księgarzy z propozycją podjęcia tego wydawnictwa, wzamian za co komisyja gwarantuje co najmniej 200 egzemplarzy każdej sztuki, które rozesłane będą do czytelników ludowych i komitetów trzeźwości.

+ Kancelarja generał-gubernatora warszawskiego od d. 1 marca do 6 kwietnia z dokonywanej przez siebie sprzedaży węgla otrzymała zysku czystego przeszło 9 tys. rb. Zysk ten, według postanowienia J. O. ks. Imeretyńskiego — jak donosi „Warsz. Dn.” — został rozdzielony w sposób następujący: rosyjskie Tow. dobroczyn-

noś w Królestwie Polskiem otrzymało 2 tys. rb., miejscowe Tow. dobroczynności — 2 tys. rb., Tow. domów pracy i przytułków noclegowych — tysiąc rubli, na wsparcia dla biednych, według uznania generał-gubernatora — 3 tys. rb.; resztę zaś — przeszło tysiąc rubli — przeznaczono na pokrycie kosztów, ze sprzedawaniem węgla szlacheckich, i na wynagrodzenie osób, w sprzedaży tej udział biorących.

+ Władze wojskowe w Królestwie podały do wiadomości powszechnej, że, według rozkładu zajęć rocznych w armii, zwalnianie żołnierzy do robót prywatnych dozwolone jest tylko po ukończeniu wszystkich letnich zajęć wojskowych, t. j. od początku września w przeciągu 4—6 tygodni. Ze względu zaś na potrzeby rolnictwa miejscowego i na wyjątkowe warunki, w jakich rolnicy się znajdują, co do najmu robotników, dowódca wojsk corocznie wyjednywa Najwyższe zezwolenie na wyznaczanie robót prywatnych po za wskazanym terminem dodatkowo w ciągu dni 14, w czerwcu i lipcu, względnie do biegu zajęć w wojsku, a zgodnie z warunkami miejscowymi, w czasie najodpowiedniejszym do robót.

+ Według prywatnych informacji, sprawa zatwierdzenia koncesji na oświetlenie Warszawy elektrycznością przez Towarzystwo akcyjne Schuberta i Sp. w Norymberdze i Petersburgu, rozstrzygnięta została na korzyść pomienionej firmy.

++ Łódź. Zmarły tu fabrykant, Izrael Poznański, zapisał w testamencie 500 tysięcy rubli na rzecz robotników pozostałych po nim fabryki, niezdolnych do pracy lub chorych; drugie zaś 500 tys. rb. zapisał na różne instytucje dobroczynne, przeważnie starozakonne, istniejące w Łodzi. Sukcesorowie zmarłego ofiarowali na rozmaite cele dobroczynne 605,500 rb. Prócz tego zobowiązali się składać corocznie na instytucje filantropijne 8 tys. rb.

++ Lublin. Adwokat przysięgły Stan. Beiza z Warszawy wygłosił dnia 6 b. m. w sali teatru lubelskiego odczyt „o Pircejach“, na dochód ubogich dzieci.

++ Ostrołęka. Korespondent „Gaz. Kal.“ z Ostrołęckiego donosi: Wychodźstwo w naszej gminie ogromne. Z dylewskiej kasy oszczędnościowej gminnej, ci, którzy powędrowali, wyjęli przeszło 2 tys. rubli na drogę.

PRZEGLĄD PRASY.

W dniu 24 kwietnia upłynęło 20 lat służby K. P. Pobiedonoscewa na stanowisku nadprokuratora Synodu rządzącego. «Mosk. Wiedomosti» zaznaczając ów jubileusz, piszą:

„Dwadzieścia lat na tem polu prac nieustannych, trwających po zgonie cesarza Aleksandra III także i pod obecnym panowaniem Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, stanowią niewątpliwie okres czasu, w którym wpływ kościoła prawosławnego w życiu rosyjskiem nabył takiego znaczenia, o jakim trudno było marzyć po r. 1860 albo 1870. Naturalnie, w takich historycznych zmianach stanu rzeczy, nigdy niepodobna oddzielić wpływów osoby kierowniczej od wpływów samego środowiska narodowego, dążącego do odrodzenia. Ale Monarchowie rosyjscy, Kościół rosyjski, wszyscy prawosławni i dzieje wiedzą, że w ciągu tych długich lat 20 Konstanty Piotrowicz Pobiedonoscew zawsze był niechwiejącą się nigdy podporą interesów prawosławia, podporą wpływu wiary prawosławnej we wszystkich obławach życia rosyjskiego. Nie było wypadku, w którymby, wobec jakiegokolwiek wątpliwości, naród rosyjski nie zwracał oczu na K. P. Pobiedonoscewa i nigdy te oczekiwania nie doznały zawodu. Ro-

syjska władza zwierzchnicza zawsze z tą samą pewnością oczekiwała kompetentnego zdania K. P. Pobiedonoscewa o znaczeniu przedsięwziętych kroków w interesach wpływów prawosławia, nierozdzielnych ze znaczeniem państwowem Samowładztwa i nigdy również jej oczekiwania nie doznały zawodu.

... Jeszcze raz «Grażd.» wraca do sprawy przez siebie bronionej, a mianowicie do t. zw. *rewizyj senatorskich*, które od niejakiego czasu ustały. Według dowodzenia ks. Mieszczerskiego, rewizje te przynosiły tylko korzyść i przytem podwójną. Po pierwsze, władze prowincjonalne obawiały się rewizji i odpowiedzialności za popełnione nadużycia lub zaniedbania, a ludność miejscowa mogła skarżyć się senatorowi, z wiarą, że skargi słuszne będą wysłuchane i prośby spełnione. Powtórę, z senatorami, jako ich pomocnicy, wyjeżdżali młodzi urzędnicy, którzy zbliżka przypatrywali się życiu prowincjonalnemu i wracali do Petersburga, wzbogaceni doświadczeniem.

„Tymczasem teraz — pisze ks. M. — gdy pomówimy z osobą przyjeżdżną o dalszych stronach, dowiadujemy się rzeczy, na których wiadomość włosy, kto je posiada, powstają na głowie. Zarazem zaś wiemy, że wszystko tam otoczone jest tajemnicą ze strony niedotykanej władzy miejscowej, choć łatwo byłoby tę tajemnicę rozproszyc i oświetlić przez ustanowienie rewizyj senatorskich“.

... Podając wyjaśnienie Senatowi rządzącego (p. N-r 15 «Kraju» str. 12), jakimi motywami nie powinien się kierować gubernator, przy *wzbranianiu otwarcia drukarni*, ks. Mieszczerski pisze:

„Jeżeli dziś Senat odbierze gubernatorowi prawo zezwalania lub wzbraniania otwarcia drukarni ze względu na tak ważną pobudkę, jak niedostateczna możność rozwinięcia nad nią kontroli policyjnej, to jutro tenże Senat może odebrać gubernatorowi prawo na wzbronienie jakiegokolwiek zebrań, jakiegokolwiek widowiska publicznego, a po jutrze nawet proklamacji, pod pozorem, że ta posiada charakter handlowy — i tak dalej do nieskończoności. W ogólności trzeba powiedzieć, że nieograniczenie wzrastająca praktyka rozpatrywania skarg na działalność osób rządzących, na wszystkich stopniach hierarchicznych, przybiera rozmiary groźne i zastraszające“.

Jeżeli ta praktyka wydaje się ks. Mieszczerskiemu groźną i zastraszającą, to dlaczego za potrzebne uważa rewizje senatorskie?

... Niedawno Senat rządzący wydał ukaz, który wyjaśnia między innymi, że *sarządy ziemskie* mają nie tylko prawo, ale obowiązek starać się czynnie o rozpowszechnienie środków szerzenia oświaty ludowej przez sprzedawanie książek. «Rus. Wiedomosti» wyrażają nadzieję, że to wyjaśnienie zapobiegnie na przyszłość wszelkim wątpliwościom, które często powstawały na tle tego prawa. Przypomniawszy następnie, że według danych urzędowych (z r. 1898), jedna księgarnia wypada w Rosji na 46 tys. ludności, podczas, gdy jeden sklep z wódką przy-

pada na tysiąc ludzi, dziennik pisze, że

„handel książkami najbardziej rozwinął się w Królestwie Polskiem (1 księgarnia na 32 tys. ludności), a następnie w guberniach ziemskich, które pod tym względem nie o wiele niżej stoją od Królestwa. Należy jednak zauważyć, że ustępując Królestwu Polskiemu pod względem liczby księgarni, gubernie ziemskie mają tę przewagę, że księgarnie rozmieszczone są tam równomiernie. W Królestwie Polskiem handel księgarski ześrodkowuje się w miastach, a w guberniach ziemskich można książki nabywać nawet po wsiach, przez co książka jest dostępniejszą dla masy ludowej“.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

Dnia 24 b. m., w dniu imienin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani, odbyły się uroczyste nabożeństwa we wszystkich cerkwiach. Wieczorem zapalono w mieście wspólną iluminację.

Dnia 24 kwietnia o godzinie 10 min. 40 rano, Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorowna z Najdostojniejszymi Dziećmi raczyli przybyć koleją Mikołajewską z Moskwy do Petersburga. Z dworca kolei udali się Ich Cesarskie Moście wprost na Pole Marsowe, gdzie odbył się Najwyższy wiosenny przegląd wojsk. Wzięły w nim udział 53 bataljony piechoty, 37 eskadronów kawalerji, 1,400 kozaków i 162 działa. O godz. 4 po południu Ich Cesarskie Moście raczyli odjechać do Carskiego Sioła.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz dnia 20 kwietnia, pociągiem kolei żelaznej Warszawskiej udał się do Berlina, z kąd Jego Cesarska Wysokość przez Warszawę uda się w podróż po Rosji, celem zwiedzenia wojennych zakładów naukowych.

× Przez długi czas będąca na porządku dziennym sprawa wprowadzenia instytucji *naczelników ziemskich do kraju północno zachodniego*, została — jak donoszą „Mosk. Wied.“ — rozstrzygnięta w zasadzie. Ustawa o naczelnikach ziemskich z d. 12 lipca 1889 r., rozciągnięta być ma, poczynając od d. 1 stycznia 1901 r., na gubernie białoruskie (mohylowską, mińską oraz witebską), zaś od d. 1 lipca tegoż roku na tak zwane gubernie litewskie (wileńską, kowieńską i grodzieńską). Naczelnicy ziemscy zastąpią na wsi obecnych sędziów pokoju oraz komisarzy włościańskich („mirowyje posredniki“). Ponieważ na nowo posady mianowani będą rosjanie z guberni wewnętrznych, przeto „Mosk. Wied.“ wyrażają przekonanie, że sprawa rosyjska w tym kraju posunie się naprzód. Według informacji „Now. Wrem.“, ostateczne rozpatrzenie projektu powyższego odbędzie się w Radzie państwa w jesieni.

× Ogłoszono *przepisy o porządku odbywania służby wojskowej* przez wychowanków, wydalonych z wyższych zakładów naukowych. Przepisy te, Najwyżej zatwierdzone w d. 1 marca r. b., są na-

stępujące: Wychowawcy, wydaleny z zakładów, powierzani są policji wraz z odpowiednimi dokumentami. Policja może wyznaczyć im termin do załatwienia spraw domowych, poczem oddaje ich powiatowym naczelnikom wojennym, lecz dopiero po przeprowadzeniu śledztwa lub po odbyciu przez nich kary sądowej, jeżeli wydaleny zostawali pod śledztwem lub pod sądem. Naczelnik wojenny winien telegraficznie prosić sztab główny o wskazanie, do jakich wojsk mają być przeznaczeni, poczem wysyła ich do wskazanych punktów, gdzie po dokonaniu oględzin lekarskich zaliczani są do służby frontowej, albo niefrontowej, z wyjątkiem czynności pisarzy wojskowych, muzykantów, doboszy, trębaczy, piekarzy i t. p., przyczem nie więcej, jak po dwóch w rocie lub szwadronie. W razie choroby, mogą wyjednywać sobie urlopy najwyżej na rok, które nie są zaliczane do terminu służby. Prośby o zupełne zwolnienie od służby mogą być przedstawiane ministrowi wojny za pośrednictwem głównych naczelników w okręgach wojskowych.

× Mianowani zostali: Pomocnik szefa żandarmerji i dowódca oddzielnego korpusu żandarmerji, zaliczony do piechoty gwardji, oraz do list tegoż korpusu jen.-lejt. *Pantielejew* — wojennym gubernatorem irkuckim z pozostawieniem go w plechocie gwardji i na liście korpusu żandarmerji; gubernator jekaterynosławski, zaliczony do sztabu jeneralnego, jen.-major ks. *Światopółk-Mirski* — dowódcą oddzielnego korpusu żandarmerji, z zaliczeniem do tegoż korpusu i z pozostawieniem w sztabie jeneralnym; dyrektor korpusu paziów Jego Cesarzkiej Mości, zaliczony do sztabu jeneralnego, jen.-lejt. hr. *Keller* — gubernatorem jekaterynosławskim, z pozostawieniem w sztabie jeneralnym.

× Mianowani zostali jeneral-majorami: pułku preobrażeńskiego figel-adjutant ks. *Leuchtenberski*, oraz dowódca lejbgwardji pułku ułanów jego cesarska wysokość książę *Ludwik-Napoleon*, z zatwierdzeniem na zajmowanym stanowisku.

× Dyrektor departamentu gospodarczego w ministerstwie spraw wewnętrznych, ochmistrz Dworu Najwyższego *Kabut*, został mianowany zasiadającym w Senacie rządzącym z pozostawieniem go w godności Dworskiej.

× Za odznaczenie na służbie otrzymali rangę rzeczywistego radcy stanu między innymi: profesor Politechniki warszawskiej *Lagorio*; inspektor okręgowy szkół w departamencie handlu i rękodzieł *Malinin*; agent ministerstwa skarbu w Waszyngtonie *Mieczysław-Józef Rutkowski*.

× Dotychczas ministerstwo spraw wewnętrznych powierzało stanowiska naczelników ziemskich wszystkim bez wyjątku oficerom, mającym dobre atestacje, wydane przez ich zwierzchność. Obecnie — według doniesienia „Now. Wr.” — postanowiono powierzać te stanowiska tylko tym oficerom, którzy ukończyli kurs przynajmniej szkół wojskowych.

× Po ześrodkowaniu wszystkich spraw żydowskich w departamencie obcych wyznań, ma być rozpatrzony — jak donosi „Now. Wr.” — opracowany jeszcze w roku 1891 projekt reformy żydowskich instytucji dobroczynnych. Większość tych

instytucyj — pisze dziennik — nie posiada zatwierdzonej przez rząd ustawy.

× Senat rządzący wyjaśnił, że zgodnie z art. 394 ustawy o zakładach naukowych (t. XI, cz. 1, wyd. 1893 r.) odczyty ludowe mogą być wygłaszane, oprócz osób duchownych oraz nauczycieli zakładów naukowych, również przez inne osoby, uznane za prawomyślne przez władze szkolne i gubernialne, oddzielnie do każdego prelegenta z osobna. Senat uznał za nieprawne niedopuszczenie do wygłaszania odczytów wszystkich innych osób, oprócz duchownych i nauczycieli.

× Rada państwa — według doniesienia dzienników — na ogólnym zebraniu departamentów: spraw cywilnych i duchownych, praw, oraz handlu, nauk i przemysłu, ma wkrótce rozpatrywać kwestję zniesienia kary zesłania.

× Postanowiono utworzyć sześćdziesiąt nowych posad inspektorów podatkowych i dwieście posad pomocników inspektorów podatkowych. Na ich utrzymanie i wydatki kancelaryjne budżet departamentu podatków stałych od r. 1900 będzie zwiększony o 639 tys. rb. rocznie.

× Termin wycofania z obiegu biletów kredytowych wartości 25, 10 i 5 rb., według wzoru z r. 1887, oraz 100-rublowych biletów według wzoru z r. 1866 postanowiono przedłużyć do d. 1 (14) stycznia 1902 r.

× Sprawa unormowania dnia roboczego dla pracowników kolejowych — według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.” — została oddana na rozpatrzenie najbliższego zjazdu przedstawicieli rosyjskich kolei żelaznych.

W PETERSBURGU.

= Sprawy miejskie. Ks. Mieszczerskij zaczyna się bać o losy Petersburga. „Ciągłe żartujemy sobie z p. Lelanowem i z Radą miejską, ale zdaje się — pisze redaktor „Grażd” — że następuje okres, w którym nie czas będzie na żarty. Jesteśmy już teraz bez mostów. Jutro możemy zostać bez wody, a pojutrze p. Lelanowowi może przyjść do głowy fantazja, aby chorych w szpitalach leczyć głodem. Czy zdarzało się kiedy w Petersburgu, ażeby podczas spływania lodów, kiedy mostów i tak jest mało, zamykano tak ważny most, jak Tucz-
kow, celem dokonania jego naprawy? Czy zdarzało się, aby most Dworcowy zaczynał naprawiać wtenczas, gdy należy go otworzyć dla ruchu? Nigdy dotąd nic podobnego nie było”. Według autora, naprawiać mosty należało w zimie, kiedy można przejeżdżać i po lodzie, tymczasem — pisze ks. M. — p. Lelanow naprawia mosty wtedy, gdy są najpotrzebniejsze”. W końcu ks. M. domaga się takich reform w samorządzie miejskim, aby stała się niemożliwą „nielowolnicza zależność Petersburga od pp. Lelanowów”.

= Leczenie alkoholików. Rada Cesarzskiej Akademji wojenno-medycznej postanowiła za sumę 44 tys. rb., wyznaczonych przez ministra skarbu, otworzyć nową klinikę dla alkoholików. Zamierzono wzniesić w tym celu nowy budynek, w którym znaleźć pomieszczenie dziesięciu chorych. Zawiadywać kliniką ma prof. Bechterew.

= Z Lutni. W niedzielę, d. 30 b. m. odbędzie się w lokalu Lutni (Demidow 1) ostatni w tym sezonie koncert. Współudział w koncercie obiecali uprzejmie: pani Marja Żarnowska, prof. Wierzbilłowicz, i pp. Sarnecki, Gużewski, Hill i „*„. Program,

jak z tego widzimy, zapowiada się obiecująco. Po koncercie nastąpią tańce.

«Siewiernyj Kurjer» z powodu naszej oceny jego korespondencyj galicyjskich, uwilaczających społeczeństwu polskiemu (patrz Nr. 49 i 51 «Kraju» z roku zeszł., oraz Nr. 7 z roku bież.) zamieścił w N-rze 168 z d. 21 kwietnia artykuł, usiłujący za pomocą przytoczenia zmyślonych lub przeinaczonych faktów, w ujemnem wystawić światło społeczną i publicystyczną działalność «Kraju». Ponieważ artykuł ten w formie swojej przekroczył, w przekonaniu naszym, dozwolone granice polemiki, a jednocześnie poruszył kwestję, nie nadającą się do publicznego roztrząsania — przeto uczuliśmy się zniewoleni powołać obu redaktorów «Siewiern. Kurjera», ks. Bariatyńskiego i p. Arabazina, przed Sąd honorowy: instytucję stałą, ustanowioną, z wyborów, przy Związku pisarzy rosyjskich, dla rozstrzygania zająć tego rodzaju.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. Prócz monarchy austriackiego przybyło na obchód pełnoletniości następcy tronu niemieckiego wielu przedstawicieli domów panujących, w tej liczbie Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz, następca tronu włoskiego książę Jorku. Papież, rząd francuzki, cesarz i cesarzowa chiński, sułtan turecki nadesłali powinszowania. Najwięcej jednak zajmowała świat polityczny wizyta sędziwego cesarza. Obaj monarchowie obdarzyli wspaniałe dostojników obu mocarstw, Franciszek-Józef zamianował cesarza Wilhelma jeneral-feldmarszałkiem armji austro-węgierskiej, oraz nadał order św. Elżbiety cesarzowej niemieckiej i księżnom, św. Szczepana księżtom, kanclerzowi niemieckiemu i ministrowi Miquelowi. Cesarz Wilhelm obdarzył hr. Gołuchowskiego brylantowemi odznakami do orderu Orła czarnego. Na obiedzie galowym obaj monarchowie wygłosili mowy.

Stany Zjednoczone. Jeneral Otis został usunięty z posady głównego dowódcy na Filipinach. Na jego miejsce mianowano Mac-Arthura. Rada aldermanów New-Yorku postanowiła, aby komisja, złożona z 15 aldermanów i 15 radców gminnych, uroczyste powitała miastę boerów. W uchwale powiedziano, że zarząd miasta wita miastę i zapewnia ją, iż ludność New-Yorku z żywą sympatją śledzi przebieg sławnej walki, toczonej przez rzeczypospolitą przeciwko potężnej Anglii. Uchwałą tę powzięto wszystkimi głosami, z wyjątkiem jednego członka, który ostro przeciwko niej występował. W Waszyngtonie na zebraniu, w którym wzięli udział liczni członkowie obu Izb kongresu i inne wybitne osoby, postanowiono urządzić dla miast boerów takie samo przyjęcie, jakie zgotowano niegdyś Lafayetteowi, Kossutowi i Parnellowi. Podobno przygotowuje się z tego względu wielka manifestacja.

Indje. Składka dla ofiar głodu w Indjach, zebrana w Berlinie, stała się powodem snamienną manifestacji. Pomiedzy cesarzem niemieckim a wice-królem Indji odbyła się wymiana telegramów. Cesarz telegrafował: „Przejęty głębokiem współczuciem z powodu strasznej klęski Indji, Berlin, z mojej inicjatywy, złożył przeszło pół miliona marek. Rozkazałem wysłać te pieniądze do Kalkuty do rozporządzenia pańskiego.

Niechaj Indie widzą w tem gorące uczucie sympatji i miłość mojego narodu do Indji, wypływające z tego faktu, że krew jest wypływająca od wody". Wice-król odpowiedział: "Tekst telegramu waszej cesarskiej mości wywołał w całych Indiach głęboką wdzięczność za gorące współczucie waszej cesarskiej mości i stolicy waszej cesarskiej mości". Wyrażenie „krew gęsta od wody” ma być zapożyczony z powieści Waltera Scotta i oznacza stosunki pokrewieństwa.

Brasylja. Cesarz Wilhelm wysłał do prezydenta Stanów-Zjednoczonych Brazylii telegram następującej treści: „Dzisiaj, jako w dzień, poświęcony uroczystemu obchodowi rocznicy odkrycia Brazylii, posyłam waszej ekscelencji wyrazy moich najszczerzych sympatji, tudzież serdeczne życzenia pomyślności i rozkwitu zaprzyjaźnionego z nami narodu, którego jesteście panem dostojnym wyobraźnikiem. Wilhelm”. Wedle interpretacji pism niemieckich, telegram ten ma być odprawą, daną politykom amerykańskim, którzy twierdzą, że emigracja niemiecka do Brazylii przybrała zbyt szerokie rozmiary, i że należy położyć jej kres, gwoździ zasadzie „Ameryka dla amerykańców”.

Austria. Obstrukcja Czechów w parlamencie wywołała zaburzenia w uniwersytecie wiedeńskim; pomiędzy studentami Niemcami i Czechami wynikła bójka. Policja, wbrew ustawom, wkroczyła do uniwersytetu i, pomimo oporu, zaarrestowała kilku studentów. Tłum rozpędzony został przy pomocy sikawek straży ogniowej. Podobno cesarz Franciszek-Józef, po powrocie z Berlina, zezwolił na małżeństwo arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda z hrabianką Chotek.

Belgia. W sprawie okrucieństw w Kongu rząd miejscowy wydał komunikat, w którym oświadcza, że dwóch agentów antwerskiej kompanji handlowej pociągnięto do śledztwa sądowego. Jednego z nich osadzono w więzieniu śledczym, drugiego pozostawiono na wolnej stopie za kaucją. Sprawca zamachu na ks. Walji, Sipido, oraz trzech jego współwspólników oddani zostali pod sąd ławy przysięgłych za usiłowanie zabójstwa.

Chiny. Z Wei-chai-wei donoszą, że oddawna organizowany napad na obozy straży pogranicznej doprowadzony został do skutku, przyczem jeden oficer i czterech żołnierzy pułku chińskiego poniosło rany. Napadający zostali odparci i stracili około 30 ludzi. Zaburzenia wywołane były podobno przez urzędników chińskich, prowadzących wrogą agitację wśród ludu.

Bulgaria. Pobór świeżo zaprowadzonej dziesięciny wywołał w kilku miejscowościach, głównie w okolicy Ruszczuku, silne zaburzenia. Stłumiono rokosz, przeważnie włościański, przy pomocy wojska, przyczem prefekt oraz kilku oficerów i żołnierzy odniosło rany, z rokoszan zaś wielu zabito. Rząd ogłosił mały stan oblężenia w sześciu okręgach.

Turecja. Z Konstantynopola ciągle nadchodzą wiadomości o ucieczkach zagranicę osób, zajmujących urzędy. Ostatniemi dniami wyemigrowali tajemniczo: syn policmajstra Mustafy, kapitan artylerji, oraz wiceadmiral Hamdi-basza, który zajmował rozmaite, dość wysokie stanowiska.

Francja. Na wyborach miejskich w Paryżu pewna liczba mandatów dostała się nacionalistom, co wprawiło w wielką radość organy tego stronnictwa. Na prowincji jednak zwycięstwo pozostało przy republikanach. Ostateczny wynik wyborów nie jest dotąd wiadomy.

Hiszpanja. W Barcelonie wybuchły poważne zaburzenia studenckie. Bawiący w tem mieście minister spraw wewnętrznych, przy zwiedzaniu fabryk został napadnięty przez tłum, przyczem sam minister i kilka osób z jego otoczenia odniosło rany. Dygnitarz hiszpański musiał śpiesznie opuścić miasto.

Anglja. Według oświadczenia Brodericka, w Izbie gmin obecnie toczą się narady

w przedmiocie mianowania statowego konsula brytańskiego w Helsingforsie.

WOJNA.

Wstrzymany przez dłuższy czas w swoim pochodzie na północ, marszałek Roberts zabrał się widocznie do dalszej akcji. Jak donoszą telegramy z ubiegłego tygodnia, wojska angielskie na całej linii ruszyły naprzód, co dało powód lordowi Salisburyemu do wypowiedzenia na bankiecie Akademji sztuk wyraźnej nadziei, iż rychło spodziewać się można zakończenia wojny. Armja angielska posuwa się dwiema drogami: wzdłuż kolei z Bloemfonteinu ku Brandfortowi, oraz drogą z Thabanchu do Winburga. Pierwsze zwycięstwo strategiczne odnieśli Anglicy, zajmując Brandfort, miasto w odległości około 50 kilometrów od Bloemfonteinu. Atak na miasto wykonany był dośrodkowo: od wschodu i południa operowały dywizje Tuckera i Pole Carewa, od zachodu brygada Huttona. Boerowie byli zaskoczeni i musieli cofnąć się pośpiesznie. Na linii Thabanchu-Winburg Anglicy zajęli w dniu 2 b. m. Isabelfontein, o 28 mil angielskich na północ Thabanchu. Trzecia kolumna angielska posuwała się szlakiem granicznym z Ladybrandu w górę. Na boerów te wszystkie ruchy oskrzydlały, wykanane w spokoju i rozważnie, wywarły wrażenie.

Gdy brygada jen. Warella zbliżyła się do jednego z ważniejszych mostów, boerowie opróżnili pozycję, nie czekając wcale na atak. Z pod Thabanchu boerowie poczęli również szybko się cofać pod naciskiem jen. Rundle'a. Marszałek Roberts, dowodzący armią środkową, i lord Kitchener weszli do Brandfortu, zaś jen. French z kawalerją posunął się na północ od Brandfortu, do którego już zdążono przywrócić komunikację kolejową. Piechota konna przekroczyła bez oporu rzekę Vaal, wkrótce też przekroczone niedużą rzekę Wet. Opór napotkał tylko jen. Barton, w odległości dwóch mil od Ruissdam; 4 maja odbyła się tam całodzienna utarczka, po której boerowie cefnęli się, pozostawiając 13 zabitych. Siły ich w tem miejscu obliczano na 4 tys. ludzi. D. 5 maja Roberts telegrafował ze Smaldelu, że boerowie oddalają się w kierunku rzeki Sand i Kroonstadu.

Tymczasem oblężony Mafeking, dziesiątkowany przez tyfus głodowy, trzyma się wytrwale, i doczekał się chwili, że ciężkie działa boerskie zostały wywiezione dalej. Widocznie boerowie przestali liczyć na prędkie zdobycie tego miasta. Mimo to, jest ich jeszcze pod Mafekingiem do 3 tys. Pułkownik Ploomer, dążący na odsiecz oblężonemu, zdołał zaprowadzić komunikację przez pocztę gołąbią z Mafekingiem.

Pomimo zatrważających wiadomości z linii operacyjnej, w Pretorji rzeczy idą dotychczasowym trybem. D. 7 maja odbyło się zamknięcie sesji parlamentu, zwołanej jeszcze w r. 1899, i nastąpiło zarazem otwarcie nowej sesji w obecności *attachés* wojskowych i konsulów. Prezydent Krüger w mowie wstępnej oddał wielkie pochwały zmarłemu Joubertowi i zaznaczył, że republika orańska wykonała sumiennie swoje zobowią-

zania względem Transwaalu. Stosunki Transwaalu z innemi państwami, z wyjątkiem naturalnie Anglii, są dobre. Dalej prezydent zawiadomił o wysłaniu do Europy i Ameryki poselstwa pokojowego, i wyraził zadowolenie, że współczucie świata cywilizowanego jest po stronie boerów. Finanse republiki pozwalają przetrzymać kryzys, wywołany przez długą wojnę, tembardziej, że stan kopalni złota jest doskonały. Zapowiedziawszy rychłe zamknięcie sesji, Krüger w końcu mowy przywołał na boerów błogosławieństwo Boże.

sbh.

PRZEWODNIK.

DR. I. LATKOWSKI, ordynuje, jak dawniej, od 15 maja do końca września w Marjenbadzie, Austria.

DR. WŁAD. HARAJEWICZ ordynuje, jak zwykle, w sezonie letnim w Marienbadzie, Belvédère.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY D-ra Chramca w Zakopanem. Stacja kolei otwarta cały rok. Ceny przystępne. Oświetlenie elektryczne. (2349)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* **Pielgrzymka jubileuszowa polska z Galicji do Rzymu** zapowiada się świetnie i licznie. Uczestników ze sfer duchowieństwa oraz inteligencji jest mnóstwo; niemniej koła włościańskie biorą poważny udział w pielgrzymce. Pielgrzymka wyjechała z Krakowa d. 30 kwietnia dwiema partjami po 26 wagonów. W Boguminie przyłączyli się pielgrzymi z Poznańskiego. Razem podążyła do Rzymu 2,013 osób. Kolej Północna zabroniła przybrania wagonów zieleni i chorągiewkami. Na dworcu zebrali się setki osób dla pożegnania pielgrzymki. Podróżni udają się do Rzymu temi samymi wagonami wprost, bez przesiedlania. Pielgrzymka wręczy Papieżowi medale: złoty, srebrny i brązowy, wybite w celu utrwalenia jej pamięci. Medale te będą mieć po jednej stronie napis: *Polonia semper fidelis*, po drugiej—herb. Organizatorem wycieczki jest ks. szambelan dr. Smoczyński. Adres *hołdowni*czy dla Ojca św., który wiezie z sobą pielgrzymkę polską, pisany jest po łacinie; wyraża on najgłębsze uczucie wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, jakimi obdarzył Ojciec św. Adres ten podpisał: ks. arcybiskup Isakowicz, księża biskupi: ks. Puzyna, Pelczar, Weber, dziekani kapituł, następnie namiestnik hr. Piniński i marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni. Adres włożony jest w artystyczną tekę koloru płaskowego, na środku której widnieje złoty herb Ojca św., zaś w jego środku obraz Najś. Serca P. Jezusa.

* Papież przyjmował w kościele św. Piotra pielgrzymów z Austro-Węgier i innych krajów. W katedrze zgromadziło się ze 40 tys. osób, które witały Leona XIII entuzjastycznymi okrzykami. Stan zdrowia Papieża doskonały.

* W Watykanie stanie niedługo wielki marmurowy pomnik Zbawiciela, nad którym pracuje słynny twórca pomników: Gallienusa, św. Tomasza z Akwinu i kardy-

nała Massai, Cesare Aureli. Pomnik ten będzie pier-ssym z dwudziestu, które dla uczczenia Chrystusa w zaczynającym się stuleciu wnieść chcą katolickie Włochy. Pozostałych 19 stanie na najwyższych szczytach gór półwyspu, od Alp piemontkich aż do Etny.

* Z Fastowa w gub. kijowskiej pisać do nas: Tutejsza parafia katolicka posiada bardzo stary, drewniany, do upadku chyłący się i zbyt szczupły na potrzeby nasze kościół. Z tego względu, za inicjatywą proboszcza fastowskiego ks. Stan. Szepetyckiego, niedawno parafianie podali prośbę do J. E. biskupa łucko-żytomierskiego ks. Kłopotowskiego, o wyjednanie u władz pozwolenia na budowę nowego kościoła murowanego. Parafia fastowska nie należy do zamożnych, ale ludzie dobrej woli rozumieją potrzeby religijne, zaś zbudowanie nowego kościoła byłoby nietylko chlubą, lecz zarazem świadectwem dbałości o uczucia religijne parafian. *Parafjanin*.

* Jeden z kapłanów diecezji wrocławskiej pisze do nas, że nie ks. Baranowski, jak to podaliśmy w N-rze 9 „Kraju“, ale ks. Rakowski jest najstarszym kapłanem na świecie. Urodzony w roku 1804, obecnie jest filjalistą przy jednym z kościołów w diecezji wrocławskiej, w pow. tureckim. Jego energia, zasób sił fizycznych i przytomność umysłu wszystkich w podziw wprawia.

* JE. biskup łucko-żytomierski, ks. Bolesław-Hieronim Kłopotowski, za parę tygodni wyjeżdża, jak nam donoszą z Żytomierza, do Petersburga.

Prawo i sądy.

** Przed kilku laty w Penzie zamordowano generałową Bołdyrewową oraz jej służącą, a o morderstwo to został poszukiwany młody człowiek Talma, mieszkający w tym samym domu. We wrześniu roku 1895, Talma wyrokiem sądu został uznany za winnego zbrodni morderstwa, rabunku i podpalenia domu dla zatarcia śladów przestępstwa; skazano go na 15 lat ciężkich robót. Podczas procesu w sądzie panowało mocne wzruszenie. Przewodniczący ławy przysięgłych nie mógł ze wzruszenia odczytać pytań, na które przysięgli mieli odpowiedzieć; brat oskarżonego, pułkownik Talma, padł na kolana przed sędziami, obrońca prosił o uznanie oskarżonego za niewinnego. Oprócz Talmy podejrzewano inne jeszcze osoby o udział w zbrodni, ale podejrzenia te okazały się nieuzasadnionymi. Od chwili skazania Talmy upłynęło prawie pięć lat, które skazany spędził na Sachalinie, gdy nagle w jesieni roku zeszłego zaczęły obiegać w Penzie pogłoski, że istotnym mordercą Bołdyrewowej był niejaki Aleksander Karpow, syn zamieszkałego w tymże domu kotlarza. Okazało się, że chciał on wymienić w Penzie bilet tysiąc rublowy renty na drobne papierki. Zapytywany przez policję Karpow odpowiedział zrazu, że bilet ów ukradł niejakiemu Timofiejewowi, co okazało się kłamstwem, gdyż dalej wyjaśniło się, że Karpow wymienił bilet w Morszańsku, część pieniędzy wydał, a 749 rb. ukrył na strychu. Sprawdzono, że ten bilet został skradziony z mieszkania Bołdyrewowej. Karpowa uwięziono; zeznał wówczas, iż bez żadnych współników zabił Bołdyrewową i jej służącą. Gdy Bołdyrewowa była w gościnie u Talmy, Karpow — według jego słów — dostał się do sypialni przez lufcik i czekał tam na powrót swej ofiary. Kiedy Bołdyrewowa, wróciwszy od Talmy, położyła się do łóżka, Karpow zadał jej kilka ciosów. Na hałas wbiegła służąca, którą Karpow zabił ciosem w serce. Następnie morderca zabrał gotówkę, bilety renty i kosztowności. Ażeby ukryć ślady zbrodni, oblał porzucane ubranie i poduszki naftą, podpalił je i wrócił do własnego mieszkania. W sprawie tej wytoczono śledstwo, a Tal-

mę cofnięto z Sachalinu do Odessy. Razem z Karpowem pociągnięto do odpowiedzialności jego rodziców, oskarżonych o ukrywanie zbrodni. Karpow nie chce opowiedzieć szczegółów zbrodni, może być przeto, że Bołdyrewową ktoś inny zabił, a Karpow skorzystał tylko z części zrabowanych pieniędzy. Obrońca oskarżonego dowodził, że przyznania się do winy Aleksandra Karpowa uwzględnić nie można; raczej przypuszczać należy, że prawdziwy morderca podzielił się zrabowanymi pieniędzmi z Karpowem, który mógł być niedogodnym świadkiem. Według słów obrońcy, charakter i całe zachowanie się Karpowa czynią nieprawdopodobnym przypuszczenie, że dopuścił się morderstwa. Po półtoragodzinnej naradzie przysięgli o godz. 1 w nocy wydali wyrok, że Aleksander Karpow winnym morderstwa i podpalenia nie jest, natomiast winien ukrywania skradzionych pieniędzy i rzeczy. Rodziców Karpowa uznano również za winnych ukrywania, lecz matce przyznano okoliczności łagodzące.

** Przed sądem okręgowym w Wilnie, bez udziału przysięgłych, dnia 17 kwietnia odbyła się sprawa inżyniera cywilnego Prozorowa i dozorczy przy robotach budowlanych Merkuljewa. Pociągnięto ich do odpowiedzialności za to, że w domu, budowanym przez P. pod dozorem M., oberwał się gżem i tak zranił kilku przechodniów, że jeden z nich przytłaczł to śmiercią. Według doniesienia „Siew.-Zap. Słowa“ — sąd wydał wyrok, skazujący inż. Prozorowa na dwumiesięczne więzienie, zaś Merkuljewa na trzytygodniowy areszt policyjny.

** Minister sprawiedliwości N. Murawjew powrócił z wycieczki do Rostowa nad Donem, Nowoczerkaska i Taganrogu. Sprawa wyboru miejsca dla nowej Izby sądowej w któremkolwiek z tych miast została jeszcze w zawieszeniu.

Oświata i szkoły.

** Z historii uniwersyteckiego wykształcenia w Rosji, bar. Korff w piśmie „Rus. Starina“ podaje niektóre ciekawe szczegóły. Około r. 1802 wszystkie uniwersytety w Rosji, prócz wileńskiego i dorpackiego, były prawie puste, gdyż szlachta od nich stroniła. Dopiero od r. 1809, gdy nadano kończącym wyższe wykształcenie specjalne prawa państwowe, frekwencja do uniwersytetów zaczęła tak wzrastać, że w r. 1849 w moskiewskim było około 1,000 studentów, w petersburskim około 700 i t. d. Otóż w tym czasie społeczeństwo zaniepokoiły pogłoski, że liczba studentów ma być ograniczona do 800 w każdym uniwersytecie, i rektor wszechnicy petersburskiej ogłosił, że wskutek braku wakansów, zapisów nowych do uniwersytetu nie będzie. Przypisywano to wpływowi wypadków politycznych w Europie zachodniej; okazuje się jednak — jak to bar. Korff wyjaśnia — że cesarz Mikołaj I istotnie miał zamiar ograniczyć prawo wstępu do uniwersytetu, gdyż państwo uczuwało brak wykwalifikowanych kandydatów na oficerów. Ograniczenia te jednak nie przyszły do skutku.

** Minister oświaty w okólniku, rezolucyjnym do kuratorów okręgów naukowych, zezwolił, aby dzieci, pragnące wstąpić do klas przygotowawczych w gimnazjach, progimnazjach i szkołach realnych, zdawały egzamin albo w jesieni, albo też na wiosnę. W ostatnim jednak wypadku przyjęcie dzieci do zakładu naukowego powinno dokonywać się nie inaczej, jak na zasadzie § 7 przepisów egzaminacyjnych.

** Wydział statystyczny gubernialnego zarządu ziemskiego w Petersburgu zbiera ściśle wiadomości o istniejących w guberni szkołkach ludowych i liczbie dzieci, nie umiejących czytać. Według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.“ — ma to związek ze sprawą obowiązkowego nauczania

dzieci, które ma być zaprowadzone w guberni petersburskiej.

** Zmienione obecnie przepisy o udzielaniu stypendjum imienia Stanisława Kierbedzia w Politechnice warszawskiej, brzmia: „Stypendjum wydaje się osobie pochodzenia polskiego, wyznania katolickiego, urodzonej w gub. kowieńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mińskiej, mohylowskiej, wileńskiej lub też w Kraju przywilejańskim“.

** Petersburski Instytut inżynierów cywilnych od r. 1901 będzie otrzymywał z kasy państwa po 120 tys. rb. rocznie. Jednocześnie od studentów, którzy wstąpią do Instytutu w r. 1900 i następnych, będzie pobierana opłata za naukę po 75 rb. rocznie.

** Liczbę wykładowców w uniwersytecie petersburskim polaków powiększył, jak się dowiadujemy, p. Witold Nowodworowski, który od początku przyszłego roku szkolnego będzie wykładał na wydziale historyczno-filologicznym historję feudalizmu w Europie zachodniej.

** Z uniwersytetu jurjewskiego za niezapłacenie wpisu wydano 143 studentów. Tow. pomocy uczącej się młodzieży ma środki zupełnie wyczerpane. Na opłatę wpisu dla 80 studentów — jak donosi „Riżskij Wiestnik“ — nadesłali ofiary prawosławny biskup rycki i arcybiskup jarosławski.

** Etat uniwersytetu warszawskiego postanowiono powiększyć o trzech, a etat moskiewskiej szkoły technicznej o czterech pomocników inspektora. Przeznaczono też osobne kredyty: na wzmocnienie inspekcji w uniwersytetach, na wzmocnienie uniwersyteckich zajęć praktycznych oraz na urządzenie pensjonatów studenckich przy uniwersytetach, oprócz warszawskiego.

Teatr i sztuka.

± Teodor Leszetycki, znakomity profesor gry fortepianowej, obchodzi d. 22 czerwca 70-rocznicę urodzin. Z okazji tej zawiązał się komitet, w którego skład wchodzi, między innymi wybitnymi muzykami, także Paderewski. Prof. Leszetycki jest rodem z Galicji, ożeniony jest z warszawianką.

± Opera prywatna w Moskwie na ostatnim przedstawieniu w sezonie d. 17 kwietnia wystawiła „Halke“ Moniuszki. Publiczność — jak donoszą pisma — urządziła gorącą owację reżyserowi, p. Ippolitowowi-Iwanowowi, oraz p. Secar-Rożańskiemu, któremu ofiarowano cenny upominek.

± W Łodzi teatr „Victoria“ wydzierżawił na lat sześć Henryk Grubiński, artysta teatrów warszawskich. Czynsz dzierżawny 5 tys. rb. rocznie. Umowa obowiązuje od października r. b.

Różne.

↓ W dniu, w którym hrabstwo Lonyay byli na posłuchaniu prywatnem u Leona XIII, ambasador austriacki przy Watykanie hr. Rewertera wydał dla nich obiad na kilkanaście osób, na który z polaków zaproszonym był radca ambasady, hr. Leonard Starzeński z żoną z domu ks. Bibesco i pianista August Radwan. Honory domu w pałacu weneckim czynił hr. Rewertera, który niedawno skończył żałobę po żonie, z domu hrabiance Buturlin, oraz jego dwie córki niezamężne.

↓ W Paryżu w lipcu ma się odbyć zjazd przedstawicieli prasy lekarskiej. Według doniesienia „Now. Wr.“, do komitetu rosyjskiego, który ma się zająć robotami przygotowawczymi do zjazdu, weszli między innymi: prof. Mierzejewski i dr. Lipski. Wyborów dokonano d. 21 kwietnia w Petersburgu.

↓ W tych dniach — według doniesienia pisma — udała się do Transwaalu nowa partja ochotników rosyjskich. Na koszt swej podróży zebrali 12 tys. rb. i przed wyjazdem uzyskali błogosławieństwo od J. na Kronstadzkiego.

Sport.

> Cesarskie Towarzystwa wyścigowe moskiewskie i carskosielskie przyjęły na siebie koszt kupna w Anglii reproduktora „Galtee More'a” — pierwsze w sumie 110 tys. rb., drugie—90 tys. rb.; prócz tego Tow. moskiewskie kosztem 50 tys. rb. wybudowało dla „Galtee More'a” stylową stajnię w Charkowie. Towarz. wyścigów w Królestwie Polskiem z własnej inicjatywy uchwalilo od roku bieżącego oddać do dyspozycji zarządu stadnin państwowych 10 procent dochodu od totalizatora; odsetek ów w r. b. wyniesie ma przeszło 35 tys. rb. Jego C. W. Wielki Książę Dymitr Konstantynowicz, stojący na czele zarządu stadnin państwowych, zawiadomił okólnikiem, iż „o pomienionym wielce pocieszającym fakcie udziału trzech głównych Tow. wyścigowych w sprawie zasilenia funduszów stadnin państwowych, i o wykazaniu przez nie dążeniu do zaspakajania potrzeb ogólnopństwowej hodowli”, Jego C. Wysokość „uważała za swój obowiązek podać do Najwyższej wiadomości Jego Cesarskiej Mości”. Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazał raczył wyrazić trzem pomienionym Towarzystwom wyścigowym Najmiłościvsze Jego Cesarskiej Mości podziękowanie.

> Turniej szermierski wszechświatowy odbędzie się w Paryżu podczas obecnej wystawy. Nagrody stanowiąc mają: 2 medale złote, 2 srebrne, 2 brązowe. Zapisy przyjmuje p. Riebound (Paris, rue Vivienne, Journal „Stand”).

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Ł-ski w Jan.) Z prośbą o wysłanie jeometry dla oznaczenia granic majątku ziemskiego, zwrócić się należy do kancelarii, mieszczącej się w Moskwie, pomiędzy d. 1 października a d. 1 lutego. Kancelaria ogłasza trzykrotnie w czasopiśmie o zamierzonym dokonaniu pomiaru na skutek prośby właściciela, i ogłoszenie to wystarczy dla uprzedzenia właścicieli sąsiednich, którzy winni w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia przygotować dokumenty dla okazania jeometry i stawić się do pomiaru bądź osobiście, bądź w osobach pełnomocników. Właściciel, udający się z prośbą do kancelarii mierniczej, ponosi wszystkie koszty pomiaru i utrzymania personelu mierniczego. Dokonanie pomiaru specjalnego, według przepisów ustawy mierniczej, może istotnie ułatwić przeprowadzenie stałej granicy w uroczyskach, pozostających we wspólnym posiadaniu z zarządem dóbr państwa; osiągnięcie wszakże tego celu wymaga przedstawienia aktów wieczystych, stwierdzających niewątpliwie i wyraźnie prawa własności obywatela ziemskiego.

(W. J. R-cz w H.) Na zasadzie uwagi 2 (według uzupełn. 1893 r.) do art. 2 Przepisów o przerwaniu stosunku zależności pomiędzy właścicielami ziemskimi a włościanami w 9 gub. zachodnich (T. IX „Sw. Zak.” Dod. szczególny) umowy dobrowolne o zniesieniu wspólności pastwiskowej lub serwitutów, z jakich włościanie korzystają na gruntach własności większej, oraz umowy o konieczną w takich razach zmianę gruntów—zawierają się na podstawie uchwały gromadzkiej, przyjętej większością 2/3 głosów wszystkich gospodarzy, mających prawo brania udziału w obradach gromady. Umowy te potwierdzają pośrednicy polubowni i ich zjazd na zasadzie art. 85 i 86 ust. o instytucjach do spraw włościańskich. Żądać przymusowego zniesienia wspólności pastwiskowej, ustawa dworu nie upoważ-

nia. Nowe przepisy co do umów dobrowolnych z włościanami o zniesienie szachownic i serwitutów wydano w r. 1892 („Sobr. Uzak.” 1892 r. Nr. 47, art. 458).

(W. P. Jan. w Such.) Wyższa szkoła górnicza w Jekaterynosławiu przygotowuje techników górniczych dla hut i kopalni. Do szkoły mają wstęp osoby, posiadające patenty i świadectwa z ukończenia gimnazjum lub szkoły realnej z klasą dodatkową. Kandydaci przyjmowani są po zdaniu egzaminu z rysunków i kreślenia, i tylko w razie wielkiego napływu kandydatów urządzany jest egzamin konkursowy z matematyki, fizyki, języka rosyjskiego i jednego z cudzoziemskich. Wpła wynosi 100 rb. rocznie. Kurs trwa 3 lata. Po ukończeniu szkoły i dwuletniej praktyce, technicy-górnicy mogą zdawać egzamin w Instytucie górniczym w Petersburgu na stopień inżyniera górniczego. Dyrektorem szkoły jest p. Suczkow.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 20 b. m. w kościele miłaj polskiej w Paryżu pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, Ludwik hr. Skarżyński, znany w szerokich kołach towarzyskich Warszawy z działalności swojej na polu filantropijnem, jako główny gospodarz zabaw ludowych, obchodził uroczyste srebrne gody weselne z małżonką swoją, p. Zofją z hr. Starzeńskich. Błogosławieństwa parze jubilatów udzielił przełożony misji polskiej oo. Zmartwychwstańców w Paryżu, ks. Władysław Arpszewski.

W sobotę d. 28 b. m. odbył się w kościele oo. Kapucynów w Krakowie ślub panny Jadwigi Kotschówny, córki ś. p. Romualda, pułkownika obrony krajowej i Kazimierzy ze Sikorskich, z p. Tadeuszem-Zdzisławem Skołubą, właścicielem dóbr ziemskich Lubziny w Ropczycach.

W kościele ewangelicko-angsburskim w Warszawie odbyła się d. 27 b. m. uroczystość zaślubin p. Emilji Pfeifferówny, córki Julji z Temmlerów i p. Władysława Pfeifferów, z p. Wacławem Mandukiem, synem Antoniego, prezesa kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich i Elizy małżonki Manduków.

W d. 26 b. m. w kościele parafjalnym w Markuszowie, pod Nałęczowem, odbył się ślub literata, p. Jana Steckiego, z panną Marją Wołk-Zaniewską.

DONIESIENIA.

Dr. Władysław Stan

ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Rejnerz na Śląsku. (2325)

„KOCHA” w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

POWOLUJĄC SIĘ na ogłoszenia swoje o przejściu Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej na własność grona osób, złożonego przeważnie ze współpracowników, redakcja ma zaszczyt podać do wiadomości, że dla wszystkich nowoprzybywających abonentów, oraz tych, którzy prenumeratę czasowo przerwali, cena dawnych zapisów aż do 20 tomu włącznie, obniżona zostaje do połowy. Tak zredukowaną należność wnieść można w pięciu równych ratach, a z obniżenia tego korzystać mogą prenumeratorzy do końca 1900 r.

Redakcja przyletnie zwraca uwagę wszystkich interesujących się wydawnictwem, iż, zgodnie z zapowiedzią, zeszyty Encyklopedji wychodzą, poczynawszy od Nowego Roku, najregularniej w każdą środę. (198)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bohuszewicz Franciszek, adwokat przysięgły—28 kwietnia w Kuszanach. Grabczewski Franciszek, obywatel ziemski—w Dąbrowie, gub. łomżyńskiej. Grzeszkiewicz Kajetan, ksiądz—4 maja w Miedniewicach. Kozłobrodzki Szczesny, hrabia, poseł do sejmu galicyjsk., lat 71—w Chlebowcu pod Tarnowem. Nowicki Ksawery, lat 72—w Warszawie. Pawłowicz Tadeusz, doktor medycyny, lat 41—4 maja w Warszawie. Rościszewski Zygmunt, radca dyr. szczeg. płockiej Tow. kred. ziemsk., lat 61—w Wiesbaden.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Cyrkularz głównego zarządu stadnin państwowych podaje wykaz 102 miejscowości w państwie, w których odbyć się mają w r. b. wystawy i premjowanie koni włościańskich roboczych wraz z rocznymi żrebiętami, oraz takichże koni obywateli okolicznych. W Królestwie Polskiem wystawy wyznaczono: w Janowie (gub. siedl.) w przeddzień dorocznej licytacji koni, Pławnie (gub. piotrsk.) d. 16 sierpnia, Lublinie—w drugiej połowie sierpnia, w Radomiu d. 29 i 30 sierpnia, w Wołkowyskach (gub. suwalsk.) d. 3 września. W gub. półn.-zach.: w Wilnie d. 9 maja, Żołudku (gub. wil.) d. 25 maja, Kiejdanach (gub. kowieńskiej) d. 12 czerwca, Rossienach (gub. kow.) d. 24—25 czerwca, Rakiszkach (gub. kow.) d. 31 lipca, Piungianach (gub. kow.) d. 17—19 września, Poniewieżu (gub. kow.) d. 8—9 września, w Grodnie d. 1 czerwca, Nowogrodka (gub. mińskiej) d. 23 maja, Połykowiczach (gub. mohylow.) d. 26 czerwca, Orszy (gub. mohyl.) d. 29 sierpnia, Klimowiczach (gub. moh.) d. 2 września, Homlu (gub. mohyl.) d. 10 września, Dowsku (gub. moh.) d. 8 września, Witebsku d. 3 września. W gub. połud.-zachodnich: w Białej Cerkwi (gub. kijowska) d. 9 maja, w Kamieńcu podolskim d. 24 czerwca. W Kaliszu i Kobryniu wystawy konie już odbyły się w kwietniu. Prócz tego w 84 punktach wyznaczone są wystawy i premjowanie koni wierzchowych, w tej liczbie w Warszawie w maju, w Pławnie d. 16 sierpnia. w Rossienach, Białej Cerkwi i Kamieńcu podolskim jednocześnie z wystawą koni włościańskich. Wysokość pojedynczej nagrody pieniężnej na tych ostatnich wystawach nie ma przenosić: w Warszawie 300 rb., w Wilnie 125 rb., w Białej Cerkwi 100 rb. i w Kamieńcu podolskim 50 rb.

— Spółki udziałowe, które powstały w Królestwie Polskiem nie w drodze koncesji, i jako takie, nie są obowiązane do ogłaszania sprawozdań, opłacać mają, wedle wyjaśnienia ministerstwa skarbu, cytowanego przez „Piet. Wied.”, podatek przemysłowy dodatkowy, jako przedsiębiorstwa, nie układające wogóle sprawozdań.

— Z operujących w Rosji zagranicznych Towarzystw ubezpieczeń życiowych—oba Towarzystwa amerykańskie „New-York” i „Equitable”—zamknęły bilans szeszcioroczny stratą (73 tys. i 21 tys.) „Torg. Prom. Gaz.” zaznacza, iż Tow. „New-York” pobrało składek 8,211 tys. rb., i wydało z nich na ogólne rozchody zarządu, agentów i t. p.—1,251 tys. rb., to jest 89 procent. Towarzystwo „Equitable” zaś—zebrało składek 1,885 tys. i wydało na ogólne rozchody 403 tys., to jest 29 proc. Jednocześnie takie same rosyjskie Towarzystwa zamknęły bilanse swe zyskami, ale naprzykład najstarsze z nich, utworzone w r. 1835, wydało na rozchody ogólne tylko 16,5 proc. zebranych składek. Różnica poważna.

Rolnictwo.

— Rada witebskiego Towarzystwa rolniczego podaje do ogólnej wiadomości, iż ministerstwo rolnictwa, uwzględniając prośbę Towarzystwa, wydelegowało do guberni witebskiej instruktora mleczarstwa i hodowli bydła. Działalność instruktora polegać ma na udzielaniu rad i wskazówek w sprawach poprawienia rasy bydła miejscowego, racjonalnego jego żywienia, organizacji gospodarstwa mlecznego, używania separatorów i innych maszyn, wyrobu produktów nabiałowych, informowania o cenach i rynkach zbytu i t. d. Osoby, pragnące korzystać z rad instruktora, zwracać się winny z tem do Rady Towarzystwa, i ponosić wydatki tylko na koszt przejazdu, a mianowicie: kolej—cena biletu klasy 2, parowcem—cena biletu klasy 1, wreszcie kołmi, o ileby takowe nie były przysłane—po 8 kop. od wiorsty. Nadto na inne drobne wydatki dołącza się 2 rb. Pod dozorem tegoż instruktora odbywa się w Witebsku sprzedaż wyrobów mleczarskich okolicznych ziemian. Bliższych szczegółów udziela sekretarz Towarzystwa, p. S. Obrąpalski (Witebsk, ul. Zadunowska).

— W dniu 1 maja r. b. odbędzie się w Witebsku, w lokalu Towarzystwa rolniczego (ul. Zadunowska, d. Obrąpalskiej) ogólne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa.

— W Nrze 44 „Zbiornik Praw“ ogłoszona została ustawa warszawskiej spółki rolnej.

— W Płungianach, guberni kowieńskiej, odbędzie się w ciągu dni 4—od 16 do 19 września włącznie wystawa przemysłowo-rolnicza. Prezesem komitetu wystawy jest ks. Michał Ogilski.

Przemysł i handel.

— W zakładach metalurgicznych państwa rosyjskiego, które wydały w r. 1887 37,3 milj. pud. surowki, na 194 tys. robotników, zajętych w tym przemyśle, było w ciągu roku 497 nieszczęśliwych wypadków, w tej liczbie 85 śmiertelnych. Po upływie lat 10, produkcja surowca wzrosła do 98,9 milj. pud., czyli o 165 proc., liczba robotników do 243 tys., t. j. o 25 proc., a wypadków nieszczęśliwych do 8,825 (w tem 87 śmiertelnych), czyli o 1,575 proc. Wobec tego „Rusk. Wiedom.“ wyrażają zdanie, iż koniecznym jest jak najprędzej uregulowanie w drodze ustawodawczej prawa o odpowiedzialności przemysłowców za wypadki z robotnikami.

— Inspektor górniczy, p. Heljodor Urbanowicz, wydelegowany został do Syberji dla zbadania znaczenia przemysłowego dokonanych w ostatnich czasach odkryć bogactw mineralnych wzdłuż kolei Syberyjskiej i określenia sposobu racjonalnej ich eksploatacji.

— Wszelchrosyjski zjazd przemysłowców górniczych ma być—według doniesienia „Piet. Wied.“—zwołany do Petersburga. Jednocześnie ma być otwarta

wystawa produktów górniczych, maszyn i innych przedmiotów, mających związek z górnictwem.

Komunikacje.

— W miniony czwartek d. 20 b. m. rozstrzygnięta została sprawa budowy drugiego szerokiego toru na linii Łódź—Kołuszki. Posiedzenie komisji do spraw nowych kolei odbyło się z udziałem w obradach prezesa kolei Fabryczno—Łódzkiej, p. Blocha. Koncesję na budowę otrzymała wąskotorowa kolej Fabryczno—Łódzka. Koncesja obejmuje, oprócz samej linii 20-wiorstowej, nadto linię obwodową łódzką, szeroko i wąskotorową, a więc o torze podwójnym, mianowicie od stacji przekazowej przysięskiej kolei Kaliskiej do stacji sortymentowej Łódź, ogółem 12 wiorst, wraz z dwoma dworcami stacyjnemi miejskimi na tej linii obwodowej: Łódź—Leśna i Chojny. Z koleją Dąbrowską nowa odnoga zetknie się na przystanku Słotwiny. Na wszystkie roboty i kupno taboru potrzeba będzie około 3¹/₂ milj. rubli. Otrzymując koncesję, Towarzystwo kolei Fabryczno—Łódzkiej wzamian zgadza się na zmiany zasadnicze w swojej ustawie na rzecz skarbu. Tak np. Towarzystwo wyraziło zgodę na wypłacanie skarbowi od nowego roku 1901 nie ¹/₂, jak dotąd, lecz ¹/₃ lub ²/₃ czystego zysku po nad pewne normy dywidendowe na rzecz akcjonariuszów. Nadto uznano za rzecz możliwą zmienić, z korzyścią dla skarbu, warunki wykupu kolei Fabryczno—Łódzkiej przez rząd. Termin dla ukończenia budowy drugiego toru i linii obwodowej oznaczono dwuletni.

— Ministerstwo komunikacji—według doniesienia „Piet. Wied.“—doszło do przekonania, że stosunkowo częste wypadki na kolejach żelaznych pochodzą z braku wykwalifikowanych maszynistów. Z tego względu mają być podobno nietylko założone nowe szkoły kolejowe, ale ma też być zmieniony program nauk, wykładanych w szkołach obecnie istniejących.

— Ministerstwo komunikacji poleciło, aby wszystkie koleje żelazne, skarbowe i prywatne kierowały się nowymi przepisami o przewozie bydła w Rosji europejskiej i niektórych miejscowościach Rosji azjatyckiej.

— Delegaci kapitalistów amerykańskich starają się o koncesję na kolej z Petersburga do Odessy, która kosztować ma 90 milj. dolarów. Powtarzamy tę pogłoskę z zastrzeżeniem.

— Ministerstwo komunikacji zezwoliło kolejom południowo-zachodnim na zaprowadzenie wagonów IV klasy w mieszanych i innych pociągach o mniejszej szybkości. Zarząd tych kolei użyć ma na ten cel 300 wagonów towarowych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 kwietnia. Walory spekulacyjne obniżyły się w zeszłym tygodniu tak dalece, iż korzyść nabywania ich po notowanych cenach stała się oczywistą. To wzmogło popyt, a popyt z kolei

rzeczy posaż podnosić ceny. Ożywione obroty i przewaga kupujących trwa dotąd. Względnie najmniejszymi fluktuacjom, sąrowno podczas minionego przewagi podaży, jak i obecnej popytu, uległy banki. Dł. płacono: za bank ros. dla handlu zewn. 317, handl.-przemysłowy 231, wołsko-kamski 1170—1173, przyw. handl. 378. Z papierów naftowych—obracano bakijskimi po 825—823, udziały Nobla nominalnie 13400 i 13300, z metalurgicznych—aleksandrowskie 128—124, briańskie 461—462, Sormowo 82—81,5, pułkowskie 116,50—116, bałtyckie 1200—1230, Feniks 70—69, wschodnio-syberyjskie 20—20,5 (tydzień temu 12). Mocniej z I i II pożyczką premjową—302 i 261, słabo natomiast z III: 212,5—211,5. Renta 99—99¹/₂.

Warszawa, 5 maja. Tendencja lepsza. Płacono: listy zast. ziemskie 4¹/₂-proc. 97,05 97,20, 4-proc. 87,95—88,05; listy zast. miejskie 4¹/₂-proc. 91,85—91,95. Z akcyj nabywano: Rudzki po 870—865, starachowickie 322. Monety: marki 46,5 kop., franki 38,25 kop., korony 39,75 kop.

Czeki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 75 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 20 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5¹/₂—7 proc., w Paryżu i Amsterdamie 3¹/₂ proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4¹/₂ pr., w Berlinie 5¹/₂ proc., w Kopenhadze 6 proc.

RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE i MĄKA. Uspokojenie międzynarodowych rynków zbożowych nieco pogorszyło się. Na stanowisku odrębnym stanęły rynki niemieckie, które utrzymały stałą i mocną tendencję. Wedle ostatnich notowań płacono:

Pazienica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku 93,75	—	—	—
» Londynie 99—103	—	83	88,75
» Marsylii 98,5—104,5	—	—	—
» Berlinie 115,5	114,25	103	—

Na rynkach rosyjskich uspokojenie spokojne, mocne. W portach południowych obroty eksportowe, przeważnie z pszenicą, ożywiły się. Płacono:

Pazienica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie. —	69—77	65—85	68—70
» Odessie.... 88	77	62	73
» Kijowie.... 84—85	60—62	62—64	—
» Libawie.... —	70—79,5	62—78	80
» Rewlu.... 86—88	70—77	59—75	80—84

WEŁNA. Berlin. Pierwsza wełna tegorocznej strzyż w większej ilości—około 26 tysięcy centnarów—nadejdzie na targi Jarmark wełniany, który ma się odbyć w tych dniach. Jarmark ów wyraźnie ustanozi ceny. Moskwa (sprawozd. Ces. Tow. rolniczego). Wełna myta rostowska: czysta za pud 42,5—43,5, mniej czysta 36—38,5, gospodarska sukiennicza 40,75—45, średnio-cienka 41—42,5, se skórek cienka 36,5—38,5, grubsza lub nieczysta 30,5—32,5; niemyta czesank. cienka, czysta 11,75—12,75, średnio-cienka rostowska 12—12,5, kortowa średnio-cienka gospodarska 11,5—12,5, sukiennicza cienka gosp. 11,25—12.

CHMIEŁ. I u nas i zagranicą obroty z chmielem, dowożonym w ilościach ograniczonych—drobne. Wiadzi o przyszłych zbiorach chmielu nadechodzą przeważnie pomyślne, co wpływa na wytworzenie się wyczekującej i ospałej tendencji.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,80; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37¹/₂.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 31—34 k., II gat. 29—30 k. netto loco Ryga: śmietankowe 35—40 k., stołowe 32—33 k., kuchenne 27—30 k. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Magazyn starożytności

L. GRYZAR

przeniesiony z Littlejnego pr. na Wielką Iłajską ul. № 27, vis-à-vis Michałewskiego maneżu.

DO SPRZEDANIA:

Olejny obraz „Kościuszkę na polu bitwy“, oraz obraz pastelowy roboty Orłowskiego „Scena w Marcemle“. (2339)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

OJCÓW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olszyna, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, 19 wiorst. — Chorych myślowo Lecznica nie przyjmuje. (181)

Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5. (100)

BIURO TECHNICZNE

Inżynier P. WIŚNIEWSKI i Co

Petersburg, Fontanka 53. Telefon 3025. (2338)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKI

Bronisławy Gołczewskiej

Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

W KANTORZE NAUCZYCIELSKIM.

— Jest miejsce do małego chłopczyka na Wołyn, czy pani weźmie?

— Czy to w samym Wołyniu, czy za wsi? (Mucha).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 25 kop. (1)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE PO DZIEŃ 1 KWIETNIA 1900 r.

W centralnym
sarszadz
w Warszawie. W filjach Ban-
ku w Petersbur-
gu i w Łodzi. OGÓŁNEM.

STAN CZYNNY.

Ruble i kopiejki.

Gotowizna w kasie	468,686 38	567,828 13	1,036,514 48
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	230,081 82	71,151 76	301,233 58
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. ws. kred.	— —	— —	— —
b) w petersb.	— —	— —	— —
Obrot. weksli, opatrzonej naj- miej 2 podpisami	7,011,406 07	9,064,356 50	16,075,762 57
Obrot. pap. publ. wylos. i kup.	68,380 99	8,162 26	76,543 25
Obrot. sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żegluga par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
2) w termin. zobowiąz. handl.	— —	— —	— —
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	996,500 —	— —	996,500 —
Weksle do inkasa	819,056 05	423,731 33	1,242,787 38
Pozyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	107,969 80	40,005 —	147,974 80
2) udz., akcyj., oblig. i listów	330,495 25	37,572 34	368,067 59
3) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żegluga par. na	6,701 24	2,367 83	9,069 07
towary	— —	— —	— —
Poz. do zaciągania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar.	1,792,601 69	374,139 76	2,166,741 45
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,410,762 —	2,642,600 47	6,053,362 47
3) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żegluga par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
4) własn. Bankustan. asygn. zarz.	— —	— —	— —
gór., złoto i srebro w sztab.	— —	— —	— —
i moneta brzościwa	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	275,045 29	165,794 27	440,839 56
2) listy zast. i oblig. hipoteczn.	386,788 19	681,167 82	1,067,956 01
3) udz., akc., oblig. i listy zast.	— —	— —	— —
przez rząd nieporęcz., z wyjątk.	17,377 50	— —	17,377 50
oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	— —	— —	— —
Traty i weksle na zagr., nab. na	106,760 36	55,027 61	161,787 97
własny rachunek	— —	— —	— —
Korespondencja:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	101,849 78	49,661 81	151,511 59
b) " " " " niep.	506,322 39	946,068 16	1,452,390 55
c) towarami	599,302 04	1,128 21	599,302 04
d) zobowiązaniami handlowymi	2,854,907 14	641,124 86	3,496,032 00
b) poz. niepokr. dys. koresp.	— —	— —	— —
zamiejscowych	1,215,377 12	871,299 78	2,086,676 90
c) kredyty in blanco	612,949 39	1,969,741 16	2,582,690 55
2) Pozost. na rach. Banku	— —	— —	— —
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankierk. dla	214,669 90	40,000 —	254,669 90
tymcz. przyrostu procent.	782,429 97	348,843 91	1,131,273 88
b) na rach. bież. u koresp.	389,873 83	522,358 34	912,232 17
B) weksle do zaciąg. u koresp.	11,457,328 88	297,584 28	11,754,913 16
Rachunek z oddział. Banku	42,428 52	26,798 —	69,226 52
Weksle protestowane	230,444 69	263,360 59	493,805 28
Wydatki bieżące w r. 1899	53,723 64	70,321 85	124,045 49
" " " " w r. 1900	20,184 74	10,429 87	30,614 61
Wydatki zwrotne	— —	28,186 04	28,186 04
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	226,321 78	— —	226,321 78
Nieruchomości	1,194,039 46	494,405 48	1,688,444 94
Sumy przechodzące	5,582,362 92	— —	5,582,362 92
Pap. wartości. kapit. zapasowego.	— —	— —	— —
	42,139,943 49	20,705,998 95	62,845,942 44

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	— —	5,581,440 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,645,428 81	1,505,426 20	3,150,854 01
b) za 7-dm. wypowiedz.	3,760,839 98	415,271 52	4,176,111 50
2) bezterminowe	1,224,134 67	66,090 —	1,290,224 67
3) terminowe	2,927,161 40	339,276 92	3,266,438 32
Przedpł. weksli i handl. zobow.	— —	— —	— —
Wzrost pap. wartościowych	663,830 42	263,836 67	927,667 09
Korespondencja:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	9,946,605 80	3,269,001 18	13,215,606 98
b) weksle do inkasa	959,305 93	374,810 23	1,334,116 16
2) Pozost. na rachunek Banku	— —	— —	— —
(nostro):			
Sumy należące do Banku	693,542 —	747,311 67	1,440,853 67
Rachunek z oddział. Banku	286,495 28	11,768,248 38	12,054,739 66
Traty przez Bank akceptowane	— —	152,368 35	152,368 35
Dyw. od akc. Banku niepodpis.	4,999 18	— —	4,999 18
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i	— —	— —	— —
obl. (uw. do p. 9, § 12)	68,612 75	68,268 88	136,881 63
Otrzym. proc. i komis. w r. 1899	824,406 56	1,134,659 66	1,959,066 22
" " " " w r. 1900	316,656 15	180,403 99	497,060 14
Sumy przechodzące	1,053,472 73	123,040 40	1,176,513 13
(2329)	42,139,943 49	20,705,998 95	62,845,942 44
Towarów	596,720 —	— —	596,720 —

ZARZĄD BANKU HANDLOWEGO w Białymstoku

na mocy § 61 Ustawy, zaprasza pp. akcjonariuszów na Ogólne Zebranie, mające się odbyć w sobotę d. 27 maja r. b. st. st., o godz. 6 popoł. w lokalu Banku.

Przedmiotem obrad będzie:

1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Banku za rok 1899.

2) Zmiana §§ 72 i 75 Ustawy Banku, zgodnie z prawem o Państwowym podatku przemysłowym.

Jednocześnie Zarząd ma zaszczyt nadmienić, że:

a) Na mocy § 62 Ustawy, dla prawomocności Ogólnego Zebrania wymagana jest obecność posiadaczy przynajmniej 1/3 części wszystkich akcji Banku.

b) Ostateczny termin składania akcji dla prawa udziału w Ogólnym Zebraniu — osobiście lub w zastępstwie — określa § 56 Ustawy na 2 tygodnie przed oznaczonym na zebranie terminem.

Akcje należy składać w Zarządzie Banku w Białymstoku do 18-go maja st. st. włącznie.

W razie niedojścia do skutku pierwszego Zebrania — drugie Ogólne Zebranie odbędzie się w dniu 12 czerwca st. st. r. b., o godz. 6 popoł. w lokalu Banku. (2344)

Z DZIENNIKA FILOZOFA. — W cofaniu się Austrii wszystkie inne państwa wyprzedza. (Hum. Bl.).

ZARZĄD

WARSZAWSKIEGO TOW. UBEZPIECZEŃ OD OGNI

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że Ogólne Zebranie tegoż Towarzystwa zdecydowało wypłatę dywidendy na akcje Towarzystwa za 1899 rok w ilości 10%, t. j.

rubli 12 kop. 50.

Wypłata dywidendy będzie uskuteczniawiana w kasie Banku Handlowego w Warszawie w Petersburskiej filji, po ukazaniu dywidendowego kuponu, codziennie od godz. 10 zrana do 2 po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. (2345)

A. J. JAŁOWIKOW

Pierwsza na Południu Rosji

FABRYKA LIN I POWROZÓW

ORAZ

ZAKŁAD PRZĘDZALNO-MECHANICZNY

(założone w 1806 r. w Odesie).

Zakłady Przędzalne ręczne w Briańsku

(guber. Orłowska).

(2341)

◀ Skład pakul i lin manilskich. ▶

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NABŁON BOLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

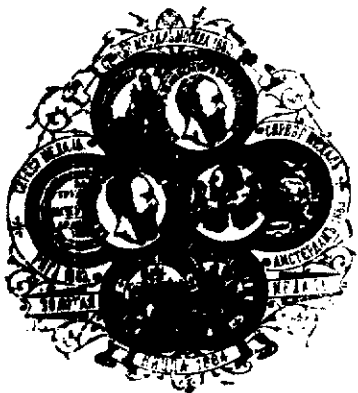
Warszawa, Miodowa M. 4.

(4)

OD WET. — Ten dowcip słyszałam już, gdy byłam podlotkiem.

— Rzeczywiście, dowcip ten jest już bardzo stary.

(Mag. Hum. Bl.).



Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS.

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.
SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.
FABRYKA:

Wasilewski Ostrów, 13 linja, № 78, dom własny.
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 550 rb. Fortep. salonowe 700 i 800 rb.
Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. Fortepiany koncert. 900 rb. (6879)

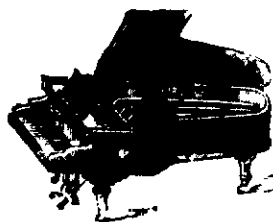
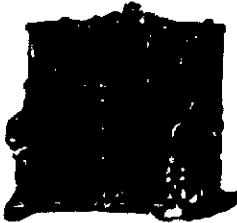
DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze, krzyżów. syst. amerykań., z wytw. metal. złoc. bronz. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyła się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.



Pensjonat Jordanówka

W ZAKOPIANIE.

Pokoje na lato i na zimę z utrzymaniem.
SPECJALNA WERANDA
dla kuracji klimatycznej.
Kuchnia wykwinna. Fortepian. Własne
konie i powozy. (2333)

POSZUKUJĘ POKOJU

na letniem mieszkaniu niezbyt daleko od
Petersburga. 11 HOYT. GIL. W. P. (2342)

Polecam bezinteresownie

uzdolnioną pszczelarzkę. Mińska gubernia, poczta i żłany, dominium Zamość.
Aleksander Jelski. (2347)

Ważne dla rodziców!

Polecam bezinteresownie na czas wakacyjny uzdolnionych i moralnych młodzieńców, korepetytorów. Mińska gubernia, poczta i żłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski (2346)

CIECHOCINEK.

Zwolennicy wygod i czystości, w kraju znajdują je, od 10 maja, w świeżo otworzonym Pensjonacie „Zachęta” w wili „Konstancja”. Pensjonat mieści się w osobnym murowanym domu, położonym w bliskości Zakładu kąpielowego i parku, w ładnej i bardzo suchej miejscowości. Dokoła ogród i zagajnik sosnowy. Umeblowanych pokoi 22, z poszczególną, całodzienną zyciem, table d'hôte lub osobno, kuchnia staranna, usługa obu płci. Pianino, dzienniki tenisa, krokieta. W razie potrzeby opieka troskliwa. Ceny stałe i przystępne, w pierwszym sezonie niższe. Bliższe szczegóły: Warszawa, M. Małowiecka № 5, u p. Heleny Kuczałskiej. (156)

Uwieścone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w języku rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełności naukę, ustną. Mnożstwo podzięk. i chwalebne. odesz. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukońc. takowej pod moim kierunkiem. Nauzojelei buchalterji, odeszek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania Całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (4493)

ZARODOWA OBORA

rasy Holenderskiej „Johanniskiel Maluys”, odznaczona pierwszemi nagrodami w Wilnie i Rydze, ma na sprzedaż byki i byczki. Zarząd, st. poczt. Powol, st. kol. żel. Poniewież (Kow. gub.). (2304)

SYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop marek cennik ilustrowany. (10)

PODARUNEK. — No, cóż myślisz o tem cygarze, którem cię poczęstowałem? — A! mój kochany, ale nie myślę... przeciwnie, staram się o niem zupełnie zapomnieć! (Kurj. Świat.).

DOM BANKIERSKI

H. WAWELBERG

niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, że na skutek polecenia Wileńskiego Banku Ziemskiego, przyjmuje Pierwszą Wpłatę na akcje oznaczonego Banku XXIII emisji

w ilości 376 rb. 25 kop.

przyczem winny być złożone akcje pierwszych 22-ch emisji do odpowiedniego ich ostemplowania.

Każde 18 akcyj starych emisji dają prawo na otrzymanie jednej akcji 23 emisji.

Przyjmowanie pierwszej wpłaty w Domu Bankierskim H. Wawelberg będzie uskuteczniane do 15 maja r. b. łącznie. (2285)

BERLIN Schützenstrasse 60
Dr. med. M. WOLFHEIM, Warszawianin.
Lecznica dla przyjezdnych. Konsultacje z profesorami. (2348)

OBRAZA DEKADENTA - Krytyk z „Dzwonu Literackiego” bardzo mię obrazil.

— W jaki sposób?
— Ponieważ ostatni mój poemat odrazu zrozumiał. (Flieg. Bl.).

ОДЕССКИЙ ЛИМАНЪ У БОЛЬНОГО НА ДОМУ

Kuracja limanowa zalecana bywa w reumatyzmach, skrofalach, chorobach angielskich, skórnych, kostnych i t. p. Zamiana waniec limanowych w każdej porze roku. Materiały dla waniec w domu: sól, jodo-bromisty ług (specjalnie przygotowane według sposobu, przyjętego w Mrejtznach, Mroziku i t. p.), błoto i ropa. Wysyła wszędzie obstarunki, szczegółowe objaśnienia i cenniki. Kantor Sucho-Dołnickiego Zakład, Odesa, ul. Ryszajewska № 74. (2221)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż maki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, amary, oleonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brazynty, worki, blacha, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samodziały. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Boryczów. Giedroyć. (2031)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 77 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosi

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski

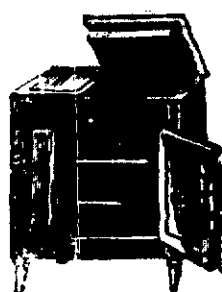
Oddział w Kijowie: Luterńska № 1 (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządony. Numer od 1-8 rb

MOJE KOLIGACJE. — Ożeniłem się z wdową. Obecna żona moja miała z pierwszego małżeństwa córkę. Ojciec mój rozkochał się w mojej pasierbicy i ożenił się z nią. Tym sposobem moja żona (synowa mego ojca) została siostrą swego teścia, pasierbicą zaś moja jest dla mnie macocha, a mój ojciec względem mnie, przez swoje ożenienie został moim zięciem. Macocha moja (córka mojej żony) powiła syna, który jest mi bratem, bo synem mego ojca i mojej macochy, ale że on zarazem jest synem naszej pasierbicy, więc moja żona (zarazem moja babka) została jego babką, a ja — dziadkiem mego przyrodniego brata. Moja żona, czemu nikt dziwić się nie zechce, powiła mi także syna. Zatem moja macocha jest jego przyrodnią siostrą i zarazem babką, a mój ojciec, jako mąż siostry mego syna, jest szwagrem mego dziecka. Jednem słowem ja jestem: bratem mego własnego syna i jestem szwagrem mojej matki; moja żona jest ciotką własnego syna; mój syn jest wnukiem mego ojca, a ja, w dodatku, jestem własnym dziadkiem, bo ojcem mego ojca.



Lodownie Pokojuwe

po cennych fabrycznych polecach S. KISZANOWSKI i Ska, fabryka wyrobów metalowych w Warszawie, Nowy-swiat № 70. (174)

JADĄCYM DO ODES

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kapteli morskich, bulwaru, portu, instytucji różnych i t. p. Jaka od 60 kop. Pp. komiwojażerom i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.



PATENTY
na wynalazki
wyrabia i suitykowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 5.